

 HARLEQUIN®

GORĄCY ROMANS®



WYSPA ROZKOSZY

SHERI WHITEFEATHER

Sheri Whitefeather

Wyspa rozkoszy

Tłumaczenie:
Julita Mirska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Carol Lawrence pracowała na najwyższym piętrze luksusowego wieżowca. Jako asystentka Jake'a Watersa, potentata rynku nieruchomości, miała mnóstwo obowiązków, głównie związanych z prywatnym życiem szefa. Jake nie tylko podróżował, kupując nieruchomości na wszystkich kontynentach, ale prowadził też niezwykle bujne życie towarzyskie.

Wezwawszy Carol do gabinetu, usiadł na brzegu biurka. Śniady, seksowny, ciemnowłosy, przypominał Jamesa Deana, tyle że Dean nie był półkrwi Indianinem z plemienia Czoktawów.

Rzecz jasna, Jake nie należał do mężczyzn, jakimi grzeczne dziewczynki powinny się interesować, a Carol była grzeczną dziewczynką. W wolnym czasie szyła patchworki, podczas gdy Jake ścigał się samochodami. Uważała to za skrajnie nieodpowiedzialne, zważywszy, że cała jego rodzina zginęła w wypadku, on zaś trafił do rodziny zastępczej. Ona również straciła bliskich i podobnie jak Jake wychowywała się w rodzinach zastępczych.

Często zastanawiała się, czy dałoby się poskromić takiego mężczyznę, ale skoro nie usidliła go żadna z piękności, z którymi się spotykał, to skromna, dobrze ułożona blondynka nie ma szansy. Jake'a okrzyknięto w internecie jednym z najseksowniejszych trzydziestolatków w południowej Kalifornii. Kobiety szalały na jego punkcie. Niektóre były zdania, że jest głęboko nieszczęśliwym człowiekiem, który pod maską bez troski skrywa ból po stracie najbliższych. Carol w to nie wątpiła. Wiedziała, z jakim cierpieniem wiąże się sieroctwo. Ale ona radziła sobie inaczej; marzyła o tym, że kiedyś wyjdzie za mąż, będzie miała dzieci, dom i rodzinę, której została brutalnie pozbawiona.

Napotkawszy wzrok szefa, skarciła się w duchu.

- To co, wybierasz się na trzydziestkę Leny? - zapytała. Lena była gwiazdą muzyki pop obracającą się w tych samych krę-

gach co Jake.

- Jasne, to moja kumpelka. - Roześmiał się. - Jak ją znam, pewnie będzie tańczyć półnaga na stole.

Carol była rówieśnicą Leny, ale nie wyobrażała sobie, aby sama mogła bawić się w ten sposób.

- Z kim pojedziesz?

- No właśnie nie bardzo mam z kim.

- A Susanne Monroe? - Susanne była długonogą brunetką, która niedawno rozwiodła się ze słynnym baseballistą. Carol widziała ją paradującą po biurze Jake'a w obcisłych kreacjach i niebotycznych szpilkach.

- Już nie jesteśmy razem.

- Kto zerwał?

- Ona. - Wzruszył ramionami. - Byłem na otarcie łez.

Carol wyjrzała na Wilshire Boulevard. Pracowała u Jake'a od dwóch lat, lecz nadal nie przywykła do liczby kobiet przewijających się przez jego życie.

- Na pewno kogoś znajdziesz. Od biedy możesz lecieć sam, bez pary. To co, wysłać potwierdzenie? I uprzedzić pilota?

Lena urządziła urodziny na prywatnej wyspie na Morzu Karaibskim, z dala od wścibskich oczu paparazzich.

- Tak, potwierdź. Ale bez pary nie mogę. Przyjęcie odbywa się pod hasłem „We dwoje” i tak brzmi tytuł najnowszego utworu Leny. - Nagle Jake zmrużył oczy. - Wiem! Ciebie zabiorę!

Carol przycisnęła iPada do piersi. Ma lecieć z Jakiem na tropikalną wyspę? Owszem, podróżowała z nim służbowo, ale...

- Nie mówisz poważnie.

- Ależ tak.

- Nie pasuję do twojego grona.

- Znasz połowę moich znajomych.

- Zawodowo.

- To poznasz ich prywatnie.

- Nie mogę. Zresztą nie wypada. Jesteś moim szefem.

- Przecież nie proponuję ci romansu. Hasło „We dwoje” nie oznacza, że musimy być parą.

- Wiem! - Nie była tak naiwna, by sądzić, że Jake jest nią zainteresowany. - Jednak co innego wyjazd służbowy...

- Więc tak to potraktuj. Jako wyjazd służbowy. Lena hojnie wspiera moją fundację... - Zeskoczył z biurka. - Będzie super, zobaczysz. Nie rozumiem, dlaczego boisz się odprężyć, zabawić.

- Nie boję się! - zaprotestowała. - Często szaleję z przyjaciółkami. Jestem na kilku portalach randkowych...

Nie słuchał.

- Co cię przeraża? Ja? Nie wygłupiaj się, Carol.

Żałowała, że na wyspie nie będzie Garretta i Maxa, przybranych braci Jake'a. Dorastali razem w jednej rodzinie i pozostali sobie bliscy, ale nie obracali się w tych samych kręgach co on.

- Zrób skok na głęboką wodę. Nie utoniesz.

Zamknęła oczy, jakby stała na skraju przepaści. Wzięła oddech, policzyła do trzech i... usłyszała własny głos:

- W porządku.

- Brawo. - Jake poklepał ją po ramieniu.

Zgodziła się? Poczula strach. Nie tylko nie będzie możliwości ucieczki z wyspy, ale nie ma też odpowiednich ubrań...

- Co się wkłada na takie przyjęcie? - Do pracy nosiła garsonki, po pracy wygodne sportowe ciuchy...

- Zadzwoń do Millie - odparł Jake. - Niech wpadnie z walizką strojów. Wybierzesz sobie, co zechcesz, a ja zapłacę.

Millie była jego stylistką; pracowała z wieloma sławnymi ludźmi.

- Nie musisz...

- Płacić? Chcę. Zresztą ciebie nie byłoby stać na taki wydatek. - Wyszczrzył zęby. - Chyba że dałbym ci podwyżkę.

- Jeszcze czego! - I tak płacił jej bardzo przyzwoicie. Podziękowała Jake'owi za hojność. - Skontaktuję się z Millie po południu.

Przyjęcie było za niecały miesiąc, a ona nie zostawiała niczego na ostatnią chwilę.

- Poproś również o kostium kąpielowy. - Jake powiódł wzrokiem po jej ciele.

- Oczywiście. A gdzie będziemy mieszkać?

- Lena wynajęła ogromną willę. Potwierdzając zaproszenie, uprzedził, że potrzebujemy dwóch pokoi.

- Zaraz się tym zajmę.
- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. Ratusz mi życie.
- Wypełniam swoje obowiązki. - Miała nadzieję, że Karaiby nie okażą się pomyłką.

Akurat gdy o tym myślała, promień słońca wpadł przez okno i rozświetlił pokój. Przez moment Jake stał nieruchomo, po czym sięgnął po pilota i opuścił żaluzje.

- Porozmawiamy później - oznajmiła Carol, wychodząc z pokoju.

Zaparkował mercedesa gullwinga, jedno z wielu sportowych aut, jakie miał w kolekcji, na miejscu dla gości przed domem Carol. Korzystał z wszystkich swoich aut, wychodząc z założenia, że nie po to je ma, aby stały w garażu i się kurzyły.

Carol miała dziś spotkanie ze stylistką. Ciekaw był, co wybrała. Jego asystentka była fascynującą kobietą, skromną, a zarazem niezwykle seksowną. Stanowiła prawdziwą zagadkę. Nie wiedział, co go do niej ciągnie, bo na ogół wolał szalone modelki. Może chodzi o to, że oboje wychowali się w rodzinach zastępczych? A może pociąga go jej rozsądek i normalność? W każdym razie czuł, że powinien pohamować swe zapędy. Nie wypada, aby podczas wyjazdu próbował ją uwieść.

Zerknął na budynek. Zbudowany prawie sto lat temu w stylu hiszpańskim miał doskonałą lokalizację, w pobliżu restauracji, sklepów, targu. Mimo że budynek należał do niego, Jake nigdy nie był u Carol. Teraz wysiadł z samochodu i skierował się do drzwi.

- Jake? - Na jej twarzy odmalowało się zdumienie. - Co tu robisz?

- Pomyślałem, że sprawdzę, jak ci poszło z Millie. Nie żebym sam dziś ubrał się stylowo. - Miał na sobie zwykły biały T-shirt, dżinsy i skórzane boty. - Pomijając okulary słoneczne, które dostałem od ciebie. - Były podobne do tych, jakie nosił James Dean, nawet widniało na nich logo z nazwiskiem aktora.

- W tym stroju śmiało mógłbyś za niego uchodzić.
- Jasne - mruknął, chociaż poczuł się mile polectany komplemencem. - Brakuje mi tylko porsche'a, w jakim się rozbił.

- Nie powinieneś mówić takich rzeczy!

- Żartowałem. - Mógł się domyślić, że to jej nie rozbawi. - Swoją drogą, to był świetny wóz. Spyder 550. - Oparł się o framugę. - Pokażesz mi swoje nowe ciuchy? - spytał, próbując rozładować napięcie.

- Oczywiście, zapraszam.

Gdy wszedł do środka, od razu zauważył patchworkową narzutę na kanapie. Wiedział, że Carol lubi takie robótki. Czasem z okazji urodzin dawała koleżankom z biura wykonane przez siebie patchworkowe cuda.

- Ładnie się urządziłaś - zauważył.

- Dziękuję. - Wciąż była spięta po jego wcześniejszych słowach. - Dlatego się ścigasz, że pragniesz śmierci?

Jęknął w duchu.

- Przeciwnie. Wtedy czuję, że żyję. - Odczekawszy chwilę, wskazał na narzutę. - Kiedy byłem mały, podobna, uszyta przez babcię ze strony ojca, wisiała u nas w domu.

- Serio?

- Tak. Wzór był typowy dla jej plemienia.

- Nadal ją masz? Tę narzutę?

- Nie, gdzieś się zapodziała. - Nad kominkiem zobaczył oprawione zdjęcie przedstawiające, jak podejrzewał, rodzinę Carol: trzy jasnowłose dziewczynki oraz ich rodziców. - Któraś z nich to ty?

- Ta najwyższa. Miałam dziesięć lat.

Wyglądali na normalną, kochającą się rodzinę. Jego rodzina też taka była, ale on nie trzymał na wierzchu fotografii. Nie potrafiłby na nie patrzeć.

Miał szczęście, że z Maxem i Garrettem połączyła go tak silna więź. Żyjąc pod jednym dachem, w rodzinie zastępczej, zawarli pakt: przysięgli sobie, że staną się bogaci i zawsze będą się wspierać. Cel osiągnęli. Jake wiedział, że bez nich na pewno nie chciałoby mu się żyć. Ciekaw był, czy ktoś pomógł Carol. Rzadko rozmawiali o przeszłości. Nie lubił wracać do duchów zmarłych.

- Ładne zdjęcie. Jesteście na nim tacy radośni.

- Zrobiono je na pikniku urządzanym przez firmę mojego taty.

Wszyscy się świetnie tego dnia bawiliśmy, zwłaszcza moje siostry. Różnica wieku między nimi wynosiła tylko rok. Ludzie często brali je za bliźniaczki, a im się to strasznie podobało.

- Też miałem dwie siostry, ale moje były starsze.

Carol utkwiała spojrzenie w jego twarzy.

- Ile miałeś lat, kiedy...

- Dwanaście. A ty?

- Jedenaście.

Wiedział, że jej rodzina umarła na skutek zatrucia tlenkiem węgla, ale nie znał szczegółów.

- Jakim cudem przeżyłaś?

- Nocowałam u koleżanki. Rodzice nie bardzo chcieli mnie puścić, ale ich ubłagałam. - Wzięła głęboki oddech. - To mnie uratowało.

- A ja byłem w samochodzie podczas wypadku. Uderzenie było mocne, ale ja pamiętam wszystko jakby w zwolnionym tempie. Została mi blizna. - Odgarnął włosy z czoła. - O tu. Teraz już zbladła.

Carol podeszła bliżej i delikatnie przesunęła palcem po prawie niewidocznej linii. Jake'a korciło, by ją pocałować, ale nie śmiał. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

- Cieszę się, że przeżyłeś - powiedziała, poprawiając mu włosy.

- Ja też. - Cofnął się o krok. - Po wypadku często modliłem się do Uncty, bóstwa Czoktawów, które kradnie słońcu ogień. Nasz samochód stanął w płomieniach...

- Wierzyłeś, że Uncta cię uratował?

- Nie, po prostu chciałem mieć jego moc.

ROZDZIAŁ DRUGI

Co w nią wstąpiło? Dlaczego go dotknęła, dlaczego usiłowała poskromić jego niesforne kosmyki? Jest jej szefem, nie kochankiem. Nie chciała jednak przeproszać za swoje zachowanie. Oboje poczuliby się jeszcze bardziej zakłopotani.

- Przyniosę ubranie - powiedziała, przerywając ciszę. Po to przecież do niej przyjechał.

Skierowała się do sypialni, chwyciła leżący na łóżku stos i wróciwszy do salonu, rozłożyła wszystko na kanapie. Ponownie zniknęła w sypialni. Po chwili wyłoniła się z dodatkami typu paski, buty, torby.

- Nie wiem, jak ci dzieję...

- Nie musisz - przerwał jej. - Grunt, żebyś była zadowolona. - Sięgnął po kawałek materiału. - A cóż to?

- Suknia, w której wystąpię na przyjęciu, sarong. - Jedwabny sarong z ręcznie malowanym wzorem, obszyty maleńkimi szklanymi koralikami.

- I jak się to wiąże?

- Och, są dziesiątki sposobów. Millie pokazała mi kilka, które najlepiej pasują do mojej figury. Dopełnieniem stroju jest szal. - Carol wskazała na kolejną cieniutką jak mgiełka tkaninę. - Obie rzeczy są dziełem brazylijskiego projektanta. Jeszcze nie pojawiły się w sklepach. Millie twierdzi, że w Brazylii nikt nie bierze na plażę ręcznika. Wszyscy używają sarongów. Ale pewnie to wiesz, skoro co roku jeździsz na karnawał.

Czuła na sobie spojrzenie Jake'a, który ją pożerał wzrokiem. Po chwili przeniósł spojrzenie na jej bikini. Sama nigdy by takiego nie kupiła, uważałaby, że jest zbyt odważne, ale Millie uparła się, że idealnie podkreśla jej kształty. Na szczęście Carol była już trochę opalona. Czasem opalała się nad basenem, a gdy pogoda nie dopisywała, chodziła do solarium, oczywiście wystrzegając się nadmiaru ultrafioletu.

W przeciwieństwie do Jake'a, który garściami korzystał z życia. Różnili się pod każdym względem prócz jednego: oboje w dzieciństwie stracili bliskich. Poznali się, kiedy starała się o pracę w fundacji Pomoc dla Sierot, którą założył z Maxem i Garrettem. Pracy nie dostała, bo miała za małe doświadczenie w prowadzeniu organizacji non-profit. Ale Jake zaproponował jej posadę asystentki. To było dwa lata temu. Od tego czasu darzyła go uczuciem, którego sama do końca nie rozumiała.

- Odłożę rzeczy na miejsce. - Głównie chciała usunąć z widoku bikini.

- Pomogę ci.

- Dam sobie radę.

- Ale ja chętnie...

- No dobrze - poddała się. Wolała za bardzo nie protestować; jeszcze by nabrał podejrzeń.

Z naręczem ubrań ruszył za nią do sypialni.

- Jaki to... kobiecy pokój.

- Kobiecy? - Kobiecego charakteru nadawały mu suszone kwiaty w wazonach, koronkowe poszewki na poduszkach, fioletowe wezglowie. - Masz rację. Cóż, my, kobiety, to słabe romantyczne istoty.

- Na pewno nie słabe. Moje siostry potrafiły sprawić mi niezły łomot.

- Bez powodu?

- No, nie całkiem. Chłopakom, z którymi chodziły, opowiadałem o nich różne głupoty.

Wtedy był dzieckiem, a dziś mężczyzną, wysokim, silnym, o pięknych brązowych oczach, które lśniły, kiedy się uśmiechał.

- Ojej, nawet nic ci nie zaproponowałam! - zawołała Carol, chcąc przejść do salonu, na neutralny grunt.

Jake uniósł brwi.

- A co masz do zaproponowania?

- Kawę, herbatę, wodę z cytryną. Co ze mnie za gospodyni!

- Och, co za gospodyni! - powtórzył rozbawiony. - Jesteś tak uroczo staroświecka. Brakuje ci tylko fartuszka jak na starych czarno-białych filmach.

- Może faktycznie urodziłam się trzy pokolenia za późno.

- Ja też. Czesalbym włosy na pomadę, nosił kurtki motocyklowe...

Carol zmrużyła oczy. Dużo o nim wiedziała: gdzie bywał po pracy, z kim się spotykał. Często leżąc w łóżku, myślała o tym, co opowiadały jego kochanki. Jedna gwiazdka nawet opisała na blogu ich przygody erotyczne. Oczywiście nie był jedynym mężczyzną, z którym panienka się umawiała, ale inni byli Carol obojętni.

- To co, napijesz się czegoś?

- Wody z lodem i cytryną.

Przeszli do kuchni, a potem ze szklankami w ręce do salonu. Carol wciąż walczyła z grzesznymi myślami. Miała nadzieję, że podczas wyjazdu zdoła nad nimi zapanować. Bo w stanie podwyższonego napięcia erotycznego trudno będzie jej wytrzymać z Jakiem na małej karaibskiej wyspie.

Nastał dzień wylotu. Na pokładzie prywatnego odrzutowca zajęli miejsca obok siebie. Zwykle podczas długiego lotu Jake zamykał oczy i zapadał w sen, ale tym razem siedział w pełni obudzony i z zafascynowaniem obserwował swoją towarzyszkę podróży.

Wyglądała niewinnie i dziewczęco z rudawoblond włosami opadającymi na białą bluzkę. Po starcie przez kilka minut spoglądała na widoczny w dole ocean. Potem odwróciła się twarzą do niego. Nie bała się latać, ale nie czuła się w powietrzu tak pewnie jak on. Z powodu wielkości samolotu mieli lecieć na sąsiednią, większą wyspę i przesiąść się do helikoptera.

- Poczytałam w internecie o Karaibach.

- I czego się dowiedziałaś?

- Na przykład... - wzdrygnęła się teatralnie - że żyje tam mnóstwo węży, pajaków, nawet skorpionów. Na szczęście nie na naszej wyspie, a przynajmniej na naszej nie występują żadne jadowite odmiany.

- Myślisz, że Lena narażałaby nas na śmierć?

- Woliałam sprawdzić, czy na coś się nie natknę. Jakieś pa-skudztwo.

- Nic ci nie grozi.

- Na wszelki wypadek mam apteczkę.

On na wszelki wypadek zabierał z sobą wyłącznie prezerwatywy. Tym razem nie wziął, chociaż... tak, pewnie ma kilka w bagażu podręcznym. Nie liczył jednak, aby mogły mu się przydać. Nic go z Carol nie łączy.

- Skoro mowa o paskudztwach, sporo ich masz na sobie.

Zmarszczył czoło. Po chwili się zorientował, że Carol mówi o jego tatuażach. Wskazała na prawe przedramię.

- Co to za pająkowaty stwór?

- Uncta.

- Bóstwo, które kradnie ogień?

- Tak. Występuje w postaci ludzkiej oraz w postaci pająka z brązu. W postaci ludzkiej zabawia gości w pałacu, udziela im porad, przewiduje przyszłość.

- Ciekawe, jakiej rady Uncta udzieliłby tobie. - Czubkiem paznokcia obrysowała bóstwo. - I co dojrzałby w twojej przyszłości?

- Nie mam pojęcia. - Jake zamilkł. Podobał mu się jej dotyk. Wyobraził sobie, jak Carol gładzi mu plecy.

Przeniosła palec na inny tatuaż: ten przedstawiał piękną młodą kobietę o długich czarnych włosach powiewających na wietrze.

- Ona też jest bóstwem?

- Tak. - Usiłował skupić się na odpowiedzi. - To córka boga słońca i bogini księżyca. Podarowała ludziom ziarna kukurydzy. Spaceruje po polach, błogosławiąc zbiory. Z góry wygląda jak anioł.

- A to? - Kolejne pytanie, kolejny dotyk.

Wyjaśniał, kim są bóstwa na jego ciele. Dwa potężne ptaki dały początek grzmotom i błyskawicom. Bóg polowań nauczył wilki wycia. Władczyni bagien... W sumie dziesięć mitycznych stworzeń. Najbardziej podobała się Carol bogini o kształcie konika polnego, która rządziła podziemnym światem: ziemskim łonem.

- To Eskeilay, matka nieżyjących - wyjaśnił Jake. - Nie zmarłych, lecz duchów czekających na narodziny.

- Myślisz, że twoje przyszłe dzieci czekają przy niej na swój

dzień?

Jake wytrzeszczył oczy.

- Chyba żartujesz! Wyobrażasz sobie mnie w roli ojca?

- W takim razie Eskeilay marnuje na tobie swoje siły.

- Dobra, dobra. - Jake potarł tatuaż. Skóra w tym miejscu zapiekła go, jakby bogini ożyła. - Legenda głosi, że pierwsze duchy to byli normalni ludzie żyjący w podziemnym świecie. Kiedy zrobiło im się za ciasno, zaczęli ewakuować się do naszego świata. Po drodze niechcący zdeptali kilka koników polnych, między innymi matkę Eskeilay. Bogini zezłościła się. Zagroziła przejście do naszego świata, a tych, co pozostali w podziemiu, zamieniła w mrówki.

- Teraz na widok mrówek będę myślała o podziemnym świecie nieżyjących.

- To mity, podania ludowe. Nie ma jednej wersji danej historii. Historie zmieniają się zależnie od tego, kto je opowiada. Mój ojciec często dodawał coś od siebie, czasem mama ubarwiała opowieść. Mama była niebieskooką blondynką mającą angielskich i francuskich przodków, ale lubiła żartować, że w jej żyłach płynie krew Czoktawów. Mówiła, że za każdym razem, kiedy była w ciąży, na dziewięć miesięcy stawała się Indianką.

- Zabawne.

- Byli świetnym małżeństwem. Uważałem się za szczęściarza, bo moi rodzice nie kłócili się jak rodzice moich przyjaciół. Ale wolałbym, żeby się kłócili, niż zginęli tragicznie.

- Wiem, co czujesz. W przeciwieństwie do ciebie, ja bym chciała wyjść za mąż, mieć dom z ogródkiem, dzieci.

Jake ponownie wrócił myślami do przeszłości.

- Moje siostry też cały czas rozmawiały o ślubie i weselu. Do znudzenia snuły plany, wybierały bukiety. To pewnie typowe dla nastolatek.

Carol westchnęła.

- Może, chociaż ja zaczęłam wcześniej, zanim jeszcze zostałam nastolatką.

Oczami wyobraźni Jake ujrzał małą osieroconą dziewczynkę marzącą o swoim wielkim dniu. Miał ochotę ją przytulić, zapewnić, że kiedyś spotka swojego księcia.

- Jacy mężczyźni ci się podobają? Z jakimi najchętniej się umawiasz?

- Jak myślisz?

- Z wielkimi zarośniętymi harleyowcami?

- Nie żartuj, Jake.

- Okej. Z porządnymi facetami nadającymi się na mężów?

Splotła ręce na kolanach. Do obrazu dobrze urodzonej młodej damy brakowało jej tylko białych koronkowych rękawiczek.

- No właśnie.

Mógł się tego spodziewać. Patrząc na tę skromną rozsądną dziewczynę, pragnął jak najszybciej znaleźć się na wyspie, porwać ją w ramiona i pokazać jej swój rozpustny świat.

ROZDZIAŁ TRZECI

Olbrzymi dom w stylu francuskiego kolonializmu dosłownie zapierał dech w piersi. Był piękny, w dodatku stał przy samej plaży.

Opiekujące się nim starsze małżeństwo, które na stałe mieszkało na wyspie, zaprowadziło Jake'a i Carol do ich pokoi. Resztę służby oraz fryzjerki, makijażystki i masażyistów Lena przywiozła z sobą ze Stanów. Jej samej jeszcze nikt nie widział. Zamierzała pojawić się dopiero na przyjęciu. Lubiła wielkie wejścia.

Carol z Jakiem mieli połączone drzwiami pokoje na pierwszym piętrze.

- Później je zamkniemy...

- Oczywiście.

Jake wyszedł na balkon. Po chwili Carol do niego dołączyła. Na dole znajdował się basen, na wprost ocean, na prawo górzysty teren otoczony zielenią lasu deszczowego.

Podobno dom bywał wynajmowany na śluby. Nic dziwnego, idealnie się do tego nadawał. Nie żeby Carol myślała o swoim ślubie...

- Pięknie tu - powiedziała.

- Już się nie boisz potworów?

- Nie, bo jak ci mówiłam, takie tu nie występują.

Poza jednym, któremu na imię Jake, pomyślała. Jego oczy lśniły groźnie, przyprawiając ją o gęsią skórę. Było w nich pożądanie i coś, czego nie umiała zidentyfikować.

- Zarządcy wspomnieli, że kucharz szykuje owoce morza...

Kolacja miała być podana do pokoi, potem przewidziano czas na odpoczynek. Przyjęcie zaplanowane było na późny wieczór.

- Zaczynam się robić głodny - rzekł Jake, nie spuszczać oczu z Carol. - A ty?

Skinęła głową. W pokojach stały kosze pełne owoców, barek na pewno też był doskonale zaopatrzone. Chętnie wypiłaby kie-

liszek wina, ale uznała, że z alkoholem poczeka do wieczora.

- Zanim zapomnę, mam coś dla ciebie. Poczekaj.

Jake znikł w pokoju i zaczął grzebać w walizce. Po chwili wrócił z białą kasetką.

Uniósłszy wieczko, Carol zobaczyła złotą bransoletę z małymi brylancikami osadzonymi wśród barwnych kamieni oraz parę brylantowych kolczyków w kształcie rozgwiazd.

- Cudne - szepnęła. Pasowały do jej sukni. - Wypożyczyłeś je?

- Kupiłem.

- Nie powinienesz był...

- Sprawdziłem u Millie, czy wybrałaś sobie jakieś świecidełka na wieczór. Powiedziała, że nie.

- Nie chciałam wydawać więcej, niż to było konieczne. - Nie mogła oderwać wzroku od biżuterii. - Ten zestaw kosztuje majątek. Zwrócę ci go po przyjęciu.

- Mowy nie ma! Kolczyki i bransoletka są dopełnieniem twojego stroju.

- Masz doskonały gust.

- Nie ja. Prosiłem Millie o radę.

Czasem jej, Carol, radził się, jakie kwiaty wysłać swoim kochankom. Speszyła się. Czyżby jednak popełniła błąd, zgadzając się na wyjazd? Nigdy dotąd nie postąpiła tak spontanicznie.

Zamknęła wieczko i przycisnęła kasetkę do piersi, do serca, które biło jak szalone.

- Więc postanowione? Przyjmiesz ten prezent?

- Tak, dziękuję. Z przyjemnością. - Wiedziała, że nie ma sensu się wyklócać, byłaby to walka z wiatrakami. - Pójdę się rozpakować.

- A ja może chwilę popływam.

Nie chciała myśleć o Jake'u ociekającym wodą, lecz nie zdołała powstrzymać wyobraźni.

- Do zobaczenia przed przyjęciem - powiedziała.

Jake tkwił bez ruchu, świdrując ją wzrokiem. Z wysiłkiem oderwała spojrzenie od jego twarzy i skierowała się do pokoju. Zamknęła drzwi.

Uff! Wypuściwszy z płuc powietrze, popatrzyła na łożo z baldachimem i piękne, liczące co najmniej sto lat meble. Pokój

Jake'a był identycznie urządzony. Wiedziała, że nie powinna zbliżać się do drzwi. Ani do balkonu. Wystarczy, że o Jake'u fantazjuje; nie musi go podglądać w basenie.

Wróciwszy na górę, Jake zjadł kolację, potem nagi rzucił się na łóżko, zdrzemnął godzinę, w końcu zwałował się i wziął długi gorący prysznic. Teraz stał przed lustrem, ogolony, uczesany, w szytym na miarę garniturze.

Podejrzewał, że Carol jest gotowa od dawna. Zawsze wszystko robiła z wyprzedzeniem, w przeciwieństwie do niego. On ze wszystkim czekał na ostatnią chwilę.

Nagle rozległ się krótki dźwięk w komórce. Pewnie Carol przysłała mu esemesa, że czas ruszać na przyjęcie. Zawsze w ten sposób mu o wszystkim przypominała.

Sprawdził. Tak, wiadomość od Carol. Mieli spotkać się w holu. Kiedy opuścił pokój, już czekała. Na jej widok oniemiał. Wzorzysta jedwabna suknia, a właściwie sarong, okrywała zmysłowo jej figurę. Tak niewiele trzeba, by pozbawić ją stroju; wystarczyłyby dwa lekkie pociągnięcia. Cieniutki szal opinał biodra, dodając całości smaku.

Jake przyjrzał się uważnie swojej asystentce. Makijaż miała prawie niewidoczny, włosy rozpuszczone. W uszach lśniły brylantowe rozgwiazdy, na ręce połyskiwała bransoletka. Skóra również leciutko połyskiwała, zwłaszcza na dekolcie, pewnie za sprawą pudru.

- Wyglądasz fantastycznie. - Cofnął się, aby lepiej się jej przyjrzeć. - Serio. Niczym syrena, która krąży po wyspie, kusząc takich facetów jak ja.

Zaczerwieniła się.

- Dziękuję. Ale naprawdę nikogo nie kuszę.

- Kusisz. Nie bój się jednak. Dziś będę grzeczny.

- W takim razie zdradzę ci, że ty wyglądasz na niezwykle przystojnego.

Ucieszył się, słysząc takie słowa z jej ust.

- Do mnie Millie też przyjechała z walizką ubrań... - Nagle zauważył, że jego koszula ma tę samą barwę zieleni co oczy Carol, a przecież przy wyborze ubrania nie kierował się kolorem

oczku Carol... Ale kto wie, co się działo w jego podświadomości.
- Gotowa?

Skinęła niepewnie głową.

- Wszystko będzie dobrze. - Wziął ją za rękę. Widząc jej zaskoczoną minę, uśmiechnął się. - Zapomniałaś? Temat przewodni... We dwoje.

- Nie wierzę, że tu jestem.

- Za późno na żal. - Ścisnął jej dłoń. Przez cały weekend Carol miała być jego towarzyszką, i nie zamierzał jej opuścić.

Zeszli do sali balowej na parterze. Z daleka słychać było muzykę, którą puszczał didżej.

Temat przewodni „We dwoje” widoczny był na każdym kroku: w ogromnych obrazach i naturalnej wielkości rzeźbach zamówionych na tę okazję i przedstawiających legendarnych kochanków, od dawnych czasów aż po współczesność. Po wielkim płaskim monitorze przesuwaly się sceny idealnie współgrające z muzyką, a na marmurowym parkiecie znajdowało się kilka połączonych klatek, w których pary mogły się zamknąć i tańczyć w specyficznym odosobnieniu. Pomysł wydał się Jake’owi intrygujący. Nie wiedział, czy Carol zgodzi się wejść z nim do klatki, ale uznał, że spróbuje ją namówić. W końcu chodzi o zabawę.

Solenizantki jeszcze nie było, czekała, by zrobić wielkie wejście, natomiast goście jedli, pili i tańczyli. Stoły uginały się od wykwintnych przystawek oraz apetycznie wyglądających deserów. Chociaż Jake wciąż czuł się najedzony, kusily go maleńkie tartaletki.

- Mój Boże - szepnęła Carol z zachwytem.

A było na co patrzeć. Z wypełnionej lodem fontanny tryskała różowa lemoniada. Kelnerzy ubrani w stylu francuskiego kolonializmu roznosili szampana. Pod ścianą znajdował się ogromny bar, którego dolną część stanowiło podświetlone akwarium z tropikalnymi rybkami. Górną częścią zawiadywały odziane w bikini barmanki. Stoliki ze świeczkami przedstawiającymi historyczne pary stały zarówno w sali balowej, jak i w ogródku.

Carol z Jakiem wyszli na zewnątrz, gdzie siedziało kilka innych par. Jake przedstawił im Carol. Podczas gdy Carol rozmawiała ze współautorem piosenek Leny i jego żoną, Jake sięgnął

po pudełko zapalek z podobizną Napoleona i Józefiny – świeca również przedstawiała słynną parę – i zbliżył ogień do knota. Powietrze wypełnił różany zapach. Przy stoliku nastąpiła cisza. Przez moment wszyscy patrzyli na migoczący płomyk.

– Wiesz, że Józefina miała trzy imiona: Marie Josèphe Rose? I że w domu mówiono na nią Rose? Dopiero Napoleon zaczął używać imienia Józefina.

– Nie wiedziałem. – Jake obdarzył Carol uśmiechem. Wyglądała pięknie w blasku świecy.

– Urodziła się na Karaibach, na Martynice...

– No proszę...

– Słuchajcie, powinniśmy wejść do środka – rzekł przyjaciel solenizantki, autor jej piosenek. – Lena pojawi się lada moment.

Wszyscy posłusznie skierowali się do sali. Jake chętnie posiedziałyby dłużej na zewnątrz, ale Carol wstała.

– Chodźmy, Jake.

– Zdmuchnąć Józefinkę i Napoleona?

– Proszę.

Różany aromat długo unosił się w powietrzu.

W sali balowej wyczuwało się atmosferę radosnego oczekiwania. Nastrój kojarzył się Carol z czekaniem na wybicie północy w sylwestra albo na pokaz fajerwerków w święto narodowe.

Na razie stali koło siebie, ona i Jake. Miała ochotę ścisnąć go za rękę, tak jak on ją wcześniej, znów poczuć dreszcz. Powstrzymała się.

Po chwili zasunięto żaluzje i zgaszono światła. W sali zapadł mrok. Carol przysunęła się bliżej Jake'a.

Parę sekund później rozbłysły lampy stroboskopowe, wszystko zaczęło migotać. Sprzęt i ubranie didżeja lśniły. Najwyraźniej facet stanowił element spektaklu. Carol wstrzymała oddech, kiedy jedna z klatek uniosła się wysoko ponad tłum. W środku znajdowali się kobieta i mężczyzna w obcisłych kombinizonach pokrytych neonowym graffiti. We włosach mieli fluorescencyjne pasemka, na twarzy fluorescencyjny makijaż. Tkwili bez ruchu niczym posągi.

Didżej przedstawił uwięzioną parę: była to Lena oraz Mark,

tancerz, a zarazem jej aktualny partner. Powitały ich gromkie brawa i głośne okrzyki.

Popłynęły pierwsze dźwięki nowego utworu Leny - „We dwoje”. Goście znów zareagowali entuzjastycznie.

Lena z Markiem zaczęli tańczyć; poruszali się rytmicznie, tworząc magiczny podniebny spektakl. Goście byli zachwyceni. Kiedy utwór dobiegł końca, klatkę opuszczono. Drzwi się otworzyły. Lena z Markiem rzucili się w tłum, w ramiona oczekujących przyjaciół.

Didżej puścił kolejny utwór Leny i zachęcił gości do tańca. Światła dalej migotały. Jake chwycił Carol za rękę i pociągnął ją na parkiet.

Nigdy czegoś podobnego nie doświadczyła. Serce waliło jej w rytm muzyki. Słowa piosenki były erotyczne, ramiona Jake’a silne...

To był jego świat. Na tego typu przyjęciach, z głośną muzyką, wśród tłumu rozbawionych gości, czuł się jak w domu. Carol zaś czuła się niepewnie, w sumie jednak podobało jej się. Oczywiście głównie z powodu Jake’a. Bo on jej się podobał. Bo ją fascynował, podniecał, a zarazem wzbudzał w niej strach.

Tańcząc, cały czas nucił pod nosem słowa piosenki.

Carol wzięła głęboki oddech. Hm, może nie powinna była zgadzać się na przyjazd. Nie powinna kołysać biodrami i kusić niczym syrena. Nagle zobaczyła, że kilka tańczących par ociera się zmysłowo o siebie i całuje namiętnie, powtarzając ruchy Marka i Leny.

Zrobiło jej się gorąco. Modliła się, by Jake nie zauważył tego, co się dzieje obok. Niestety jej modły nie zostały wysłuchane. Wiedziała, w którym momencie spostrzegł rozerotyżowane pary. Przestał nucić, przygryzł wargi. Carol też.

Prowokacyjny utwór wreszcie się skończył. Następny, choć równie szybki i rytmiczny, był bardziej wyważony w treści. Nie potrafiła powiedzieć, ile czasu tańczyli; w każdym razie długo. Przestali, gdy włączono lampy i goście się wyciszyli. Niektórzy udali się do bufetu, inni odetchnąć świeżym powietrzem.

Carol z Jakiem wzięli dwie oszronione szklanki i napełnili je lemoniadą z fontanny.

- Powinniśmy przywitać się z Leną.

- Oczywiście. - Jeszcze nie złożyli jej życzeń. - Gdzie ona się podziewa?

- Chyba tam. - Jake wskazał za siebie.

Faktycznie, stała z Markiem przy barze. Na widok Jake'a rzuciła mu się w ramiona. Mark, z fluorescencyjnymi pasmami w jasnych włosach i kolorowymi kreskami wokół oczu, uśmiechnął się do Carol. Z bliska widać było, że jest jakieś pięć lat młodszy od Leny. Lena, długonoga blondynka o dziewczęcej urodzie, pochodziła z artystycznej rodziny. Jej rodzice, dziś rozwiedzeni, byli znanymi aktorami, a babka swego czasu tańczyła w klubie go-go; pewnie stamtąd Lena zaczerpnęła pomysł z klatką.

Teraz puściła Jake'a i przeniosła spojrzenie na Carol.

- Znamy się? - zapytała. - Mam wrażenie, że już cię gdzieś widziałam.

- I to kilka razy. Jestem Carol Lawrence, asystentka Jake'a.

- Rzeczywiście! O rany, wyglądasz zjawiskowo.

- Dziękuję. - Carol ucieszyła się z komplementu. - Ty również. A jakie wspaniałe miałaś wejście.

- Cóż, tylko raz w życiu obchodzi się trzydzieste urodziny. - Uśmiechając się szeroko, Lena odciągnęła Carol na bok, tak aby mężczyźni jej nie słyszeli. Niepotrzebnie, bo byli pochłonięci rozmową. - Od kiedy się spotykacie, ty i Jake?

- Och nie, łączą nas wyłącznie relacje zawodowe.

- Zawodowe? I zabrał cię tutaj, na weekend dla par? - Lena pokręciła głową. - Kogo on próbuje nabrać?

- Nikogo - odrzekła Carol, starając się nie myśleć o tym, jak bardzo chciała go w tańcu pocałować. - Potrzebował osoby, która by mu towarzyszyła, a ja byłam pod ręką, bo u niego pracuję...

- A Mark pracuje u mnie. I jesteśmy parą.

- Czasem tak bywa - bąknęła Carol zaczerwieniona.

- Oj, bywa! - Lena ściszyła głos. - Szaleję za tym facetem, ale kto wie, jak długo to potrwa? Bywam kapryśna.

- Słyszałam. - Carol pogroziła jej żartobliwie palcem.

Lena parsknęła śmiechem.

- Z życia trzeba czerpać garściami. Jest zbyt krótkie, aby sobie czegokolwiek odmawiać. Więc obiecaj mi, że będziesz się świetnie bawić. Kto wie, może nawet stracisz głowę dla Jake'a?

Już straciłam, pomyślała Carol. Nie zamierzała jednak czerpać z życia pełnymi garściami. Twardo stąpała po ziemi. Nie była kolorowym ptakiem jak Lena.

Wróciły do swoich partnerów. Po chwili Jake poprosił ją do tańca. Muzyka była spokojniejsza, o wiele bardziej romantyczna.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Może tym razem spróbujemy w klatce?
- Masz ochotę? - zapytała zdziwiona.
- Czemu nie? Ta, w której Lena tańczyła z Markiem, jest wolna.

- Dobrze - odparła niepewnie. Była jednak zaintrygowana. - Pod warunkiem, że nie wzniesiemy się pod sufit.

- To było częścią przedstawienia. My pozostaniemy na ziemi.
- Zbliżywszy się do klatki, ujął Carol za rękę. - Ale tak na wszelki wypadek... nie masz lęku wysokości?

- Nie. Ale z tym wszelkim wypadkiem to żartujesz?

- Tak. - Posłał jej łobuzerski uśmiech.

Pierwsza weszła do środka. Jake chwilę stał na zewnątrz, przyglądając się jej badawczo. Koralki na jej sukni migotały w świetle lamp. Wyglądała jak schwytyany w klatkę egzotyczny ptak.

- Chodź. Na co czekasz?

- Na nic, już idę. - Dołączywszy do niej, zamknął za sobą drzwi.

Przestrzeń wokół nich nagle się skurczyła. Jake wziął Carol w ramiona. Wsłuchani w romantyczną balladę, zaczęli się poruszać. Byli zgrani, fizycznie i emocjonalnie. To zasługa chemii, przemknęło mu przez myśl. Tak, łączyła ich chemia, zarówno w pracy, jak i na parkiecie. Przytulił Carol mocniej. Mógłby ją tak trzymać tygodniami.

Zerknął na ogromny monitor. Carol też skierowała tam wzrok. Film przedstawiał słynne aktorskie pary, od wczesnych lat Hollywoodu aż po teraźniejszość.

- Jakie to dziwne - szepnął Jake. - Byli tacy zakochani, jednak większość się rozstała.

- Nie wszyscy. Niektórzy spędzili z sobą całe życie.

Światła w sali przygasły, obrazy na ekranie stały się bardziej

romantyczne: śluby, piętrowe torty, długie białe suknie, urodziny panny młode, przystojni kawalerowie.

- Jakie to wszystko piękne - szepnęła Carol.

Piękne? Miał co do tego wątpliwości, mimo to nie potrafił oderwać oczu od ekranu. Chciał czuć to co ona.

- Chyba powinniśmy stąd wyjść.

- Masz rację, bo...

Nie dokończyła, ale wiedział, co zamierzała powiedzieć. Między ich ciała nie sposób byłoby wsunąć kartki. Byli rozpaleni. Co gorsza, obrazy na ekranie zaczęły się zmieniać. Zamiast romantycznych zdjęć bukietów i welonów oglądali teraz sceny miłosne, jedne czyste i niewinne, drugie zabawne, jeszcze inne przesycone erotyzmem.

- No nie! - Carol odwróciła głowę, nie chcąc patrzeć, jak mężczyzna wiąże partnerkę.

Jake przyznał jej w duchu rację. Jego też nie podniecały takie sprawy. Kochankowie na ekranie znajdowali się w klatce. Na podłodze leżały opaski, kajdanki, łańcuchy. To w stylu Leny, pomyślał, urozmaicić obrazy odrobiną perwersji.

- Chodźmy.

- Dokąd? - Carol popatrzyła mu w oczy.

- Dokądkolwiek. Byle dalej stąd.

Pchnął drzwi. Porzucili lśniąca złotą klatkę. Nawet nie obejrzeli się za siebie. Dopiero na dworze przystanęli i odetchnęli chłodnym nocnym powietrzem.

- Co teraz?

Byli wolni, a jednak oboje czuli się spięci.

- Nie wiem. - Zmarszczył czoło. - Może byśmy się przeszli po plaży? Jakoś nie mam ochoty wracać na przyjęcie.

- Ja też nie.

- A może... Może byśmy wzięli z sobą coś do jedzenia i urządzili mały piknik pod gwiazdami?

- Wspaniale! Ale jak...?

- Poproszę kelnera, żeby spakował nam coś do torby. I dorzucił koc albo jakiś ręcznik, żebyśmy mieli na czym usiąść. - Nagle Jake się uśmiechnął. - Z drugiej strony moglibyśmy wykorzystać twój sarong.

Z udanym oburzeniem pacnęła go w ramię. Oboje wybuchnęli śmiechem. Bawił ich pomysł pikniku we dwoje, na tropikalnej wyspie, z dala od ludzi i ich ciekawskich spojrzeń.

Szła brzegiem morza, niosąc w ręce buty. Miło było czuć piasek pod stopami. Zerknęła ukosem na Jake'a. Nogawki miał podwinięte, w prawej ręce trzymał buty, w lewej sporych rozmiarów kosz. Oprócz jedzenia kelner włożył do kosza świecę, którą zgarnął ze stolika.

- Daleko chcesz iść?

- Nie, może tu usiądziemy? - Jake wybrał miejsce po drugiej stronie posiadłości, na tyle blisko domu, że docierało tu światło, więc nie musieli siedzieć całkiem po ciemku, a na tyle daleko, by hałas nie przeszkadzał.

- Świetnie. - Carol uśmiechnęła się. Była wdzięczna za chwilę wytchnienia. Głowa bolała ją od nadmiaru wrażeń, zwłaszcza tych natury erotycznej.

Jake rozłożył ręcznik plażowy, obok postawił kosz. Wyjął ze środka świeczkę, zapalił ją i wetknął w piasek.

Kiedy usiedli, sięgnął po butelkę dom perignona. Wyjąwszy korek, napełnił kieliszki złocistym płynem.

- Za ciszę i spokój - rzekł.

Carol wypła łyk szampana, po czym wskazała na woskowe figurki.

- Kogo ta świeca przedstawia?

- Nie mam pojęcia. Ale wydziela cudowny zapach.

Zapach wanilii mieszał się z zapachem morza.

- Sprawdźmy, kim są te postaci. - Jake uniósł świecę i spojrział na nazwiska umieszczone na spodzie. - Robert Browning i Elizabeth Barrett Browning. Niewiele mi to mówi.

- Ona była poetką, on poetą i dramaturgiem. Byli małżeństwem. Najpierw z sobą korespondowali, dopiero potem się poznali.

- No proszę, jaka ty jesteś mądra.

- Miałam na studiach wykłady z literatury angielskiej. - Studiowała zarządzanie na uniwersytecie stanowym. - Swoją drogą, to był ciężki okres w moim życiu. W rodzinie zastępczej

mieszka się do osiemnastego roku życia, później trzeba się wyprowadzić i jest się zdanym na siebie. Na szczęście prawo się zmienia; obecnie dzieciaki mogą przebywać w domach zastępczych do dwudziestu jeden lat.

- Nie we wszystkich stanach. W wielu miejscach osiemnastolatki wciąż zostają bez dachu nad głową. Do mnie los się uśmiechnął: mogłem nocować na kanapie u Garretta, który wrócił do domu matki.

Garrett nie był sierotą jak Carol i Jake. Mieszkał w rodzinie zastępczej, kiedy jego matka trafiła do szpitala z powodu ciężkiej choroby i nie miał kto się nim zajmować. Choć pokonała chorobę, do dziś odczuwała jej skutki.

- Bez Garretta i jego mamy byłbym zagubiony. Skończyłbym szkołę średnią i nie wiedział, co dalej z sobą robić.

- Gdzie się wtedy podziewał Max? - spytała.

- On się wciąż kwalifikował do opieki zastępczej.

- Faktycznie, jest od was młodszy. Tak czy inaczej wszyscy trzech odnieśliście sukces.

- To prawda. Maxowi pierwszemu się powiodło. Zawsze był kujonem.

Carol się roześmiała. Max, programista samouk i przedsiębiorca internetowy, w wieku dwudziestu kilku lat został miliarderem. Jednak „kujon” kojarzył się jej z brzydkim pryszczatym okularnikiem, a Max był przystojny. Z drugiej strony czasem bywał towarzysko niezręczny, popełniał gafy, źle się czuł w większym gronie...

- Pożyczył mnie i Garrettowi kasę, żebyśmy mogli rozruszać naszą firmę - kontynuował Jake. - Bez niego nie dalibyśmy rady.

- Niesamowita jest ta więź między wami. - Z tego, co wiedziała, Max miał w dzieciństwie najgorzej. - Swoją drogą dawno go nie widziałam.

- Wyjechał na długi urlop. Lubi побыć w samotności, zaszyć się w jakiejś głuszy.

Wiatr przybrał na sile. Carol zadrżała.

- Nie jest ci chłodno? Może chcesz się okryć?

- Och tak, poproszę.

Jake zdjął marynarkę i zarzucił jej na ramiona, po czym wyjął z kosza talerz z przekąskami.

- Wyglądają smakowicie, prawda?

- Bardzo. - Postawiła talerz na kolanach. Z marynarką na ramionach od razu zrobiło jej się ciepło.

Dla siebie Jake wyjął drugi talerz. Jedli w milczeniu.

- Pyszne. - Carol oblizała palce.

Utkwił spojrzenie w jej twarzy.

- Kolacja pod rozgwieżdżonym niebem. Ślicznie wyglądasz w blasku księżyca, ale tam, w domu, też wyglądałaś zachwycająco.

- Nawet w klatce, kiedy...

- Nawet. Nie powinienem był proponować, żebyśmy do niej wchodzili.

- E, daj spokój.

Opróżniła kieliszek. Nie miała pić dużo, ale lekki szum w głowie jeszcze nikomu nie zaszkodził. Jake wciąż się w nią wpatrywał. Chciała poznać jego tajemnice, spytać go o sprawy, o które nie powinna. Nie zdołała pohamować ciekawości.

- Robisz takie rzeczy?

- Jakie rzeczy?

- Jak na tym wideo. - Czekaając na odpowiedź, napełniła kieliszek szampanem. Słyszała, że Jake odznacza się w łóżku niespożytą energią i fantazją, ale szczegółów nie знаła. Nawet ta gwiazdka filmowa, która opisała go w swoim blogu, nie poruszała tych kwestii.

- Masz na myśli pasy, kajdanki... A co? - spytał. - Jesteś ukrytą dominą?

Gdyby nie była tak zahipnotyzowana jego spojrzeniem, pewnie wybuchnęłyby śmiechem.

- Ja? Dominą? Chyba nie mówisz poważnie? Lubię zwyczajny seks.

- Żartowałem. Ja też lubię zwyczajny. - Wskazał na świeczkę.

- Tak zwany waniliowy. Czyli nudny, bez pejczy i uduwnień.

Czy naprawdę zapoczątkowała tę rozmowę? Odstawiwszy kieliszek, sięgnęła po babeczkę z białym lukrem.

- Proszę, waniliowe ciastko.

Jake przysunął się bliżej.

- A ja takiego nie mam.

- Podzielę się. - Wyciągnęła rękę w jego kierunku.

Ich palce otarły się o siebie. Jake odgryzł kawałek.

- Mmm, znakomite.

Faktycznie, nie przesadził. Jedli babeczkę na zmianę, patrząc sobie w oczy. To było niemal jak gra wstępna.

- Co teraz? - spytał cicho, gdy skończyli.

- Teraz...

Pochylił się, a po niej przebiegł dreszcz. Nie próbowała się bronić, udawać skromnej czy niewinnej. Ich usta przylgnęły do siebie, języki splotły się. Gdy na moment przerwali pocałunek, aby zaczerpnąć tchu, świeca zamigotała. Powietrze pachniało wanilią. Jake zabrał Carol talerz z kolan i ponownie zgarnął ją w ramiona.

Była zbyt podniecona, by się opierać, żeby kazać mu przestać. Pragnęła czuć jego dotyk, jego bliskość.

Leżała, a on na niej. Cały czas towarzyszył im szum oceanu. Usta Jake'a miały smak babeczki, którą przed chwilą się delektowali. Przypuszczalnie on na jej ustach również czuł smak wanilii, ciepła, rozkoszy.

Podobał jej się ciężar jego ciała, ale to było za mało. Objęła Jake'a za szyję, potem zaczęła przesuwając ręce po jego plecach.

- Wiesz, mam erotyczne fantazje o tobie - szepnął. - Wyobrażam sobie, jak paznokciami orzesz mi plecy. Jak ja ciebie gryzę.

- Chwycił w zęby jej ucho. - Pragnę cię...

- Ja ciebie też - przyznała. Psiakość, jest jej szefem, ona jego asystentką, która do tej pory uchodziła za wzór cnót, spokoju, kompetencji.

- Jestem podniecony.

- Ja też. - Ledwo była w stanie jasno myśleć.

Zamknął jej usta pocałunkiem, gorącym, namiętym, po czym uniósł głowę i popatrzył w oczy. Nie odwróciła wzroku. Serce biło jej szybko.

Żadne z nich się nie ruszało. Wiedzieli, że muszą natychmiast wstać, inaczej zedrą z siebie ubranie, zapomną o otaczającym ich świecie i pogrążą się w dzikim waniliowym seksie. Pragnęła

Jake'a, ale nie mogła pozwolić sobie na szaleństwo, nie takie i nie tutaj. Musi wziąć się w garść, posłuchać głosu rozsądku, zacząć się zachowywać jak mądra osoba, za którą się uważała.

- Musimy przestać - powiedziała.

Jake uniósł się.

- Przepraszam. Nie chciałem...

- Nie, to nie twoja wina. - Włożyła marynarkę. Nie było jej zimno, pocałunek ją rozgrzał, ale chciała się zakryć, schować przed wzrokiem Jake'a. - Oboje daliśmy się ponieść emocjom.

- Wracajmy.

Podwinęła rękawy; były stanowczo za długie.

- Na przyjęcie?

- Nie, do siebie. Na górę. - Jake zmarszczył czoło. - Chyba że kusi cię przyjęcie?

Zgarnęła resztki jedzenia na folię, schowała talerze.

- Nie! Wolałabym się położyć.

- Słusznie. Zresztą zrobiło się już późno.

Wylał na piasek resztę szampana, pustą butelkę schował do kosza. Zgasił palcami płomyk świecy; wiktoriańskiego poetę i jego żonę postawił w koszu obok butelki. Ślady pikniku znikły, ale wspomnienie pocałunków pozostało.

Złożywszy ręcznik, Carol ruszyła za Jakiem, kierując się w stronę domu. Przed wejściem otrzepali piasek z nóg, włożyli buty i udali się na piętro.

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała, zatrzymując się przed swoim pokojem.

Jake bez słowa postawił kosz na podłodze. W ciszy, jaka zapadła, Carol usiłowała wygładzić swoje potargane włosy. Wciąż czuła dreszcze. Może głupio postąpiła, mówiąc, że chce już wrócić?

- Mój klucz jest w kieszeni marynarki.

- Przepraszam. - Oddała mu ją. Bardzo niechętnie. Klucz do swoich drzwi miała w torebce. - To był niezwykły wieczór.

Odwzajemnił jej uśmiech.

- To prawda.

Speszona skinęła głową.

- Nigdy nie miałam romansu czy przygody - oznajmiła, sama

siebie zaskakując tym wyznaniem. – Jeśli... coś robiłam, to... z mężczyznami, z którymi byłam w związku.

– Nie musisz się tłumaczyć. Wszystko rozumiem. Wcale nie liczyłem na nic więcej.

– Wiem. Ale spędzimy tu razem jeszcze dwa dni. Nie chcę, żebyśmy się czuli niezręcznie.

– Może nie powinienem był nalegać, żebyś mi towarzyszyła, ale... chciałem spędzić z tobą trochę czasu poza biurem.

Od dawna się w nim podkochiwała. Ciekawa była, czy gdyby się przespali, to otrzeźwiałaby czy zakochała się bez pamięci?

– Muszę iść – szepnęła. Musi, zanim zrobi coś głupiego.

Czekał, by przekręcić klucz w zamku. Normalny staromodny klucz, który wsadza się w dziurkę. Nie mogła trafić, ręce się jej trzęsły.

– Potrzebujesz pomocy?

– Nie... – Wreszcie się udało. – Dobranoc, Jake.

– Dobranoc.

Weszła do pokoju i zamknęła drzwi. Słyszała bicie własnego serca. Oddychając głęboko, zapaliła światło. Chyba nigdy w życiu nie czuła się tak samotna.

Marzyła o tym, by mieć Jake'a przy sobie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie zaczęła szykować się do snu. Nie rozebrała się, nie zrzuciła narzuty z łóżka. Krążyła po pokoju, usiłując zapanować nad pożądaniem.

Może Lena miała rację? Może życie faktycznie jest za krótkie, żeby sobie wszystkiego odmawiać, rezygnować z tego, czego się pragnie?

Czy musi być tak wstrzemięźliwa? Ale czy się odważy? I czy Jake nadal będzie chętny? Może się opamiętał?

Przyłożyła palec do ust, przywołując smak pocałunków. Mogłaby wysłać esemesa. No dobrze, ale co miałyby napisać? Uznała, że musi być szczerą, nie kręcić, nie zwodzić. Przypomnieć Jake'owi, że jest tuż za ścianą, wystarczy otworzyć drzwi między pokojami...

Ha! Jakby sam o tym nie wiedział.

Wyjęła z torebki telefon i wystukała: „Wciąż o tobie myślę”. Z bijącym sercem wysłała wiadomość.

Miała nadzieję, że Jake jest przy telefonie, a nie pod prysznicem, i że nie popełni błędu. Na szczęście odpisał już po chwili. „Ja o tobie też”.

Przepełniła ją radość; czuła się jak nastolatka, która wymienia esemesy z chłopcem, w którym od dawna się skrycie kocha.

„Nie wiem, co z tym fantem począć”, odpisała szybko.

„Leżysz w łóżku?”.

„Nie. Jeszcze jestem ubrana”.

„Ja też. Nie licząc koszuli”.

Przymknęła oczy, wyobrażając sobie Jake'a, jak stoi lekko potargany, z gołym tarsem, i pisze esemesy.

„Trochę to dziwne, prawda?”.

„Nawet bardzo. Ale mnie się podoba”, odpisał.

„Mnie też. To niemal jak seks przez telefon”.

„Niemał”. – Chwila przerwy. – „Gdybym cię zaprosił do siebie,

przyszłabyś?”.

Wstrzymała oddech. Oczywiście, że by przyszła! Musi jednak się upewnić, tak na wszelki wypadek.

„Naprawdę chcesz, żebym przyszła? Czy dalej fantazjujemy?”.

Odpowiedź pojawiła się po sekundzie:

„Chcę. Naprawdę”.

Uff! Wypuściła z płuc powietrze.

„Dasz mi kilka minut?”.

„Na zastanowienie się?”.

„Na przygotowanie się”, odpisała. Nie chciała się dłużej wahać czy zastanawiać.

„Nie mogę się doczekać. Jestem bardzo podekscytowany”.

Ona też. I też nie mogła się doczekać. Ale chciała umyć, rozczesać włosy, poprawić szminkę. Coś sobie przypomniała:

„Masz wszystko, co nam będzie potrzebne?”.

Nie mogą uprawiać seksu bez zabezpieczenia.

„Tak. Przychodź”.

„Cierpliwości”.

„Czekam”.

„Otwórz drzwi po swojej stronie”, napisała.

„Będą otwarte”.

Gdyby należała do odważnych, rozwiązałaby górę sukienki, przybrała zmysłową pozę, pstryknęła sobie zdjęcie i wysłała je. Ale tak śmiałe zachowanie nie było w jej stylu. Już i tak nie poznawała samej siebie: najpierw wspólny wyjazd, potem pocałunki na plaży, teraz esemesy. Trochę się wystraszyła, ale nie zamierzała stchórzyć.

Przeszła do łazienki. Odpręż się, nakazała sobie w duchu. Oczywiście nie miało to znaczenia. Spięta czy zrelaksowana, pewna siebie czy zalekniona - za kilka minut pójdzie do łóżka z szefem.

Chciała tego. Potrzebowała jego dotyku, bliskości. Pragnęła dokończyć to, co zaczęli pod nocnym niebem, czuć przy sobie ciało Jake'a, całować go bez zahamowań, paznokciami gładzić go po plecach.

Spojrząwszy w lustro, skinęła głową. Była gotowa. Wolnym

krokiem przeszła do drzwi pomiędzy pokojami.

Tak jak obiecał, czekał na nią. Wysoki, śniady, seksowny, bez koszuli, bez butów, w samych spodniach. Nie zastanawiając się, też zsunęła buty.

Ich spojrzenia się spotkały. Jake rozciągnął usta w tajemniczym uśmiechu, jakby coś knuł. Ale chyba nie knuł. Przecież wiedziała, co będą robić.

Niemal zahipnotyzowana podeszła bliżej.

- Bardzo broiłeś? - spytała cicho i wyciągnąwszy rękę, pogładziła go po policzku.

Jej delikatny dotyk przejął go dreszczem.

- O czym mówisz?

- Kiedy byłeś dzieckiem. Nastolatkiem.

Wzruszył ramionami.

- Trochę rozrabiałem. To normalne w tym wieku.

Normalne? Dla niej niekoniecznie. Zawsze starała się posłuszenie wypełniać wszystkie polecenia, nie sprawiać kłopotów.

- A zrobiłeś kiedyś coś naprawdę strasznego?

- W jakim sensie? Pytasz, czy złamałem prawo?

Skinęła głową.

- Tak. Raz mnie złapano.

- Na czym?

- Teraz to już nieważne.

- Dla mnie ważne. - Chciała zrozumieć chłopca, jakim kiedyś był, i kochać się z silnym, pewnym siebie mężczyzną, jakim się stał.

Przytulił ją.

- Później o tym porozmawiamy.

Słusznie, to nie jest właściwy moment na takie rozmowy. Przymknęła powieki, zatracając się w ciepłe jego ramion. Było jej dobrze, błogo... I nagle usłyszała szept:

- Chcę cię rozebrać. Powiedz, że mogę.

Otworzywszy oczy, popatrzyła w oczy Jake'a.

- Możesz. Zrób to jak najszybciej.

Nie spieszył się mimo pozwolenia. Delikatnie odwiązał cienutki szal, który opinał jej biodra. Prostokątny materiał sfrunął na podłogę niczym mgiełka. Następnie odwiązał sarong. Carol

zachwiała się.

- Spokojnie, trzymam cię. - Odłożył sarong na krzesło.

Starła się nie okazywać speszenia, choć miała na sobie tylko mocno wycięte jedwabne figi. Jake ujął ją za rękę i poprowadził do łóżka.

- Nie mogę się na ciebie napatrzeć - powiedział, gdy leżała na prześcieradle.

Ona na niego też. Nie mogła uwierzyć, że znajduje się w jego sypialni, a on zbliża się do niej...

Ułożywszy się obok, skupił się na jej piersiach. Językiem drażnił sutki. Była pewna, że umrze z rozkoszy. Po minucie czy dwóch uniósł głowę.

- Mam kontynuować? - spytał z uśmiechem.

- Tak, poproszę.

- Jesteś taką grzeczną, dobrze wychowaną dziewczynką.

Wsunęła palce w jego czuprynę i zamruczała, czując, jak ręce Jake'a wędrują niżej. W pokoju paliło się światło. Było jasno, jakby do środka wpadały jaskrawe promienie słońca. Ale na zewnątrz było ciemno, tylko gwiazdy migotały na czarnym niebie.

Figi wylądowały na podłodze. Była teraz naga, pomijając złote kolczyki oraz bransoletkę.

- A to? - Wskazała na biżuterię. - Mam w tym zostać?

- Mm, taka mi się podoba.

- Staram się nie martwić...

- Czym? To tylko ładne świecidełka.

- Nie, jutrzejszym dniem. Jak się będziemy czuli rano. - Nie chciałyby żałować tych cudownych chwil.

- Jutro się nie liczy. Liczy się tu i teraz. - Zerknął na prezerywatywy leżące na stoliku. - Nie myśl, że spakowałem je specjalnie na nasz wyjazd. Po prostu były w torbie.

Oparła dłonie na jego torsie.

- Po prostu?

Skinął głową.

- Musiały zostać po poprzedniej podróży. Nawet przemknęło mi przez myśl w samolocie, że tym razem niczego z sobą nie zabrałem.

Wodziła palcem po jego skórze. Wiedziała, że prędzej czy póź-

niej przyjdzie jej odpokutować za grzechy. Bo w życiu nie ma nic za darmo, zwłaszcza tak ekscytująca przygoda musi mieć swoją cenę, i to wysoką.

Palec doszedł do brzucha. Doskonale się orientowała, jakiego Jake ma bzika na punkcie ćwiczeń, z jak żelazną konsekwencją przestrzega reżimu sportowego. Zbudował w firmie siłownię dla siebie i pracowników. W domu również miał salę treningową. Mieszkał w Hollywood Hills, w dużej posiadłości z basenem i kortem tenisowym; z okien domu rozciągał się widok na miasto. Carol była tam wielokrotnie. Przyjeżdżała, gdy Jake prosił ją o przysługę albo kiedy podwoziła mu dokumenty do podpisu. A teraz leżała obok niego w łóżku na małej karaibskiej wyspie.

Rozpiął spodnie, lecz ich nie zdjął. Zauważyła, że nie ma nic pod spodem. Nawet jej to nie zdziwiło. Niektórzy faceci lubią chodzić bez bielizny.

- Tyle rzeczy chciałbym dziś z tobą robić.

Wsunął rękę pomiędzy jej uda, odnalazł łechtaczkę i delikatnie ją potarł. Carol zamruczała. Po chwili zmienił pozycję: miejsce kciuka zajęły usta. Znow zamruczała. Cały czas go pieściła, wodziła dłońmi po ramionach, brodzie, włosach. Dotykała również siebie, jej palce powtarzały ruchy jego języka. Nie istniały zakazy, ograniczenia; był tylko głód, nienasycenie, namiętność.

Zmysły miała wyostrzone. Czowała zbliżającą się falę, a potem nadszedł orgazm. Jake był przy niej, z twarzą przytuloną do jej łona. Pozostał w tej pozycji, dopóki dreszcze nie ustały i nie wróciła na ziemię.

A wtedy pocałował ją namiętnie i zrzucił spodnie. Był bardzo podniecony. Przeniosła rękę niżej i zacisnęła ją na jego członku. Przesuwała ją w górę i w dół, jednocześnie odwzajemniając pocałunki. W końcu Jake sięgnął po prezerwatywę. Gdy podał jej opakowanie, wytrzeszczyła oczy.

- Dlaczego...

- Chcę patrzeć, jak ją na mnie wsuwasz.

- Nikt mnie o to nigdy nie prosił. Ja...

- Ale chyba wiesz, jak to się robi?

- Oczywiście. Ale ty masz większą wprawę. Lepiej sobie poradzisz. Szybciej.

- Nie jesteśmy na wyścigach, skarbie. - Uśmiechnął się łobuzersko.

Rozerwała opakowanie. Czuła się, jakby miała dwie lewe ręce. Nie wynikało to ze skrępowania, po prostu chciała, by Jake jak najszybciej w nią wszedł. Zanim w końcu się uporała ze swym zadaniem, on też rwał się do akcji. Rozchylił kolaniem jej uda i jednym mocnym pchnięciem znalazł się w środku. Świat zawirował jej przed oczami. Boże, ależ go pragnęła!

Przez moment trwał nieruchomo, jakby nie mógł uwierzyć w to, co się dzieje. Kocha się z Carol Lawrence, swoją romantyczną asystentką marzącą o mężu i dzieciach. Wsunął się głębiej, a ona wciągnęła powietrze i zacisnęła nogi na jego biodrach. Sam nie wiedział, jak to się stało; zazwyczaj potrafił panować nad pożądaniem, a przy Carol stracił kontrolę. Pragnął jej, potrzebował. Miała rację co do jutrzejszego dnia: oboje mogą czuć się nieswojo. Na ogół nie przejmował się takimi sprawami, ale dziś kochał się z kobietą, którą zatrudniał. Z którą codziennie się widywał.

Na razie jednak ranek był odległy, on zaś żył dzisiejszą chwilą. Brał wszystko, na co miał ochotę, dawał wszystko, co mógł: pasję, żar, uwagę, namiętność. W pokoju słychać było podwójne jęki, podwójne mruczenie. Carol oplótła go mocno nogami, on całował jej szyję, dekolt.

Ogarnęła go euforia, uczucie bezbrzeżnego szczęścia. Czy podobnie czuje się narkoman, kiedy w końcu daje sobie w żyłę?

Przekręcił się na wznak, tak by Carol była na górze. Unosiła się i opadała, a on pieścił jej piersi.

Pochyliwszy się, oparła dłonie na jego ramionach i wbiła w nie paznokcie.

- Mocniej - jęknął.

Posłusznie przeciągnęła paznokciami mocniej, wbiła je w skórę, zwiększając jego zadowolenie. Kołysała się w przód i w tył, rytmicznie, a wiatr znad morza poruszał białą firanką, która niczym duch unosiła się w powietrzu.

Jake zamknął powieki. Oczami wyobraźni widział przyplływ, wysokie fale rozbijające się z hukiem o oświetlony promieniami

księżycyca brzeg.

Karaibska gorączka, przemknęło mu przez myśl. Chyba na nią zapadł.

- Obiecałem sobie, że nie będę cię uwodził - szepnął. - I co robię?

Lśniące włosy Carol muskały jego twarz.

- Zdecydowanie uwodzisz. Ale przyłożyłam do tego rękę. - Pierwsza wysłała mu esemesa.

Łapiąc oddech między pocałunkami, Jake ponownie zmienił pozycję. Znow był na górze, ona na dole. Wchodził w nią coraz mocniej, oraz szybciej. Ona wbijała paznokcie w jego plecy. Czy będzie miał pamiątkę? Liczył na to. Chciał, żeby spełniła jego fantazję i zostawiła krwawe ślady na jego ciele.

- Jeszcze... Nie przerywaj... - szepnęła.

Nie miał zamiaru. Był rozpalony. Carol też. Na pchnięcie odpowiadała pchnięciem. Robiła to naturalnie, w sposób niezwykle zmysłowy. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jaka jest piękna i seksowna. Przyłapał się na tym, że zazdrości facetowi, którego Carol kiedyś poślubi. Szczęściarz będzie mógł się z nią kochać każdej nocy!

- Kocica z ciebie.

- Zwykle taka nie jestem...

- Więc to moja zasługa? Ta twoja dzikość?

- Chyba tak.

Utkwił spojrzenie w jej zielonych oczach. Czy taka będzie w noc poślubną? Szalona, nieposkromiona?

Oblizawszy wargi, wysunął się do połowy, po czym wykonał mocne pchnięcie. Jedno, drugie. Jeszcze silniej, jeszcze mocniej. Carol zamruczała głośno i nagle jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Jego szczytowanie przyśpieszyło jej orgazm. Albo odwrotnie. Tak czy inaczej ona też szybowała, dyszała, a on tulił ją, jakby bał się, że mu odleci. Że ją zgubi - swoją kompetentną, bardzo osobistą i bardzo seksowną asystentkę.

Wreszcie złany potem opadł na nią. Oddychał głęboko. Miał jednak wrażenie, że zamiast powietrza wciąga w nozdrza zapach seksu zmieszany z cytrusową wonią perfum.

Carol pogładziła go po plecach, teraz delikatnie, opuszkami

palców.

- Nie jestem za ciężki?

Potarła nosem jego ramię.

- Jesteś w sam raz. A ja nie jestem figurką z porcelany.

Nie chciał wstawać. Mógłby tak leżeć całą noc, rozkoszując się kształtami tej cudownej kobiety, ale musiał pozbyć się prezerwatywy.

Przeszedł do łazienki. Kiedy wrócił, Carol siedziała na materacu, częściowo zasłonięta cienką kołdrą.

- Powinienem ci zrobić zdjęcie.

Wydęte wiatrem firanki znów fruwały nad łóżkiem.

Carol podciągnęła kołdrę wyżej.

- Lepiej nie.

- Nawet nie wiesz, jak ślicznie wyglądasz. - Była rozczochna, odziana jedynie w złote kolczyki i bransoletkę.

- Nie potrzebujemy tego typu dowodów, że spędziliśmy razem noc. - Poklepała miejsce obok siebie. - Wracaj.

- Tak jest, proszę pani! - Z mgnienia oka znalazł się przy niej.
- A jakich potrzebujemy?

- Co jakich?

- Dowodów.

Pacnęła go lekko w ramię. Wyszczrzył zęby i przysunąwszy się bliżej, cmoknął ją w policzek. Po chwili oboje położyli się na wznak.

- Nie jestem wielkim amatorem przytulania się.

- Tak? Jakoś nie zauważyłam.

Zgarnął ją w ramiona. Kiedyś Carol pozna mężczyznę, który poprowadzi ją do ołtarza i z którym spędzi resztę życia. Ale na razie tu jest jej miejsce, w jego objęciach.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obudziła się o świcie. Pokój skąpany był w różowym świetle poranka. Zauważyła, że okno wciąż jest otwarte, ale firanka już nie fruwa. Czyli wiatr ustał.

Dobrze jej się spało. Zbyt dobrze, pomyślała. Ale teraz wstąpił w nią niepokój.

Zerknęła na Jake'a. W nocy przesunął się na swoją połowę łóżka. Leżał zwrócony tyłem, z kołdrą zarzuconą na jedną nogę. Drugą nogę i pośladki miał odkryte.

Boże, co ona najlepszego zrobiła? Idiotyczne pytanie. Przecież wie co. W dodatku chciała tego.

Usiadła i wzięła kilka głębokich oddechów, by się uspokoić. Potrzebowała kubka mocnej kawy, ale najpierw chciała usunąć z twarzy resztki makijażu, rozczesać włosy, umyć zęby. Zamiast wędrować nago do łazienki, odnalazła sarong i owinęła się. Wykonała krok w stronę swojego pokoju, kiedy Jake przekreślił się. Omal nie dostała zawału. Była pewna, że śpi kamiennym snem.

- Cześć - powiedział z leniwym uśmiechem.

- Cześć. - Czy po przebudzeniu ten facet musi wyglądać tak świetnie? Miał zmierzwioną fryzurę, policzki ocienione porannym zarostem. - Idę się odświeżyć, a potem zaparzę kawę. Napijesz się?

- Jasne. - Usiadłszy, przeczesał ręką włosy. - Też się odświeżę.

Ruszyła pośpiesznie do siebie. Po drodze omal nie zaplątała się w leżący na podłodze szal. Podniosła go; nie traciła czasu na szukanie majtek. W łazience stanęła przed lustrem. Zdjęła bransoletkę oraz kolczyki.

Po paru minutach, uczesana i odświeżona, zawiązała mocniej sarong, następnie przeszła do ekspresu i przygotowała kawę. Do jednego kubka wsypała łyżeczkę cukru. Wiedziała, że Jake słodzi, bądź co bądź była jego asystentką.

Starając się opanować drżenie rąk, wróciła z kawą do pokoju, w którym spędziła noc. Jake siedział na łóżku. Podała mu kubek. Podziękował skinieniem głowy.

Zamiast usiąść obok, wybrała fotel. Woląca nie ryzykować. Jake wciąż był nagi, tyle że na kolanach trzymał poduszkę, przypuszczalnie na wypadek, gdyby wylał na siebie gorący napój.

Próbując się skupić na picciu, Carol podniosła kubek do ust. Kawa była znakomita: mocna, aromatyczna.

- Denerwujesz się? - spytał Jake.

Uznała, że bez sensu jest kłamać.

- Tak. Wczoraj było cudownie, lecz dziś czuję się ciut niezręcznie.

- Ja też. Oboje jednak wiedzieliśmy, co robimy.

- Absolutnie. - Trudno, żeby teraz udawali niewiniątka. - Niestety po nocy nastaje rano...

Przez chwilę Jake przyglądał się jej w milczeniu.

- To nie powinno się tak kończyć.

- Co? - Zamrugła.

- Nasza przygoda. Powinna trwać, póki tu jesteśmy.

Zmieszana zastanawiała się, co odpowiedzieć. Zerknęła na stolik, na którym leżały prezerwatywy.

- Chcesz, żebyśmy to kontynuowali, choć przyznałeś, że czujesz się nieswojo?

- Jedna noc czy trzy... Czemu mielibyśmy nie skorzystać z okazji? Tym bardziej, że jest między nami niesamowita chemia, prawda?

O tak. Na samo wspomnienie nocy czuła mrowienie w całym ciele. Nie tylko w ciele, również w sercu i w duszy. To było najbardziej ekscytujące doświadczenie w jej życiu..

Czy byłaby w stanie kontynuować je do czasu wyjazdu? Czy potrafiłaby się na to zdobyć?

- Jesteś pewien, że to dobry pomysł? Nie lepiej, żebyśmy, używając języka biznesu, starali się zapobiec dalszym stratom?

- Chcesz siedzieć na plaży i udawać, że nic się nie stało? Nie wolisz wspólnie cieszyć się życiem?

- Zrzucając ubranie?

- Ja nie muszę nic zrzucić. Podejrzewam, że ty pod saron-
giem też nic nie masz. Prawda?

- Prawda - przyznała szeptem. Nie włożyła bielizny. W dal-
szym ciągu nie wiedziała, gdzie są majtki. Może zawieruszyły
się w pościeli?

- To co? Nuda na plaży czy weekend słońca, zabawy i świet-
nego seksu?

- A... a czy przed resztą gości mamy udawać, że nic nas nie
łączy?

- Większość i tak pewnie myśli, że jesteśmy w związku.

Carol przypomniała sobie rozmowę z Leną i jak słowa Leny
wpłynęły na jej decyzję, aby przespać się z Jakiem.

- Wiesz, Lena to przewidziała.

- Serio?

- Tak. - Na moment zamilkła. - Ale po powrocie do domu nikt
się o niczym nie może dowiedzieć. Nie chcę, aby ludzie w firmie
wiedzieli.

- Zgadzam się. Nasza przygoda zakończy się, gdy wsiądziemy
do samolotu. Po opuszczeniu wyspy nie będziemy z sobą sypiać.
Nikt w biurze nie będzie o niczym wiedział. To będzie nasza ta-
jemnica. - Wyciągnął do niej rękę. - Chodź. Stęskniłem się za
tobą.

Był zbyt czarujący, aby mogła mu się oprzeć. Wstała i pode-
szła kilka kroków. Jake chwycił ją za rękę i przyciągnął do sie-
bie, potem przywarł wargami do jej ust. Opadli na materac.
Rozwiązawszy sarong, zaczął pieścić jej ciało. Ona wodziła
dłońmi po jego złocistej skórze, po twardych mięśniach. Nie
była w stanie się powstrzymać. A zatem decyzja zapadła, nie
ma odwrotu. Szalona erotyczna przygoda potrwa do końca
weekendu.

- Chodźmy pod prysznic - poprosił Jake.

Carol zarzuciła mu rękę na szyję.

- Już jestem cała mokra. - Zacisnęła uda; czuła niesamowite
podniecenie. - Ale prysznic też brzmi nieźle.

- Chodźmy. Zabawimy się pod strumieniem.

Gotowa była bawić się z nim wszędzie: pod strumieniem, na
łożku, na piasku... Jake chwycił opakowanie z prezerwatywą.

- Masz więcej w walizce? - zapytała.

- Nie, to nasz cały zapas.

- Jak tę zużyjemy, zostaną tylko trzy.

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Trzy na dwa dni. To za mało?

Odwzajemniła uśmiech. Chciała jak najszybciej znaleźć się w kabinie prysznicowej.

- Nie wiem. Ty mi powiedz.

- Cóż, musimy narzucić sobie wolne tempo.

Na razie kiepsko im to szło. Jeszcze nie minęło południe, a oni szykowali się do seksu pod prysznicem.

Na szafce w łazience leżały rozrzucone przybory do golenia. Obok leżała szczoteczka do zębów i odkręcona pasta. Carol chyba nie zdarzyło się zostawić otwartej tubki. Oczywiście Jake zatrudniał gosposię, która przychodziła co najmniej raz w tygodniu. Zatrudniał też kucharza, który zapełniał mu lodówkę zdrowymi posiłkami. Był przyzwyczajony, że inni dbają o jego potrzeby. Ale nie zawsze tak było. Wiedział, jak to jest być zdającym na siebie, nie mieć nikogo bliskiego, kto by kochał...

Odkręcił wodę. Gdy osiągnęła pożądaną temperaturę, oboje weszli do dużej szklanej kabiny. Bez trudu się w niej zmieścili. Na zmianę stawali pod strumieniem. Jake nalał szamponu do dłoni, po czym rozprowadził go po włosach Carol. Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie mył jej głowy - było to cudowne doświadczenie. Potem Jake namydlił jej ciało. Wolno, delikatnie, zmysłowo.

Odwdzięczyła się tym samym: zaczęła od włosów i ramion, przeszła do torsu, potem kucnęła, by umyć mu kolana i łydki.

- Mmm - zamruczał, wsuwając palce w jej mokre włosy.

Wzięła go do ust. Był nabrzmiały i z każdym jej ruchem stawał się jeszcze twardszy. Zazwyczaj nie była tak odważna, ale nie chciała tracić ani sekundy z ich wspólnego czasu - weekend wkrótce się zakończy.

Przytrzymując głowę Carol i nie spuszczać z niej wzroku, Jake poruszał się razem z nią. Nie trwało długo, zanim doszedł.

- Twoja kolej - rzekł, podciągając ją na nogi.

Zadrzała, kiedy opadł przed nią na kolana. Koniecznie chciał

jej sprawić przyjemność, doprowadzić ją do orgazmu. Nie miała nic przeciwko temu.

Nie chciała myśleć o tym, jak ciężko jej będzie, kiedy wróci do Stanów, kiedy zakończy się ich przygoda. Dlatego starała się skupiać na dniu dzisiejszym, cieszyć chwilą obecną. Jake używał rąk i ust, zaspokajał wszystkie jej potrzeby. Lepszego, bardziej seksownego i kompetentnego kochanka nie mogłaby sobie wymarzyć. Orgazm wstrząsnął jej ciałem i duszą. Drżała, długo usiłowała nabrać powietrza, którego wciąż było jej mało.

Jake rozerwał opakowanie z prezerwatywą. Wszedł w Carol, zanim jeszcze zdążyła ochłonąć.

Wiedziała, że to, co przeżywa, nie zblednie w jej pamięci, choćby żyła milion lat. Próbowwała zapamiętać wszystko, każdy szczegół, każdą sekundę, każdy dotyk, oddech, strumień wody uderzający w ramiona, kostkę mydła, która spadła do brodzika...

- Jesteś moja - szepnął Jake.

- Jesteś mój - szepnęła, drapiąc go po skórze.

W odpowiedzi usłyszała niski pomruk świadczący o tym, jak bardzo Jake'owi podoba się pieśczota.

Całowali się bez opamiętania, biodra wykonywały dziki taniec, pchnięciu towarzyszyło jeszcze mocniejsze pchnięcie.

- Rano zwykle bywam kapciem - wysapał Jake.

Roześmiała się cicho i popatrzyła mu w oczy przez strumień parującej wody.

- Nie wiedziałam, że tak wygląda kapeć.

Jake również wybuchnął śmiechem, po czym przycisnął ją mocniej do siebie. Przestała drapać; teraz delikatnie, opuszkami palców gładziła miejsca, z którymi wcześniej obchodziła się tak brutalnie.

Ponownie zaczęli się całować, teraz leniwie, czule. Bo oprócz namiętności łączyła ich przyjaźń. Świadomość podobnych doświadczeń tworzyła silną więź. Oboje stracili w dzieciństwie wszystko, zostali sami. Teraz przez jeden szalony weekend mieli siebie.

Po wyjściu z kabiny osuszyli się i zamówili do pokoju śniada-

nie. Na szczęście Lena zatrudniła godny zaufania personel; można było się nie obawiać, że służba sprzeda tabloidom ciekawostki o gościach lub zrobi im z ukrycia zdjęcia.

Oczywiście Jake nie był znanym celebrytą. Tytuł najbardziej pożądanej partii w mieście nie czynił z niego sławy. W przeciwieństwie do Leny i niektórych jej gości, mógł poruszać się swobodnie, nieśledzony przez paparazzich.

- Masz ochotę zjeść na zewnątrz? - zapytał.

- Czemu nie? - Pomysł spodobał się Carol.

Jake przeniósł tacę na balkon i postawił na szklanym stoliku. Usiedli naprzeciwko siebie. Carol powiodła wzrokiem po terenie. Wokół panowała cisza jak makiem zasiał. Nad basenem nie było żywego ducha.

- Ciekawe, czy ktoś jest już na nogach? - zapytał Jake.

- Pewnie paru osobom dokucza kac po przyjęciu. - Przysunęła talerz; zamówiła jajka w koszulkach z serem, pomidorami i pesto, Jake parówki oraz jajecznicę. - A inni może spędzają leniwie poranek, drzemiąc, kochając się albo, jak my, jedząc śniadanie.

Siedzieli w szlafrokach, ona z mokrą głową. Po wyjściu spod pryszniczka rozczesała włosy, on zamiast grzebienia użył palców. Rozwichrzona czupryna i sportowa sylwetka były jego znakiem rozpoznawczym.

- A wracając do grzechów młodości, na czym cię przyłapano? - spytała Carol, ciekawa jego życia i młodzieńczych wybryków.

Skrzywił się.

- Na paru kradzieżach. Głównie kradłem gry wideo i filmy na dvd, czasem dla draki butelkę alkoholu. - Zamilkł, jakby wrócił pamięcią do dawnych czasów. - Najbardziej jednak lubiłem buchnąć jakąś błyskotkę dla dziewczyny, która mi się podobała. Prosiłem, żeby pokazała, co by najchętniej nosiła, potem wracałem i kradłem. Właśnie na tym mnie przyłapano: jak z dużego domu towarowego zwędziłem naszyjnik z brylantem.

- Dyrekcja wniosła oskarżenie?

- Owszem.

- I teraz kupujesz kobietom drogie prezenty, żeby odpokutować za dawne grzechy?

Podniósł wzrok znad talerza.

- Może masz rację. - Zmarszczył czoło. - A może po prostu to mi sprawia przyjemność? Może cieszę się, że dziś stać mnie na piękne świecidełka?

Takie jak te, które jej sprezentował, pomyślała.

- Zacząłem kraść mniej więcej pół roku po śmierci mojej rodziny. Byłem przybity, na nic nie miałem ochoty. Potrzebowałem czegoś, co mnie obudzi, silnych wrażeń, celu, choćby najgłupszego. Oczywiście wiedziałem, że nie powinienem kraść, że łamię prawo. Kiedy mnie aresztowano, miałem piętnaście lat, więc stosunkowo długo uprawiałem ten proceder.

Carol zadawała kolejne pytania. Chciała ułożyć sobie w głowie pełny obraz młodego Jake'a.

- Czy Garrett i Max wiedzieli, czym się trudnisz?

- Tak, ale nie rozmawiali ze mną na ten temat. Mieli dość własnych problemów.

- Co było po tym, jak cię zatrzymano?

- Miałem kuratora. Przestałem kraść. Nie dlatego, że wpadłem, ale dlatego, że mój opiekun postraszył mnie. Zagroził, że jak się nie zmienię, to trafię do poprawczaka. Nie chciałem być rozdzielony z Maxem i Garrettem.

Carol wypila łyk soku pomarańczowego.

- Można powiedzieć, że oni cię uratowali.

- Zdecydowanie tak. Trzymaliśmy się razem również ze względu na nasze pochodzenie. Sieroty indiańskie starano się umieszczać w domach rdzennych Amerykanów, a niewielu prowadzi domy zastępcze. Jeżeli chciałem dalej mieszkać z Garrettem i Maxem, musiałem zmienić nawyki. Żarty się skończyły. - Na twarzy Jake'a pojawił się wyraz zadumy. - Niedługo później Max wpadł na pomysł, abyśmy zawarli pakt: obiecaliśmy sobie, że zrobimy wszystko, aby zostać milionerami.

Carol zmrużyła oczy.

- Max pochodzi z ubogiej rodziny, prawda?

- Z ubogiej, w której była przemoc. Miał silną motywację, żeby zmienić swoje życie, stać się bogatym, szanowanym człowiekiem. Garrett też; chciał, żeby jego matka wyzdrowiała, żeby nie wylądowała na ulicy. A ja? Ja niczego nie chciałem

poza odzyskaniem bliskich, a to było niemożliwe. Pomyślałem sobie jednak, że nie ma nic złego w bogactwie, szybkich samochodach i luksusowych willach. – W jego oczach migotały wesołe iskierki. – I oczywiście w pięknych kobietach.

– Oczywiście.

– Seks był dla mnie ucieczką. Miałem piętnaście lat, kiedy pierwszy raz kochałem się z dziewczyną.

– I piętnaście, kiedy przyłapano cię na kradzieży...

Skinął głową.

– Tak, straciłem dziewictwo z dziewczyną, dla której ukradłem naszyjnik z brylantem. To było niesamowite. Nie mogłem uwierzyć, że się jej podobam.

Nie zdziwiło jej, że w tak młodym wieku rozpoczął życie erotyczne. Ona pierwszy raz poszła z chłopakiem do łóżka dopiero na studiach, i nie był to przygodny seks.

– Od tamtej pory miałeś wiele kochanek...

– Pieniądze są afrodyzjakiem...

– Dla mnie twoje bogactwo nie ma nic do rzeczy.

– Wiem. Ale większość kobiet umawia się ze mną, bo jestem bogaty. Nawet te, które usiłują mnie „wyleczyć”. Ty tego nie robisz, bo jesteś tak samo popaprana.

Nie wiedziała, czy się obrazić, że uważa ją za popapraną, czy przyklasnąć, że potrafi sam siebie tak trafnie zdiagnozować.

– Jaki by to miało sens? Nasza przygoda wkrótce się skończy. Ja muszę jedynie pilnować, żeby nam nie zabrakło prezerwatyw. Jake dopił swój sok.

– Gniewasz się, że cię nazwałem popapraną?

Spojrzała na basen. Wciąż był pusty, na fotelach i leżakach nikt się nie opalał. A woda migotała kusząco w blasku porannych promieni słońca.

– Twoja opinia... wydaje mi się niesprawiedliwa.

– Dlaczego? Myślisz, że lepiej ode mnie poradziłaś sobie z sierectwem? Z takich doświadczeń nikt nie wychodzi cało. Nikt – powtórzył. – Nawet ty.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Później tego dnia spotkali się na plaży z Leną i Markiem oraz kilkoma innymi parami. Lena rzuciła pomysł, aby zbudować zamek z piasku, który po kilku godzinach przybrał postać wspaniałej fortecy otoczonej rzeźbami smoków, delfinów oraz syren. Rezultat był fantastyczny, ale co się dziwić, skoro nad zamkiem pracowała grupa kreatywnych jednostek, między innymi scenografowie oraz fachowcy od efektów specjalnych.

Jake i Carol formowali jedną z syren. Siedzieli z boku, z zapamiętaniem uklepując piasek. Ich syrenka prezentowała się niezwykle powabnie: miała gładką twarz, kształtną figurę, długie powiewające włosy.

- Hej, co ci jest? - spytał Jake, kiedy spojrzał na Carol, a ona odwróciła wzrok.

- Nic.

- Jesteś taka nieobecna.

- Próbuję się skupić na syrence, na jej ogonie.

- Na pewno nic ci nie dolega?

Postanowiła wyznać mu prawdę, żeby do końca pobytu się tym nie zadręczać.

- Naprawdę uważasz, że jestem popaprana?

Jake przysiadł na piętach.

- Carol, nie chciałem cię obrazić. Po prostu sędzę, że strata najbliższych była dla ciebie równie traumatyczna jak dla mnie.

- Zmrużył oczy przed słońcem. - Ani ty, ani ja nie mieliśmy dalszej rodziny, która mogłaby się nami zaopiekować. To znaczy zakładam, że nie miałaś, skoro trafiłaś do rodziny zastępczej.

- Fakt. Nie mam żadnych babć, wujków czy ciotek. Moi rodzice byli wychowani przez samotne matki, które wtedy, podczas wypadku rodziców, już nie żyły. To znaczy mama taty jeszcze żyła, ale ciężko chorowała, miała nowotwór, była za słaba, żeby się mną zajmować. Zmarła niecały rok później. - Carol wes-

tchnęła, czując bolesny ucisk w piersi. – Miałam też wujka, kuzyna taty. Ale on służył w wojsku, więc również nie mógł się mną opiekować. Po śmierci rodziców starał się utrzymywać ze mną kontakt, pisał listy, niestety zginął w Iraku. – Kolejna śmierć, kolejny ból. – Jakoś sobie poradziłam z odejściem każdej z tych osób.

– Stając się przesadnie grzeczna, skromna, dobrze ułożona? Uważasz, że to się lepiej sprawdziło od mojego rozbuchania i wybryków?

Zirytowana zaczęła się bronić.

– Wcale nie jestem przesadnie grzeczna i skromna! Przyjechałam z tobą na tę cholerną wyspę, sypiam w twoim cholernym łóżku...

– Cholerna wyspa, cholerne łóżko? – powiedział, naśladowując jej intonację. Po chwili seksowny uśmiech zagościł na jego wargach. – Czyżby to była nasza pierwsza kłótnia?

Przewróciła oczami, ale również się uśmiechnęła. Bez sensu kłócić się o przeszłość. Mimo to nie potrafiła od niej uciec. Jake najwyraźniej też nie.

– Ja mogłem liczyć na wsparcie Maxa i Garretta, także na mamę Garretta. A tobie, Carol, kto pomagał przetrwać ciężkie chwile? Na początku ten wujek, ale potem?

– Miałam szczęście trafić do kilku domów prowadzonych przez bardzo sympatycznych ludzi – odparła lekkim tonem. Nie chciała odgrzebywać bolesnych wspomnień. – Oczywiście trafiali się też ludzie obojętni. Nauczyłam się radzić sobie sama, za bardzo na nikim nie polegać.

– Nauczyłaś się? Ale jak?

– Robiłam to, co wydawało mi się słuszne. Czytałam, odrabiałam lekcje, dostawałam dobre oceny. Odnosiłam się z szacunkiem do starszych. Zachowywałam się w sposób odpowiedzialny. – Popatrzyła mu w oczy. – Postępowałam tak, żeby rodzice byli ze mnie dumni. Wyobrażałam sobie, jak spoglądają na mnie z góry.

– To miłe. Fajne. Ale i trochę smutne. Nigdy cię nie kusiło, żeby się zbuntować? Żeby krzyczeć, tupać, wrzeszczeć?

– Nie. Spokój pozwalał mi nie oszaleć.

- A mnie by doprowadził do szaleństwa.

Wiele razy kładła się z płaczem do łóżka, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, by rozładowywać smutek czy ból w sposób, w jaki robił to Jake.

- A ty nie miałaś dalszej rodziny? Nikogo, kto po śmierci rodziców mógł zapewnić ci opiekę?

Jake wrócił do pracy nad rzeźbą syrenki.

- Tata był jedynakiem. Jego rodzice zmarli, zanim się urodziłem, więc nie wchodzili w grę. - Mówił wolno, jakby z otchłani pamięci wydobywał strzępy wspomnień. - Natomiast żył tata mamy i jej siostra. Dziadek mieszkał w Ohio, gdzie mama się urodziła, a ciotka w Arizonie, dokąd przeniosła się po maturze. Kiedy zdarzył się wypadek, była w trakcie rozwodu. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, to trzecie dziecko. Miała na utrzymaniu dwójkę własnych; jeden maluch miał trzy, może cztery miesiące, drugi ze dwa lata.

- A dziadek?

- Powiedział, że nie stać go na zajmowanie się wnukiem. Nie chodziło wyłącznie o względy finansowe. Po prostu był zmęczony, sam wychował córki i nie chciał znów być obciążony małolatami.

- Sam? To znaczy po śmierci żony? - zapytała Carol.

W policzku Jake'a zadrgał mięsień.

- Babcia nie umarła. Odeszła do innego mężczyzny, zostawiając męża i córki, kiedy te były jeszcze małe. Oczywiście odbiło się to na całej rodzinie. Dziadek wściekał się, że został sam, a swoją wściekłość wyładowywał na córkach. Dziewczynki cierpiały też z powodu porzucenia przez matkę.

- Straszne - szepnęła Carol. Nie mieściło jej się w głowie, że matka może zostawić własne dzieci.

- Jak się domyślasz, nie byliśmy zgodną, kochającą się rodziną. Nawet kiedy mama żyła, dziadek rzadko nas odwiedzał. My jego jeszcze rzadziej. Z ciotką i jej dziećmi dziadek też utrzymywał słaby kontakt. Nie pomagał im, gdy potrzebowali pomocy.

- Co się z nim obecnie dzieje?

- Ma alzheimera, nic nie kojarzy. Mieszka w ośrodku, gdzie ma zapewnioną opiekę przez całą dobę.

- Kto płaci za ośrodek?

- Ja.

Mogła się tego spodziewać. Jake nie należał do ludzi, którzy odmawiają pomocy, nawet jeśli sami jej nie dostali.

- Więc twojej mamy i jej siostry też nie łączyła szczególnie bliska więź?

- Nie. Mama miała ogromne pokłady miłości, którą przelewała na nas: mnie, mojego ojca i moje siostry.

- Jak zareagowała ciotka na wieść o jej śmierci?

- Była zrozpaczona. I chyba czuła się winna, że tak rzadko się do nas odzywała. Przepraszyła, że nie może się mną zaopiekować. Nie miałem do niej żalu. Wiedziałem, że jest w kiepskiej sytuacji finansowej, że ledwo stać ją na wykarmienie własnych synów.

- Co robi teraz?

- Namówiłem ją, żeby skończyła kurs agenta od nieruchomości i zdobyła licencję. Pracuje dziś u mojego znajomego, który remontuje domy w Arizonie. Finansuję też studia jej synom, żeby wchodząc w dorosłe życie, mogli się skupić na pracy, a nie na spłacaniu pożyczki studenckiej.

Carol wciąż swoją spłacała, ale przynajmniej miała wysoką pensję i dobrego szefa, który za minimalną opłatę wynajmował jej mieszkanie. Bez Jake'a byłoby jej o wiele trudniej w życiu.

- To miło z twojej strony.

- Ciotka jest mi wdzięczna za to, co zrobiłem dla niej i chłopaków. Ale wciąż istnieje między nami dystans. - Wzruszył ramionami. - Może kiedyś zniknie i nawiążemy prawdziwie rodzinną więź. Dla mnie najważniejsi są moi przybrani bracia. Oni są moją rodziną.

Carol pokiwała głową. Po wysłuchaniu całej historii lepiej rozumiała lojalność Jake'a względem Maxa i Garretta.

- Nadal jednak nie rozumiem, jak ty sobie poradziłaś z byciem sierotą.

Przez chwilę milczała, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Dużą rolę odegrało moje hobby: patchworki. Jedna z moich mam zastępczych szyla ze swoimi sąsiadkami narzuty ze skrawków materiałów. Pokazała mi, jak to się robi. Pierwszą uszyłam

z pomocą innych kobiet, potem zaczęłam tworzyć własne kompozycje. Miało to terapeutyczne działanie. Wybierałam tkaniny, które w jakiś sposób przywodziły mi na myśl moją rodzinę. To było tak, jakbym tworzyła obrazy ze wspomnień.

Jake obserwował jej ręce, jak leniwie wygładzały kontury piaskowej syreny.

- Uszyłaś narzutę, która przedstawia twojego przyszłego męża i dzieci?

Zdumiona przenikliwością Jake'a, popatrzyła mu w oczy. Miała wrażenie, jakby świdrował ją wzrokiem.

- Dlaczego pytasz?

- To by pasowało do dziewczynki, która od najmłodszych lat marzy o ślubie.

- Masz rację. Uszyłam. - Nie zamierzała się wypierać. - Biały dekoracyjny materiał symbolizował suknię ślubną. Do przedstawienia dzieci użyłam materiałów we wzory: różowe misie uosabiały dziewczynkę, córeczkę, a niebieskie dinozaury synka.

- A czym zaznaczyłaś męża?

- Lśniącym czarnym materiałem, z jakiego szyje się kłapy do smokingu. - Prawdę rzekłszy, nigdy nie zastanawiała się nad wyglądem męża; wiedziała tylko, że będzie miał na sobie smoking. - W narzucie są też skrawki z czerwonymi różami, bo wyobrażałam sobie, że akurat róże będą zdobić salę weselną.

- Wciąż ją masz? Tę narzutę z wizją swojego przyszłego życia?

- Wszystkie zachowałam. - Starannie zapakowane leżały w sypialni. - Nadal uważasz, że jestem popaprana?

- Uroczo popaprana. - Posłał jej ciepły uśmiech.

- Dobra, dobra, panie Młodociany Przestępco! - Zanurzyła rękę w piasku, chwilę pogrzebała, aż znalazła muszelkę. Zamierzała ją rzucić w Jake'a, ale zrezygnowała, zachwycona jej pięknem.

- Całe szczęście, że przyłapano mnie na kradzieży, inaczej zamiast bogatym playboyem zostałbym pospolitym włamywaczem lub bandytą.

- Któregoś dnia moje marzenie też się spełni. - Uśmiech znikł z jego twarzy, spojrzenie stało się poważne.

- Marzenie o wspaniałym ślubie i weselu?
 - Ścisnęła w dłoni muszelkę.
 - Chciałabym mieć rodzinę. Zawsze tego pragnęłam.
 - Po prostu bądź szczęśliwa, z rodziną lub bez.
 - Okej. - Wetknęła muszelkę we włosy syrenki niczym dekoracyjną spinkę.
 - Ładnie - zauważył. - Może byśmy poszukali więcej?
- Razem, choć każde pogrążone w swojej samotności, zaczęli grzebać w złocistym piasku, szukając ukrytych w nim skarbów.

O zmierzchu goście zjedli na plaży kolację przygotowaną przez szefa kuchni i jego pomocników. Do wyboru były szaszłyki warzywne oraz sałatki i wielki gar doskonale doprawionej zupy z owocami morza.

Rozpalono kilka ognisk: dużych - dla gości, którzy mieli ochotę posilać się w towarzystwie, oraz mniejszych - dla par, które, jak Jake i Carol, wolały spędzić wieczór we dwoje.

Zahipnotyzowani ogniem siedzieli na dużym miękkim kocu przy syczących płomieniach. Jake nie wyobrażał sobie miłszego zakończenia dnia.

- Zaczarowany świat - powiedziała Carol.

Skierował wzrok tam, gdzie patrzyła, na ogromny zamek z piasku, który przystrojony setkami świeczek przedstawiał niesamowity widok. To było prawdziwe architektoniczne cudo, które miało wszystko: wieże, baszty, filary, zwieńczone łukiem przejścia, fosę, mury, dziedziniec, w dodatku każdy szczegół był dopracowany.

- Widzę naszą syrenkę.

- Ja też.

Syrenkę, którą razem stworzyli, również otaczały migoczące światełka.

- Jest piękna. I wygląda tak, jakby przywoływała do siebie morze. Oby fale jej nie zalały...

Jake przeniósł spojrzenie na Carol: ona też zapierała dech w piersi. Miała na sobie luźną bluzę włożoną na bikini; włosy miała niedbale związane na czubku głowy, kilka kosmyków opadało jej wzdłuż twarzy.

- Nie zaleją.
- Ale później nastąpi przyływ i zabierze z sobą wszystko, zamek, smoki...
- Takie jest życie. Nic nie trwa wiecznie.
- Na przykład ten weekend? - W jej głosie pobrzmiwała nuta tęsknoty.
- Nawet ten weekend. - Podziwiając profil Carol, Jake nagle sobie coś przypomniał. - Zapomniałem ci powiedzieć o legendzie Czoktawów dotyczącej syren!
- Carol obróciła się, zmieniła nieco pozycję, jak dziecko, które szykuje się do wysłuchania pasjonującej bajki na dobranoc.
- Opowiesz mi teraz?
- Skupił się, usiłując przywołać w pamięci historię, którą sam słyszał dawno temu.
- Nazywane bywają „białymi istotami z głębin”, bo mają jasną skórę. Mieszkają na bagnach, ale także w przejrzystej wodzie.
- Oczy Carol lśniły.
- Czy są piękne, jak nasza?
- Nie jestem pewien, ale chyba tak. Legenda głosi, że jeśli przypadkiem wpadniesz do wody, istoty z głębin pochwycą cię i zabiorą do swojego świata. A jeśli będziesz przebywać tam dłużej niż trzy dni, już nigdy nie powrócisz na ląd.
- Dlaczego?
- Bo staniesz się jedną z nich, tych białych istot, i do końca życia, jak one, będziesz zamieszkiwać głębinę.
- Carol westchnęła z rozmarzeniem.
- To by było niesamowite, prawda? Gdyby one naprawdę istniały, gdyby można było się nimi stać.
- Kiedyś pojechałem z rodzicami do Luizjany. Kiedy zwiedzaliśmy tereny bagienne, skąd pochodzili przodkowie ojca, zastanawiałem się, czy indiańskie syreny żyją w tamtejszych wodach i nas obserwują.
- Założę się, że śledziły każdy wasz krok.
- Musiałbym wpaść do wody, żeby przekonać się o tym.
- Carol przysunęła się bliżej.
- Dobrze, że nie wpadłeś, bo nie siedzielibyśmy tu razem.
- Też się cieszę.

Zapadła cisza. Wpatrywali się w siebie, jakby byli jedynymi osobami na wyspie. I w tym momencie właśnie tak się czuli.

Skończywszy jeść, odstawili talerze. Na deser goście mieli przyrządzać nad ogniskiem pianki z czekoladą. Oczami wyobraźni Jake ujrzał, jak Carol wysuwa język i zlizuje z warg słodki przysmak.

- Powinniśmy dać jej imię.

- Komu? - spytał rozkojarzony.

- Naszej syrence. Zanim fala ją rozmyje.

- Wybierz jakieś.

- Hm, najlepiej francuskie, skoro tyle tu wpływów francuskich. - Carol wbiła wzrok w bezkres morza. - Jak jest „ocean” po francusku?

- Ocean. - Nie był specem od francuskiego, ale przez kilka miesięcy spotykał się z francuską aktorką. - To również kobiece imię. Wtedy pisze się z „e” na końcu.

- Idealnie! Oceane.

- Fajnie. - Uśmiechnął się. - A co oznacza twoje imię?

- Pieśń albo hymn.

Zamyślił się.

- Moje, Jacob, oznacza „ten, który wypiera”. Według biblii Jakub urodził się, trzymając brata bliźniaka za piętę, a potem podstępem wywalczył pierworództwo i zajął jego miejsce.

- A ty czyje chcesz zająć?

- Może tych wszystkich facetów, z którymi się dotąd umawiałaś? - Poglądził Carol po policzku.

- Bardzo się od nich różnisz.

Zadumał się nad sposobem, w jaki Carol za pomocą skrawków materiału dokumentuje swoje życie.

- Uszyjesz narzutę na pamiątkę tego weekendu?

- Uważasz, że powinnam?

Skinął głową.

- Tak. Z wzorzystych tkanin kojarzących się z plażą. Możesz stworzyć wyspę, zamek z piasku, syrenkę.

- A do nas co by najlepiej pasowało?

Przesunął dłonią wzdłuż jej szyi do obojczyka.

- Może pocięte na małe kwadraciki prześcieradło z mojego

łóżka?

- Jake! - oburzyła się, lecz zadrżała od jego pieśczo-ty. - Znajdę coś innego.

- To znaczy, że zrobisz pamiątkową narzutę?

Zmarszczyła czoło, jakby zastanawiała się nad deseniem.

- Niewykluczone.

- Mogłabyś mi ją sprezentować.

- Naprawdę? Chciałbyś?

- Oczywiście. To byłaby nasza tajemnica. Coś, co przypominałoby nam chwile spędzone na wyspie.

- Nie lepiej, żebyśmy spróbowali zapomnieć o naszej karaibskiej przygodzie?

W odpowiedzi przywarł ustami do jej warg. Nie chciał o niczym zapominać. Carol odwzajemniła pocałunek. Potem siedzieli w milczeniu, wpatrując się w płomienie. Kątem oka Jake zauważył, jak kelnerzy roznoszą składniki potrzebne do przygotowania deseru.

- Masz ochotę na słodkie? - spytał.

Wkrótce nabijali pianki z czekoladą na szpikulce i ostrożnie trzymali je nad ogniem. Ciągającą się masę wkładali między wafle.

- Później w planach jest połów krabów - oznajmił. - To znaczy, dla tych, co chcą - dodał. Bo w trakcie tego weekendu nikt nie musiał robić nic na siłę.

- Dzisiaj? - Carol zlizwała słodką masę z ust, także z palców. - Myślałam, że jutro rano.

- Nie, na kraby poluje się nocą. Tutejsze żyją na lądzie. Po- dzieleni na małe grupy będziemy wędrować ścieżką, bardzo ci- cho, wyposażeni w latarki. To co, kusi cię?

- Tak. Ale trochę się boję łażenia po ciemku.

- Będę cię ochraniał, słowo. - Obserwował, jak Carol nabija kolejne pianki na szpikulce. - Dostaniemy rękawice, wiadra i tym podobny sprzęt. Oczywiście każda grupa będzie miała swojego przewodnika.

- To dobrze. - Przesunęła szpikulce nad ognisko. - Ale na wszelki wypadek będę trzymać się blisko ciebie.

Całkiem mu to odpowiadało.

- Nie wiem, ile uda nam się złapać skorupiaków, ale podobno o tej porze roku jest ich zatrzęsienie. Jutro kucharz przyrządzi nam z nich pyszne śniadanko.

- Szkoda, że jutro to nasz ostatni dzień.

Mieli wylecieć przed zachodem słońca, a w poniedziałek wrócić do dawnego życia. Na razie jednak wciąż przebywali na wyspie, przeżywając romans, który z przygody przerodził się w coś znacznie głębszego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Koniec zbliżał się wielkimi krokami. Carol stała na balkonie, wciągając w nozdrza tropikalne powietrze. Wkrótce razem z Jake'em opuści ten karaibski raj.

Jeszcze nie wyjechała, a już zaczęła tęsknić. Uśmiechnęła się na wspomnienie wczorajszego połowu. Piszcziała z radości jak dziecko, kiedy złapała pierwszego skorupiaka. Jake, tak jak obiecał, cały czas był u jej boku. Nocna wyprawa dostarczyła jej niezapomnianych wrażeń.

Dziś z apetytem zjadła śniadanie. Nadziewane masą krabową naleśniki były wyśmienite. Na lunch, ostatni wspólny posiłek, goście zeszli do jadalni. W powietrzu unosił się szmer rozmów przerywany wybuchami śmiechu. Po lunchu niektórzy goście od razu wyjechali, a inni dopiero szykowali się do wyjazdu.

Carol wróciła do pokoju. Była spakowana. Czekwała, aż Jake poupycha swoje rzeczy do walizki, wtedy ruszą na lądowisko dla helikopterów. Polecą na drugą wyspę, gdzie przesiądą się do samolotu, który zabierze ich do domu.

Podeszła do otwartych drzwi między pokojami, by sprawdzić, jak Jake'owi idzie pakowanie. Chryste, ależ ten facet jest przystöjny! W dzinsach i luźnej bawełnianej koszuli stał koło łóżka, trzymając w ręce celofanową paczuszkę.

- Skąd to masz? - spytała Carol. Wczoraj po powrocie z nocnej wycieczki najpierw wspólnie wzięli długą, gorącą kąpiel, a potem zrobili pożytek z ostatniej prezerwatywy.

- Znalazłem w walizce - odparł. - Leżała w innej przegrodzie. W dodatku była wciśnięta głęboko, więc brzegi opakowania są pozaginane, ale poza tym...

Carol poczuła, jak serce jej wali.

- Mamy czas na...

- Znajdziemy.

W okamgnieniu porwał Carol w ramiona i zmiążdżył jej usta

w szalonym pocałunku. Całowali się namiętnie, spragnieni czegoś, co wkrótce będzie zakazanym owocem.

Jake pchnął ją na komódkę, ona rozpięła mu rozporek, wsunęła rękę do spodni. Na moment wstrzymał oddech, naparł członkiem na jej dłoń. Potem zadarł jej sukienkę, opuścił dżinsy, nasunął prezerwatywę. Carol usiadła na brzegu stolika, a gdy Jake wszedł w nią, otoczyła go w pasie nogami.

- Podoba mi się, że nie nosisz slipek...

- Też powinnaś zrezygnować z bielizny.

Zupełnie sobie tego nie wyobrażała.

- Jestem zbyt porządna.

Zacisnął zęby na jej uchu.

- Żebyś wiedziała, jak porządnie wyglądasz z sukienką podciągniętą do talii.

- Rano, po pierwszej nocy, nie mogłam znaleźć majtek... - Leżały na podłodze pod ubraniem Jake'a.

Wykonywał coraz szybsze ruchy.

- Powinienem był je zatrzymać na pamiątkę.

- Żebyś je wykorzystowała do patchworka?

- Czemu nie?

Wciąż nie zdecydowała, czy go dla niego uszyje. Na razie cieszyła się, że mają okazję jeszcze raz być z sobą. Mrucząc z rozkoszy, objęła Jake'a za szyję i wysunęła do przodu biodra. Przyspieszył. Zamknęła oczy. Pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. Jake odnalazł łechtaczkę. Była bliska zatracenia...

Jej ciało zalała fala rozkoszy. Parę sekund później dołączył do niej Jake. Jak przez mgłę słyszała urywane oddechy. Kiedy była w stanie w miarę normalnie oddychać, opuściła nogi. Jake przytknął czoło do jej czoła. Tkwili w tej pozycji, oboje czując, jak im serce wali.

Wreszcie Jake uwolnił się z jej objęć. Chciała go przytrzymać, przyciągnąć z powrotem, ale wiedziała, że to niczego nie zmieni. Więc pozwoliła mu odejść.

Poszedł do łazienki, by się umyć. Carol przeszła do własnej. Po drodze chwyciła z podłogi majtki; jeszcze tego brakuje, by je zgubiła.

Wyłoniła się po paru minutach. Jake również - w zapiętych

dżinsach i koszuli starannie wsuniętej do środka. Starając się ukryć smutek, Carol opuściła wzrok. Miała na nogach sandały ozdobione lśniącymi kryształkami. Prawdziwe klejnoty, bransoletkę i kolczyki, spakowała do torby. Nie wiedziała, czy jeszcze kiedyś je włoży.

- Gotowa?

Podniosła oczy.

- Żeby wrócić do domu i udawać, że do niczego między nami nie doszło?

Skinął głową. Usiłowała wyczytać coś z jego twarzy, ale zaślepiły ją własne emocje.

- Chyba zrobię ci ten patchwork.

- Obiecujesz?

- Tak. - Chciała, aby pamiętał, nawet wtedy gdy ona już będzie szczęśliwą żoną innego, że kiedyś przed laty Carol Lawrence była jego kochanką.

- Wspaniale, dziękuję. A teraz musimy ruszać. - Wziął obie walizki. - Poprosić kogoś z personelu, aby podwiózł nas na lądowisko, czy przejdziemy się?

- Przejdźmy się. - Było niedaleko. - Ale najpierw chętnie poszłabym na plażę. Tam, gdzie stał... a może nadal stoi nasz zamek.

- Okej.

Zeszli na dół, bagaże zostawili na werandzie i skierowali się nad wodę. Po zamku nie było śladu; wszystko znikło, budowla, smoki, syrenka.

- Przyszliśmy za późno. Może rano byłoby jeszcze coś do zobaczenia.

- Myślisz, że fala porwała również świece? - spytała Carol, próbując przezwyciężyć uczucie pustki.

- Podejrzewam, że ktoś je zebrał i wniósł do domu. Lena nie pozwoliłaby na to, żeby zaśmiecały ocean.

- To dobrze. - Wiatr marszczył wodę. - Jak tu cicho.

Jake odgarnął jej za ucho kosmyk włosów.

- Podczas lunchu Lena powiedziała mi, że bardzo cię polubiła.

- Też ją lubię. - W trakcie tych kilku dni trochę lepiej Lenę poznała. Parę razy ucięły sobie pogawędkę, ale głównie piosen-

karka mrugała do niej porozumiewawczo, ilekroć widziała ją z Jakiem.

- No widzisz? A bałaś się, że będziesz odstawać od wszystkich.

- Wpasowałam się idealnie.

- Idealnie. - Przywarł wargami do jej ust.

Nasz ostatni pocałunek, pomyślała Carol. Ostatnie minuty w tym tropikalnym raju. Uniosła ręce i objęła Jake'a za szyję, jakby ta chwila miała trwać. Ale oboje wiedzieli, że to już koniec.

Trochę ponad miesiąc od powrotu z wyspy Jake umówił się z Garrettem na terenie ośrodka wypoczynkowego, którego Garrett był właścicielem. Ośrodek składał się z eleganckiego hotelu, z którego rozciągał się widok na ocean, oraz ze stojących wzdłuż promenady domków. Goście mogli mieszkać tu lub tam, w zależności od preferencji.

Tego popołudnia błękitu nieba nie zakłócała ani jedna chmurka. Grupa ludzi jechała konno brzegiem. Garrett był zapalonym koniarzem. Zbudował na swej posiadłości piękną stajnię, z której goście mogli korzystać. Sam mieszkał nieopodal ukochanych koni, w domu na klifie.

Jake wszedł rozkojarzony do hotelu. Powinien myśleć o imprezie dobroczynnej, z której dochód miał zasilić ich fundację, ale nieustannie wracał myślami do Carol.

W tym tygodniu czwarty dzień z rzędu zadzwoniła, że źle się czuje. To do niej niepodobne. Właściwie nigdy nie brała wolnego. Ale faktycznie nie wyglądała najlepiej. Kiedy ostatni raz ją widział, była blada i sprawiała wrażenie zmęczonej. Nie wiedział jednak, czy jej kiepskie samopoczucie to kwestia fizyczna czy psychiczna.

Choć od przyjęcia u Leny minęło sporo czasu, oboje czuli się spięci w swoim towarzystwie. Udawali, że nic się nie dzieje, lecz stale między nimi iskrzyło. Sam nie był pewien, co woli: być w biurze z Carol czy mieć wokół siebie innych ludzi. I tak źle, i tak niedobrze.

Może chorowała na skutek stresu? Wcale by się nie dziwił,

gdyby tak było. Na razie nie miał pojęcia, co z tym fantem począć. Mógł jedynie nalegać, aby poszła do lekarza, jeżeli jeszcze tego nie zrobiła.

Bał się jednej rzeczy: jeśli taka sytuacja będzie dalej trwała, Carol może chcieć zmienić pracę po to, by nie spotykać się dzień w dzień z byłym kochankiem.

Co by wtedy zrobił? Gdzie by znalazł kogoś na jej miejsce? Carol była potrzebna firmie... i jemu. Rozumiała go. Znała na wylot. Z drugiej strony może byłoby lepiej, gdyby odeszła i nie musieli się codziennie widywać. Nie, uznał po chwili namysłu. Nie chciał jej stracić. Nie wyobrażał sobie, jak by bez niej funkcjonował.

- Hej, dokąd tak pędzisz?

Odwrócił się i zobaczył, że w drzwiach baru minął się z Garrettem. Nawet go nie zauważył. Oj, niedobrze!

- Przepraszam. Po prostu... muszę napić się piwa - odrzekł, zamiast się tłumaczyć, dlaczego jest taki zaaferowany.

- Ja też. - Garrett wskazał zarezerwowany stół.

Usiedli. Po chwili podeszła uśmiechnięta jasnowłosa blondynka, by przyjąć zamówienie. Oboje poprosili o meksykańskie piwo w butelce. Zazwyczaj Jake zmierzyłby kelnerkę od stóp do głów, a przynajmniej wyszczerzyłby do niej zęby, ale dziś był zbyt zajęty rozmyślaniami o Carol, by flirtować. Garrett zachowywał się normalnie, choć może był ciut bardziej spięty niż zwykle.

Garrett Snow był mądrym facetem, silnym i stanowczym, który nie dawał sobie w kaszę dmuchać. W przeciwieństwie do Jake'a nie lubił przyjęć i nie skakał z kwiatka na kwiatek. Kiedy spotykał się z kobietą, nie rozglądał się za innymi. Był doskonale zorganizowany, skupiony na pracy. Wolał wszystko robić sam, prawie nie potrzebował asystentki. Jake tego nie potrafił zrozumieć: Carol była jego najważniejszą pracownicą.

Na stole pojawiły się piwa. Jake pociągnął łyk. Rozejrzył się po sali wyposażonej w ciemne drewniane meble oraz sztukę indiańską. Garrett był Metysem, z matki Czejenki i białego ojca, którego nie widział na oczy.

- Jesteś jakiś zamyślony - zauważył.

- To prawda - przyznał Jake. - Chciałeś omówić imprezę charytatywną, ale obawiam się, że kiepski będziesz miał dziś ze mnie pożytek.

Odchyliwszy się na krzesło, Garrett zmrużył oczy.

- Możemy przełożyć rozmowę na inny dzień.

- Serio? - zdumiał się Jake. Jego przybrany brat rzadko odkładał sprawy zawodowe na później. - Nie przeszkadzałoby ci?

- Nie, też mam inne rzeczy na głowie.

- Jakie? - Jake zmarszczył czoło.

Garrett milczał. Nie zmienił pozycji. Siedział maksymalnie odchylony na krzesło, ze zmrużonymi oczami. Wyglądał jak bohater ze starego westernu.

- Kobieta, która nas okradła, będzie w tym roku starała się o zwolnienie warunkowe - oznajmił wreszcie.

Jake pokiwał głową. A więc o to Garrettowi chodzi, o tę sympatyczną dziewczynę, która zdefraudowała ich pieniądze. Pracowała w firmie rachunkowej, z której usług korzystali. Miała dostęp do ich finansów, no i nie oparła się pokusie, aby uszczknąć coś dla siebie.

Jake'owi żal było dziewczyny, może dlatego, że sam kradł w dzieciństwie.

- Odbywa karę. Spłaca dług społeczeństwu.

- Musi jeszcze nas spłacić.

To prawda. Sąd zdecydował, że Meagan Quinn ma zwrócić poszkodowanym sumę, jaką im ukradła. Nie była to jakaś astronomiczna kwota, przynajmniej według ich standardów, ale dziewczyna postąpiła nieuczciwie i strasznie się na nią zezłościłi, szczególnie Garrett.

Jake pociągnął haust z butelki.

- Czy nie musi najpierw znaleźć pracy, zanim stanie przed komisją? Czy to nie jeden z warunków zwolnienia?

- Owszem. I moja matka, która kocha uszczęśliwiać ludzi na siłę, chce, żebym zaoferował Meagan pracę. Tu, w tym ośrodku.

Rany boskie! Gdyby Jake nie był tak zszokowany, pewnie parsknąłby śmiechem.

- Co miałyby robić? - spytał, siląc się na żart. - Siedzieć w recepcji i notować numery kart kredytowych gości, aby później

poszaleć na zakupach?

- To nie jest śmieszne, Jake.

- Właśnie, że jest. Cholera jasna, co twojej mamie strzeliło do głowy?

- Uważa, że powinienem pomóc biedaczce stanąć na nogi. Oczywiście komisja rozpatrująca wnioski o przedterminowe zwolnienie musiałaby zaaprobować pomysł, ale ponieważ suma, którą Meagan jest nam winna, ma zasilić kasę fundacji, nie sądzę, aby członkowie komisji wyrazili sprzeciw.

Jake potarł brodę. Faktycznie, sąd zgodził się, by zwrotu pieniędzy dokonano na konto prowadzonej przez nich fundacji. Garrett poprosił o to, kiedy pojechał na ogłoszenie wyroku.

- Mama jest zdania, że powinienem tak postąpić zarówno z uwagi na Meagan, jak i na siebie.

- Nie da się ukryć, byłeś strasznie na nią wściekły. Mógłbyś dziewczynie w końcu wybaczyć.

- Zobaczymy. - Garrett odstawił z hukiem butelkę. - A ty czym się gryziesz?

Psiakość, Jake liczył na to, że mu się upiecze. Wiedział, że nie może przyznać się do seksu z Carol. Obiecał jej, że zachowa ich przygodę w tajemnicy.

- Martwię się o Carol - odrzekł.

Spojrzenie Garretta złagodniało.

- O swoją asystentkę? Coś jej dolega?

- Nie wiem. Cały tydzień kiepsko się czuje.

Garrett ściągnął brwi.

- To znaczy?

- Jest osowiała, zmęczona...

- Daj jej czas na odpoczynek.

- Może powinienem do niej wpaść, sprawdzić, co i jak.

- Mógłbyś. Ale najpierw zadzwoń.

- Albo wyślę esemesa - powiedział Jake, przypominając sobie wymianę esemesów, która doprowadziła do ich pierwszej nocy.

- Po prostu chcę wiedzieć, że to nic poważnego.

- Trudno byłoby ci się bez niej obyć, prawda?

- Oj, tak. Jest świetną asystentką. - I fantastyczną kochanką, ale tego oczywiście nie powiedział na głos. Oraz ciepłą uroczą

osobą. Cholera, nie powinien o niej bez przerwy myśleć, ale nie potrafił przestać. Ciągłe widział przed oczami jej twarz, uśmiech, ciało... – Dopiję piwo i wyślę wiadomość.

– A ja zamówię drugie. – Garrett skinął na kelnerkę.

Jake ograniczył się do jednego piwa. Jeśli ma się widzieć z Carol, lepiej zachować przytomność umysłu.

Nacisnął dzwonek i przeniósł torbę do drugiej ręki. W esemesie zaproponował Carol, że przywiezie jej zupę. Był to również dobry powód jak każdy inny, aby wprosić się z wizytą. Poza tym wiedział, jak bardzo Carol uwielbia rosół z pobliskich delikatesów.

Otworzyła drzwi. Była blada, przygaszona, słowem wyglądała jeszcze gorzej, niż kiedy ostatni raz widział ją w pracy. Psiałość. Miał nadzieję, że jej stan będzie się poprawiał, a nie pogarszał.

Wszedł do środka i podał jej torbę.

– Może zjesz odrobinę teraz?

– Chętnie, dziękuję.

Wzięła od niego zupę i udała się do kuchni. Czekał w przejściu, nie spuszczać z niej oczu. Wyjęła z torby pojemnik i wlała trochę rosółu do kubka.

– A ty nie masz ochoty? Wystarczy dla nas obojga.

– Nie, dzięki.

Przyjrzał się jej badawczo. Miała na sobie spodnie od dresu i rozciągniętą bluzkę. Włosy, zawsze starannie uczesane, dziś miała zebrane w koński ogon. W niczym nie przypominała jego schludnej wymuskannej asystentki. W każdej innej sytuacji jej wygląd wzbudziłby jego wesołość, ale dziś Jake nie był w nastroju do śmiechu.

Ruchem głowy zaprosiła go do salonu. Usiadł obok niej na kanapie.

– Mm, pyszna. Bardzo ci dziękuję.

– Nie ma za co. – Zamilkł; dopiero gdy zjadła trochę więcej, spytał: – Byłaś u lekarza?

– Nie, chciałam poczekać, aż...

– Aż co? – Zmarszczył czoło.

- Aż będę gotowa.

Nie miało to najmniejszego sensu.

- Od prawie tygodnia jesteś chora.

- Umówię się, jeśli zajdzie taka konieczność.

- Chyba już zaszła.

Ostawiła kubek na stolik.

- Pozwól mi samej o sobie decydować, Jake.

- Po prostu się martwię.

- Nic mi nie jest.

Nie sprawiała wrażenia, jakby nic jej nie było. Wprost przeciwnie. Nigdy nie widział jej w takim stanie.

- Zaczęłam robić narzutę, którą ci obiecałam - powiedziała. - Ale musisz uzbroić się w cierpliwość.

- Jesteś chora. Nie powinnaś się przemęczać.

- Nie przemęczam się. Wycinam kwadraty. Prawie skończyłam. - Skierowała wzrok na kosz stojący w rogu pokoju. - Jak chcesz, możesz zobaczyć, co wybrałam.

Wstał, bo ciekaw był jej spojrzenia na ich przygodę, ale to wcale nie znaczyło, że pozwoli na zmianę tematu. Za chwilę powróci do kwestii jej zdrowia, będzie też nalegał, by umówiła wizytę u lekarza. Na razie podniósł z podłogi kosz i zajął ponownie miejsce na kanapie.

Oglądał przycięte kawałki tkanin. Na większości znajdowały się elementy plażowe, jakie sam zasugerował: syrenki, wyspy, zamki z piasku. Carol wyszperała również rysunki krabów. Były też kwadraty z wzorzystego materiału w takim samym kolorze jak kamyki przy bransoletce, którą jej podarował. Dojrzał lśniąca rozgwiadę odzwierciedlającą kolczyki, a także geometryczny indiański deseń, który pewnie symbolizował jego, Jake'a, dziedzictwo. Szperając dalej w koszu, trafił na kilka kwadratów z konikami polnymi.

- Przedstawiają Eskeilay - oznajmiła cicho Carol. - Matkę duchów.

- Jestem oszołomiony - przyznał. - Wybrałaś przepiękne wzory, które idealnie oddają charakter naszej wycieczki.

Pragnął ją wziąć w ramiona, pogłodzić po włosach, sprawić, by poczuła się lepiej, ale domyślał się, że jest to ostatnia rzecz,

jakiej Carol by sobie życzyła.

- Zamierzam poszukać czegoś dla Uncty. Jakiś złocisty materiał ze wzorem przypominającym płomienie. W domu nie mam nic odpowiedniego, ale nie szkodzi, zamówię.

- Podziwiam uwagę, jaką poświęcasz detalom. - Te detale składały się na wspomnienia, jakie były ich udziałem, choć od powrotu do Stanów żadne z nich ani razu nie poruszyło tematu pobytu na wyspie.

- Nie wiem, kiedy skończę pracę...

Zabrzmiało to tak, jakby miała mieszane uczucia i nie była pewna, czy w ogóle dokończy projekt. Przypuszczalnie pokazała mu barwne skrawki po to, by przestał marudzić o lekarzu.

Jake odstawił kosz. O nie, tak łatwo ci nie pójdzie!

- Czy twoje złe samopoczucie ma związek ze mną?

- Słucham? - Ściągnęła brwi.

- Czy to, że stale widzimy się w pracy, jest dla ciebie zbyt stresujące? - doprecyzował.

Splotła ręce na kolanach, a po chwili zaczęła nerwowo wykręcać palce.

- Chyba tak. Chyba dlatego wzięłam wolne. Próbuję cię unikać - przyznała.

- Teraz nie unikasz. Pozwoliłaś mi wpaść.

- Bo dłużej tak się nie da. Zresztą łatwiej mi się rozmawia z tobą w domu niż w biurze. Ale i tak na razie nie chcę rozmawiać, przynajmniej dopóki nie wybiorę się do lekarza, a na razie nie jestem na to gotowa.

Mówiła mętnie, ale zamierzał dociec prawdy.

- Proszę cię, Carol. Powiedz, co ci jest?

- Jeszcze za wcześnie, żeby mieć pewność.

- Za wcześnie? - Zauważył, że wciąż wyłamuje sobie palce. - Nie wyjdę, dopóki mi tego nie wyjaśnisz.

Westchnęła ciężko.

- W porządku. Ale ostrzegam: przeżyjesz szok. - Patrząc mu w oczy, dodała drżącym głosem: - Boję się, Jake. Umieram ze strachu, że mogłam zająć w ciążę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Czekała na jego reakcję, lecz on siedział bez ruchu, spoglądając w jej oczy. Czy toczył z sobą walkę? Usiłował zrozumieć to, co przed chwilą powiedziała? A może był zbyt oszołomiony, by wykonać jakikolwiek ruch? Żeby mrugnąć? Żeby odezwać się choć jednym słowem?

Wreszcie pokręcił głową.

- To niemożliwe.

- Dlaczego? - zapytała.

- Bo byliśmy zabezpieczeni. - Mówił beznamiętnym głosem, jak robot, komputer czy ktoś, kto nie dopuszcza do siebie tego, co usłyszał.

- Prezerwatywy czasem zawodzą. - Sprawdziła dane statystyczne: wyniki były porażające. - Najczęściej pękają, niektóre zsuwają się.

- Nam nie pękła.

- To prawda, ale mogłam uszkodzić tę pierwszą. Tę, którą ci nałożyłam. Strasznie niezdarnie to robiłam, mogłam zahaczyć ją paznokciem, przedziurawić. Sama nie wiem. Albo może winna jest ta ostatnia. Pamiętasz to opakowanie? Może była uszkodzona, a myśmy nie zauważyli?

Jake wstał, odszedł od kanapy, przycisnął plecy do półki nad kominkiem. Przypominał zwierzę uwięzione w klatce. Carol doskonale wiedziała, co czuje.

- Więc to jednak możliwe - stwierdził.

- Tak, to możliwe. - Nigdy nie sądziła, że znajdzie się w takiej sytuacji; że może być w ciąży z mężczyzną, który nie chce mieć dzieci. - W zeszłym tygodniu wydawało mi się, że dostałam okres, ale coś było nie tak. Po pierwsze, pojawił się za wcześnie, a to się dotąd nie zdarzyło. - Normalnie miała okres równo co dwadzieścia osiem dni. - A po drugie, trwał zaledwie kilka godzin. - Głupio się czuła, opowiadając Jake'owi tak intymne

szczególne, ale uznała, że to konieczne. – Właściwie to było bardziej plamienie niż miesiączka.

– Zaraz, bo czegoś nie rozumiem. – Jake odchrząknął, ale to nie pomogło. Głos nadal mu drżał. – Sądziłem, że plamienie jest jednym z pierwszych objawów ciąży...

– Owszem, jest. Ale nie wiedziałam o tym, dopóki nie poczytałam o tym w sieci. Z początku czułam się rozbita, więc myślałam, że to jakiś wirus. Potem zdziwiłam się, kiedy dostałam wcześniej okres i zaczęłam sprawdzać, co może być tego powodem. I wtedy wyczytałam o plamieniu implantacyjnym, które występuje między pierwszym a drugim tygodniem od zapłodnienia jajeczka. Kiedy zarodek zagnieżdża się w błonie macicy, czasem dochodzi do krwawienia. Dzieje się tak dwa do siedmiu dni przed pierwszym dniem spodziewanego cyklu. U mnie nastąpiło to szóstego dnia; okres powinnam dostać jutro.

Na twarzy Jake'a odmalowała się ulga. No, może nie ulga, ale nie był tak spięty jak parę minut temu.

– Może nasze obawy okażą się płonne. Może od razu poczujesz się lepiej.

– Na to liczę. Dlatego nie chcę jeszcze robić testu ciążowego ani umawiać się na wizytę do lekarza.

– A test można zrobić tak wcześnie?

– Tak, ale wynik nie zawsze jest miarodajny. Dlatego chciałam poczekać. – Sięgnęła po kubek z zupą. Potrzebowała wzmocnienia. – Nie mam porannych mdłości, a to dobry znak. Jestem po prostu apatyczna, brak mi energii, za to mam lekkie zawroty głowy. Może to wszystko na skutek stresu. Czasem stres zakłóca miesięczne cykle.

Jake odprężył się i odsunął od kominka.

– Na pewno chodzi o stres. To pierwsze wytłumaczenie, jakie przyszło mi do głowy. Dlatego tu przyjechałem...

– Doceniam twoją troskę. – Początkowo nie chciała się z nim widzieć, dopóki nie uzyska jednoznacznej odpowiedzi, ale teraz cieszyła się, że odbyli tę rozmowę. – Jeżeli okres rozpocznie się jutro, to znaczy, że nie jestem w ciąży. A jeżeli nie...

Jake pociągnął ją za kosmyk włosów.

– Nie denerwuj się. Wszystko będzie dobrze.

- Mam nadzieję.

- A gdybyś, odpukać, nie dostała jutro okresu, to jak długo chcesz czekać, zanim zrobisz test?

- Nie wiem. Kilka dni. Będę siedzieć jak na szpilkach, ale lepsze to niż fałszywy wynik. - Modliła się o to, aby test okazał się niepotrzebny. - Mogłabym prosić lekarza o badanie z krwi. Są bardziej wiarygodne, ale na rezultat trzeba dłużej czekać. Czyli i tak muszę czekać.

- Zadzwoń do mnie jutro i powiesz, jak się czujesz?

- Oczywiście. - Teraz, gdy o wszystkim wiedział, nie zamierzała niczego przed nim ukrywać. - Ale gdybyś dziś nie przyszedł, milczałabym, dopóki nie miałabym pewności. - Zamrugowała, usiłując powstrzymać łzy. - Nie chciałam cię martwić bez potrzeby. - Odstawiła kubek. - Boże, Jake, tak strasznie się boję.

- Ja też - przyznał, siadając z powrotem na kanapie. - Będzie dobrze, zobaczysz.

Chciała mu wierzyć. Ale jeśli się mylił? Jeśli jednak jest w ciąży? Co wtedy?

- Przecież tego nie wiesz.

- Próbuję cię pocieszyć. Nie wiem, co się powinno mówić w takiej chwili. - Dla niego to też była trudna sytuacja. - Wolisz zostać sama?

Napotkała jego spojrzenie.

- A chcesz iść?

- Pierwszy zadałem pytanie.

Ktoś postronny mógłby uznać, że zachowują się jak dzieci. Ale nie byli dziećmi, byli dwojgiem dorosłych ludzi, zdenerwowanych, usiłujących rozstrzygnąć ważną sprawę.

- To zależy od ciebie - rzekła.

- Błagam cię, Carol. Albo mi powiedz, że mogę zostać, albo powiedz, żebym sobie poszedł. Nie każ mi dokonywać wyboru.

- W takim razie może powinieneś już pójść. - Bała się, że gdyby został, mogłaby oprzeć głowę o jego ramię. Może nawet dałaby upust emocjom i rozplakała się, a to jest wysoce niewskazane.

- W porządku. - Wytarł ręce o spodnie, jakby się spocił. - Będziemy w kontakcie telefonicznym.

Carol odprowadziła go do drzwi. Kiedy wyszli na zewnątrz, przyjrzał się jej z z troskaniem.

- Dbaj o siebie.

- Dobrze. - Od paru dni prawie w ogóle nie sypiała. I prawie nic nie jadła. - Dzięki za zupę.

- Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, zadzwoń.

- Mam nadzieję, że jutro przekażę ci dobrą wiadomość.

- Będę czekał. Przykro mi, że nasz wyjazd tak ci namieszał w życiu.

- Jeszcze nie namieszał - powiedziała.

Jake westchnął.

- Boże, Carol. Co zrobimy, jeśli okaże się, że jednak jesteś w ciąży?

- Nie wiem. Idź już, Jake. - Sama była wystarczająco przerażona. Nie miała siły uspokajać jego.

- Masz rację, przepraszam. Niepotrzebnie się zamęt.

Na szczęście nie próbował jej objąć i przytulić; pewnie nie powściągnęłaby łez. Po prostu powiedział cicho „do widzenia” i ruszył do samochodu.

Podczas dobrej pogody najchętniej jeździł corvette z miękkim opuszczanym dachem. Stojąc przed drzwiami domu, Carol widziała zaparkowane przy krawężniku czerwone sportowe auto. Patrzyła, jak Jake zajmuje miejsce za kierownicą. Po chwili rozległ się warkot silnika.

Usiłowała sobie wyobrazić Jake'a w kombi lub minivanie, z fotelikiem dziecięcym zamocowanym do tylnego siedzenia. Obraz był iście groteskowy. Potrząsnęła głową, próbując wymazać go sprzed oczu. Oby jutrzejszy dzień okazał się szczęśliwy zarówno dla niej, jak i dla Jake'a, jej seksownego szefa, który nie chciał być niczym ojcem.

Tydzień później, przejęty nową sytuacją, Jake krążył po siłowni, którą urządził w domu. Carol jeszcze nie wróciła do pracy, ale była u lekarza, który potwierdził to, co wcześniej wykazał test ciążowy. Prezerwatywa zawiodła. Carol nosi w swym łonie małą istotkę, którą razem powołali do życia. Będzie ojcem.

Carol poinformowała go przez telefon, że urodzi dziecko, ale

tego się spodziewał. Nie wyobrażał sobie, aby osoba, która całe życie marzyła o rodzinie, zdecydowała się na aborcję. Tylko jak on pasuje do tej układanki? Gdzie jest jego miejsce? Odkąd stracił rodzinę, nie wiedział, co to znaczy być ojcem, bratem, synem. A na nowej rodzinie mu nie zależało.

Carol obiecała, że wpadnie za godzinę, by wspólnie zastanowili się nad przyszłością. Przyszłość... Patrząc na swoje odbicie w ogromnym lustrze, miał ochotę je roztrzaskać, najlepiej własną głową.

Ćwiczył jak szalony, cały był zlany potem, bolały go wszystkie mięśnie. Nigdy tak ciężko nie trenował jak w tym tygodniu, gdy usiłował nie myśleć o problemach.

Niestety trening na wiele się nie przydał.

Do diabła, co teraz będzie? Jak poradzi sobie z rolą ojca? Nawet nie miał psa ani kota. Czy choćby rybki w akwarium. Nigdy nie był za nikogo odpowiedzialny.

Z siłowni skierował się do łazienki i wszedł pod prysznic. Odkręcił zimną wodę. Lodowaty strumień lał mu się na głowę, na ramiona. Nic nie pomagało. Mimo to stał dalej w kabinie, szczękając zębami.

Kiedy dłużej nie mógł wytrzymać, zakręcił wodę, wytarł się do sucha, włożył T-shirt i parę poprzecieranych dżinsów. Lubił nosić po domu stare ubrania, nie czuł się wtedy taki nowobogacki. Nie, żeby narzekał. Uwielbiał swoją piękną luksusową willę na malowniczych wzgórzach Hollywoodu.

Pocieszał się, że przynajmniej jego synowi lub córce niczego nie będzie w życiu brakowało. On sam chował się za swoim majątkiem. Oczywiście gdyby się go nie dorobił, chowałby się za czymś innym. Potrzebował tarczy, muru. Tego dnia, gdy jego rodzina spłonęła w samochodzie, nie pozwolił nikomu się do siebie zbliżyć. Rozpacz posłużyła mu za tarczę. I tak zostało. Choć miewał romanse, był samotnikiem. Wiedział, że się nie zmieni.

Ruszył do salonu, by tam poczekać na Carol. Ogarniał go coraz większy niepokój. Nie mógł się z Carol ożenić, bo w niczym nie przypominał normalnego faceta, o jakim marzyła. Podejrzał jednak, że Carol wcale nie spodziewa się oświadczyć.

Potańczał dłońmi policzki. Nagle w swoim wielkim pięknym domu

poczuł się jak w pułapce, jak w więzieniu, z którego nie ma ucieczki.

Wreszcie Carol się zjawiała. Usiedli naprzeciwko siebie w ogromnym salonie, który znajdował się na nieco niższym poziomie niż reszta pomieszczeń. Stały tu czerwone skórzane kanapy i fotele, a na ścianach wisiały cenne dzieła sztuki. Z okien rozciągał się panoramiczny widok na Hollywood. Nie był to dom zaprojektowany z myślą o rodzinie z dziećmi, był natomiast idealnym miejscem dla singla, który lubi się bawić, przyjmować gości, urządzać huczne przyjęcia.

- Napijesz się czegoś? Wody? Mrożonej herbaty? Wina? - Skrzywił się i pokręcił głową. Chryste, właśnie zaproponował ciężarnej kieliszek wina! - Przepraszam.

- Nie szkodzi. Ale nie, dziękuję, niczego nie chcę.

W zapiętej po szyję koszulowej bluzce wyglądała jak grzeczna skromna panienska. Na jej twarzy wciąż widać było ślady zmęczenia.

- Zaczęły się poranne mdłości? - spytał.

- Nie. Objawy mam takie jak wcześniej.

- Może ci się upiecze.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Dobrze by było.

- Carol... nie znam się na wychowaniu dzieci.

- Ja też nie.

- Ty masz tę wiedzę w swoim DNA. Na pewno będziesz wspaniałą mamą.

- Dziękuję. Wprawdzie nie tak sobie wyobrażałam macierzyństwo, ale w pojedynkę też sobie poradzę.

Jake poczuł ostre klucie za mostkiem.

- Zapewnię wam wszystko, czego będziecie potrzebować. Nigdy niczego wam nie zabraknie. Obiecuję. Ale nie mogę się z tobą ożenić. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

- Oczywiście. Wcale nie oczekiwałam, że mi się oświadczysz. Ja też nie mogłabym wyjść za ciebie za męża.

Jej odpowiedź powinna go usatysfakcjonować, bądź co bądź właśnie to chciał usłyszeć. Zamiast jednak się ucieszyć, zrobiło mu się żal dziecka. O dziwo, zrobiło mu się również żal siebie

oraz Carol.

- Kupię ci dom - oznajmił. - Gdzieś w tej okolicy. Mieszkając blisko, będę mógł regularnie widywać się z dzieckiem, na przykład wpadać wieczorem, żeby położyć je do łóżeczka i poczytać mu bajkę na dobranoc.

Carol przygryzła dolną wargę.

- O rany...

- Co o rany?

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Mówisz jak najprawdziwszy tata.

- Serio? - Nie czuł się ojcem.

Nie wiedząc, co powiedzieć, zamilkł. Miał nadzieję, że Carol się nie rozpłaczę. Na szczęście przełknęła łzy.

- Doceniam twoją propozycję, Jake, ale nie musisz mi kupować domu.

- Daj spokój. Przecież specjalizuję się w nieruchomościach. Inwestuję w ziemię, w budynki. - Czemu więc miałyby nie poczynić inwestycji dla niej i dziecka? - Poza tym nie możesz zostać w swoim mieszkaniu. Jest za małe dla dwóch osób.

- Dobrze. Ale nie kupuj niczego dla mnie, kup dla siebie, na swoje nazwisko. Chcę pozostać niezależna, a przyjmowanie drogich prezentów temu nie sprzyja.

Nie zamierzał się z nią kłócić, nie teraz, kiedy znajdowała się pod wpływem burzy hormonalnej. Na razie zastosuje się do jej życzeń, a później zobaczą.

- Mogłabyś chociaż wybrać taki, który najbardziej by ci odpowiadał.

- Chciałabym, żeby nie był za duży. - Rozejrzała się po jego salonie. - Wolałabym coś bardziej przytulnego.

- Okej. - W Hollywood Hills było mnóstwo małych wygodnych domów, idealnie nadających się dla niedużych rodzin. - Bez trudu znajdziemy coś, co będzie ci odpowiadało.

- Nie ma pośpiechu. Do porodu mogę mieszkać tam, gdzie dotąd. - Przyłożyła rękę do brzucha, jakby chciała chronić życie, które w niej dojrzewa. - Czasu jest mnóstwo.

- Po co czekać do ostatniej chwili? - Jake zamyślił się: no proszę, role się odwróciły. Zazwyczaj Carol nalegała, by nie zosta-

wiać wszystkiego na ostatnią chwilę. Sam siebie nie poznawał.

- A co z moją pracą? - spytała nagle.

- Z twoją pracą? Nie rozumiem...

- Czy nadal mam być twoją asystentką? I czy poinformujemy ludzi w firmie?

- Oczywiście, że masz być moją asystentką. - Zanim dowiedział się o jej ciąży, bał się, że Carol może chcieć się zwolnić, by się z nim nie widywać. Za nic w świecie nie chciał jej stracić, tym bardziej teraz. - A jeśli chodzi o twoje drugie pytanie, to tak, przy najbliższej okazji poinformujemy wszystkich, że spodziewasz się mojego dziecka. - Nie chciał, by ludzie snuli domysły lub plotkowali.

- Mógłbyś im to powiedzieć? Bo chyba nie mam odwagi stanąć na środku sali i oznajmić, że przespałam się z szefem.

- Jasne, nie ma sprawy. I nie martw się, nie będę wdawał się w szczegóły. Ważne jest dziecko, nie my.

Carol wciąż trzymała rękę na brzuchu.

- Kristen będzie zawiedziona. Wiesz, jaka ona jest.

Kristen była zapatrzoną w Carol ładną, krótko obciętą brunetką, która pracowała w recepcji. Teraz, kiedy Carol przebywała na zwolnieniu, Kristen ją zastępowała. Robiła wszystko, aby wywiązać się z powierzonego jej zadania i zasłużyć na pochwałę.

- Ona cię podziwia.

- To miła dziewczyna... Boże, cała ta sytuacja wydaje się taka surrealistyczna.

- Damy sobie radę - oznajmił Jake, choć prawdę rzekłszy, nie miał pojęcia, jak potoczy się ich dalsze życie. - Kiedy wrócisz do biura, zwołam zebranie...

- W piątek. Wrócę w piątek.

Czyli za dwa dni.

- Dobrze. Zatem w piątek przekażę pracownikom nowinę. - I wtedy on z Carol rozpoczną nowy rozdział życia.

Podczas zebrania Carol czuła się okropnie niezręcznie, ale wreszcie ludzie rozeszli się do swoich obowiązków, a ona odechnęła z ulgą. Przynajmniej nie musi kłamać, dlaczego jest taka blada. Ani ukrywać brzucha, kiedy ciąża stanie się widocz-

na. Dziś wszyscy poznali prawdę.

Jake załatwił sprawę po męsku, krótko i rzeczowo. Przedstawił fakty, wyjaśnił, że on i Carol nie są w związku. Będą mieszkali oddzielnie, ale będą wspólnie podejmowali decyzje dotyczące wychowania dziecka. Dodał również, że Carol nadal będzie pracowała jako jego asystentka; pod tym względem nic się nie zmieni.

Nic? Zobaczymy, pomyślała.

Po zebraniu pracownicy w milczeniu opuszczali salę. Carol rozumiała ich: byli zaskoczeni, nie wiedzieli, jak zareagować. Zresztą co mieli powiedzieć? Podejrzewała jednak, że Kristen jej nie odpuści; będzie chciała z nią porozmawiać, jak tylko znajdą się na osobności.

Jake udał się do swojego gabinetu, Carol do swojego. Usiadła przy biurku zadowolona, że wreszcie jest sama i nie czuje na sobie iluś par oczu. Otworzywszy komputer, usiłowała skupić się na pracy.

Mniej więcej po godzinie rozległo się ciche pukanie do uchylonych drzwi. Carol podniosła wzrok. Kristen stała w modnych ciuchach, krótkiej fryzurce i dużych kolczykach zwisających z uszu. Skinieniem głowy Carol zaprosiła dziewczynę do środka.

Kristen weszła i zamknęła za sobą drzwi.

- O Jezusie kochany! Urodzisz dziecko Jake'a Watersa! Ty, najmiłsza, najnormalniejsza kobieta pod słońcem. Wprost nie mogę uwierzyć.

Carol też się to w głowie nie mieściło.

- Cóż, los bywa przewrotny.

- Oj, tak. Zastanawiałam się, czy nie podkochujesz się w szefie.

- Tak? - No proszę, a jej wydawało się, że umiejętnie skrywa uczucia i nikt nie domyśla się prawdy.

Kristen skinęła głową. Była to drobna szczupła dziewczyna, która grała rolę Piotrusia Pana w lokalnym teatrze. Nawet wahała się, czy nie zostać aktorką, ale w Los Angeles co druga osoba marzy o karierze aktorskiej, a jej aż tak nie zależało. Była osobą dość niestałą w uczuciach, często zmieniała facetów. Ca-

rol pomagała jej się pozbierać po ostatnim burzliwym związku.

- Przynajmniej Jake ma kupę forsy. I może zapewnić dzieckowi przyszłość. Ale zupełnie sobie go nie wyobrażam w roli ojca.

Carol pomyślała o tym, co Jake mówił - że chciałby mieszkać blisko, aby czytać dziecku bajkę na dobranoc i układać je do snu - i o wzruszeniu, jakie ją wtedy ogarnęło.

- Myślę, że będzie starał się być jak najlepszym tatą.

- To dobrze. Moi rodzice też nie mieli ślubu. W dzieciństwie prawie wcale nie widywałam ojca. Teraz widuję go jeszcze rzadziej.

- Przykro mi - powiedziała Carol. Kristen miała straszny gust, jeśli chodzi o mężczyzn. Przypuszczalnie zaważyły na tym jej relacje z ojcem, a raczej ich brak. - Ojcowie powinni brać aktywny udział w życiu dzieci.

- Przynajmniej moi rodzice wciąż żyją, a twój i Jake'a... Oboje byliście pozbawieni rodzicielskiej miłości. Swoją drogą, to dziwne, że będziecie razem wychowywać dziecko.

- Zaproponował, żebym zamieszkała niedaleko niego. W ten sposób łatwiej mu będzie nas odwiedzać. Zawsze marzyłam o rodzinie, ale oczywiście inaczej wyobrażałam sobie moją przyszłość.

- Będiesz wspaniałą mamą.

- Jake mówi to samo. Uważa, że macierzyństwo mam zapisać w genach. - Carol zamilkła. Może i tak, ale zazdrość chyba też ma zapisaną w genach. Czuła ból na samą myśl o innych kobietach w życiu Jake'a, a podejrzewała, że prędzej czy później Jake wróci do swoich dawnych przyzwyczajzeń. Cóż, obiecał dbać o dziecko, ale jej Jake nie składał żadnych obietnic. - Mam nadzieję, że dam radę. Że nie wpadnę w jakąś chandrę.

- Nie. Mocno stąpasz po ziemi.

- Ani razu jeszcze nie płakałam. - Raz niewiele brakowało, ale zdołała powstrzymać łzy. - Staram się być silna.

- Nie martw się. Na pewno sobie poradzisz. - Kristen uśmiechem próbowała dodać jej otuchy. - No dobra, powinnam wrócić do pracy.

- Dzięki za wsparcie.

- Zostawić drzwi otwarte?

Carol skinęła głową. Kiedy została sama, z trudem wzięła się w garść. Gdy po minucie czy dwóch uniosła znad ekranu spojrzenie, zobaczyła w progu Jake'a.

- Wszystko w porządku? - spytał. - Zauważyłem, jak Kristen od ciebie wychodzi.

Wszedł do środka i również zamknął drzwi.

- Tak. Wpadła pogadać.

- I co, lepiej ci?

I tak, i nie. Podbudowała ją wiara Kristen w to, że ona, Carol, ze wszystkim sobie poradzi, z kolei zestresowała myśl o Jake'u, który kiedyś wróci do swoich zwyczajów i znów zajmie się uwożeniem.

- Zdecydowanie.

Nie wyglądał na przekonanego.

- Jak chcesz, możesz wcześniej wyjść z pracy.

- Nie, dziękuję. - Nie chciała zachowywać się jak tchórz i od razu pierwszego dnia pędzić do domu.

Jake rozluźnił krawat. Na zebraniu wystąpił w garniturze, teraz był bez marynarki. Zwykle po przyjeździe do pracy od razu ją zdejmował i podwijał rękawy koszuli.

- Do mnie nikt nie wpadł, żeby pogadać.

- Dziwisz się? Przecież jesteś szefem.

- Który w dodatku spał ze swoją asystentką. Pewnie wszyscy uważają, że cię wykorzystałem. - Skrzywił się. - Nie wykorzystałem, prawda?

Wyrzuty sumienia w jego oczach zbiły ją z tropu.

- Nie, Jake, nie wykorzystałeś. I ciąża nie ma tu nic do rzeczy. Pragnęłam cię tak samo jak ty mnie. - Nie pozwoli, by całą winę wziął na siebie. - Kristen już wcześniej przeczuwała, że mnie pociągasz.

- Najwyraźniej kobiety są bardziej spostrzegawcze od mężczyzn. - Ściągnął krawat i wepchnął go do kieszeni spodni. - Cieszę się, że wróciłaś. Brakowało mi ciebie.

- Znosi się na to, że teraz poza pracą też będziemy się często widywać.

- To prawda. - Uśmiechnął się pod nosem. - Próbuję sobie

wyobrazić cię za kilka miesięcy. Nigdy nie dotykałem brzucha ciężarnej kobiety.

Czy będzie dotykał jej brzucha? Carol zadrżała.

- A ja tak. Wiele moich przyjaciółek ma dzieci.

- Mówiłaś im o sobie?

- Jeszcze nie. Najpierw chciałam, żebyśmy poinformowali ludzi w pracy. - Zmrużyła oczy. - A ty mówiłeś Maxowi i Garretto-
wi?

- Nie. Max wciąż jest w podróży. Ponieważ nie zagląda na Facebooka i nie czyta mejli, poczekam, aż wróci do cywilizacji. A Garrettowi powiem w ten weekend. Wspomniałem mu, że kiepsko się czujesz, więc teraz wyjaśnię powód twojej niedyspozycji.

- Ciekawe, co pomyśli.

- Kiedy minie pierwszy szok, nawymyśla mi, że nie byłem dość ostrożny.

- To się mogło każdemu przydarzyć.

- Tak, ale przydarzyło się facetowi, który nie chce się ustakować. - Wepchnął krawat głębiej do kieszeni. - Denerwujesz się na myśl o rozmowie z przyjaciółkami?

- Trochę - przyznała. Nie ulegało wątpliwości, że będą przejęte jej sytuacją. - Wiedzą, jak bardzo marzyłam o małżeństwie. Nie spodoba im się pomysł, że będę samotną matką.

- Tak mi przykro, Carol.

Przykro? Że nie może jej poślubić?

- Daj spokój. - Od początku wiedziała, na czym stoi. - To, że para ma dziecko, nie oznacza, że muszą przysiąc sobie miłość i wierność małżeńską.

- Ciekawe, co nam się urodzi? Synek czy córeczka?

- Możemy poznać płeć podczas usg, które robi się mniej więcej w dwudziestym tygodniu. Ale nie zawsze uzyskuje się pewność. Wszystko zależy od ułożenia płodu.

Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby nadal była jego gorącą namiętą kochanką.

- Cóż, musimy uzbroić się w cierpliwość.

- Tak. - Przesunęła stos papierów na biurku.

Jake skierował się ku drzwiom. Przystanął z ręką na klamce.

- Przynieść ci coś do jedzenia?

Zazwyczaj to ona jemu przynosiła coś z bufetu, chyba że wychodził na lunch z klientami.

- Nie, dziękuję. Ale to miło, że pytasz.

- No tak... To do zobaczenia.

- Do zobaczenia.

Czy miała nie po kolei w głowie, żałując, że do siebie nie pasują? Że mają całkiem inne oczekiwania? Że Jake nie podziela jej wartości rodzinnych? Pewnie tak. Ale w głębi swej romantycznej duszy pragnęła, żeby byli razem, jak przystało na ludzi, którzy spodziewają się dziecka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jake spotkał się z Garrettem na deptaku w pobliżu jego ośrodka. Usiedli na ławce przed kawiarnią, skąd rozciągał się widok na ocean. Biorąc głęboki oddech, Jake opowiedział przybranemu bratu o dziecku. Tak jak się spodziewał, rozmowa nie należała do łatwych.

- Po prostu się stało - rzekł jakby na swoją obronę. - Takie rzeczy się zdarzają.

- Trzęsienia ziemi się zdarzają. Fale tsunami się zdarzają. - Garrett wskazał na wodę takim gestem, jakby lada moment potężna fala miała zalać pół miasta. - Ale zrobienie dziecka asystentce? Temu można było zapobiec.

- Prezerwatywy nie zawsze bywają skuteczne.

- Wiesz, że nie o to mi chodziło?

- Wiem. - Garrettowi chodziło o to, że w ogóle nie powinien był uprawiać z Carol seksu. - Ale za późno na kazania. Czuję się paskudnie, więc nie dokładaj mi, z łaski swojej.

- Przepraszam, stary, nie chciałem. - Garrett zamilkł na moment. - Cholera, wpakowałeś się w niezłe tarapaty. A Carol to miła dziewczyna, nie powinna zostać z tym sama.

- Zaopiekuję się nią i dzieckiem. Kupię im dom w mojej okolicy i będę na każde ich zawołanie. - Jake wpatrywał się w rodzinę na plaży. Najmłodsze dziecko, jasnowłose, mniej więcej dwuletni brzdąc, wierciło się w ramionach matki. - Cholera, Garrett, nie wiem, jak być dobrym ojcem. Nie wiem, jak to się robi.

- Nauczysz się.

- Mam nadzieję. Chcę, żeby Carol i dziecko byli szczęśliwi. - Nie spuszczał oczu z rodziny na plaży. Starsze dzieci biegły do wody, trzymając pod pachą deski surfingowe, a najmłodsze siedziało na kolanach mamy. Przestało się wiercić; teraz bawiło się czerwonym wiaderkiem, które dał mu ojciec.

- Czasem życie nas zaskakuje - oznajmił Garrett.

- I to jak! - Żłocisty piasek oraz ciągnący się po horyzont ocean przypominał Jake'owi o chwilach spędzonych na plaży z Carol. Tęsknił za nią, ale kontynuowanie romansu tylko by wszystko skomplikowało. - Zastanawiałem się, czy nie zaproponować Carol, żeby wprowadziła się do mnie, dopóki nie znajdziemy jej domu. Oczywiście bylibyśmy na stopie koleżeńskiej - wyjaśnił. - Mógłbym się wtedy oswoić z jej ciążą, z myślą o własnym ojcostwie.

- To świetny pomysł - uznał Garrett.

- Może jutro zabiorę ją na piknik i to omówimy. - Chyba że ma własne plany na niedzielę. Nie wiedział, co Carol porabia w wolnym czasie. - Trudno zgadnąć, jak się będzie na to zapierać.

Kiedy tak siedział i rozmyślał nad swoim życiem, obok przeszła grupa nastolatków. Dziewczyny spoglądały zalotnie na gromadkę chłopców siedzących nieopodal na murku. Trzymały w ręku telefony i coś pisały; zapewne ogłaszały światu swoje zamiary i umieszczały na Facebooku zdjęcia chłopców. Ci też siedzieli z nosami w telefonie i informowali wszystkich o tym, co się dzieje.

- A ty już coś postanowiłeś? - spytał Jake.

- W kwestii?

- Pracy dla Meagan Quinn.

- Jeszcze nie. - Garrett nie zwracał uwagi na zachowanie młodzieży, a może po prostu ten świat w ogóle go nie interesował. - Ale mam sporo czasu do namysłu. Dopiero za kilka miesięcy będzie mogła stanąć przed komisją do spraw zwolnień warunkowych. Takie rzeczy nie dzieją się z dnia na dzień.

- Z tego, co mówiłeś, jeżeli nie będzie miała obiecanej pracy, jej szanse na zwolnienie są zerowe.

- To prawda. Zastanawiam się, jaką wagę członkowie komisji mogą przywiązywać do oferty pracy ode mnie. - Garrett skrzywił się. - Meagan ma córkę. Skończy dwa lata, kiedy jej mama wyjdzie z więzienia.

- Jak to możliwe? - Jake wytrzeszczył oczy. - Meagan siedzi za kratkami dłużej niż dwa lata.

- Zaraz po aresztowaniu odkryła, że jest w ciąży z facetem,

z którym chwilę wcześniej się rozstała. W więzieniu urodziła córkę. Żeby dziewczynka nie trafiła do domu dziecka, zaopiekował się nią jeden z braci Meagan.

Jake nie śledził losów Meagan, nie zdawał sobie sprawy z jej położenia.

- Cały czas trzymałeś rękę na pulsie? Dowiadywałeś się, jak sobie tam radzi?

- Nie, nie myślałem o niej. Nie miałem pojęcia, że była w ciąży. Dopiero niedawno usłyszałem o tym od matki. A matka też o wszystkim dowiedziała się zaledwie tydzień czy dwa temu, kiedy zaczęła interesować się, czy Meagan będzie starać się o zwolnienie warunkowe.

- Twoja mama jest niesamowita. - Jake zadumał się. - Nie wyobrażam sobie, co to znaczy dla kobiety urodzić w więzieniu dziecko. - Zwłaszcza teraz, gdy Carol była w ciąży, taka myśl przyprawiała go o ból.

Mrużąc oczy, Garrett popatrzył w słoneczne niebo.

- Wiesz, co jeszcze mama odkryła? Że ona i matka Meagan należały do jakiejś grupy zrzeszającej kobiety pochodzenia indiańskiego. To było dawno temu i ich znajomość trwała krótko, ale miały z sobą kontakt. Oczywiście mama potraktowała to jako znak.

- Co się stało z panią Quinn?

- Zmarła, zanim jej córka wpadła w tarapaty.

- Więc ominęło ją aresztowanie Meagan? Przynajmniej tyle dobrego. Swoją drogą twój ośrodek to idealne miejsce dla kogoś takiego jak Meagan, zwłaszcza odkąd zbudowałeś przedszkole dla dzieci pracowników.

- I dlatego powinienem ją zatrudnić? Bo ma dziecko, a u mnie w ośrodku jest przedszkole? Nie ponoszę odpowiedzialności za jej córkę.

To prawda, ale Jake widział, że brat przejmuje się losem dziewczynki.

- Dwa lata w więzieniu mogły ją zmienić.

- Ale nie musiały. Może nadal jest tą samą chciwą panną, która nas oszukała.

- Nie będziesz wiedział, dopóki nie dasz jej szansy udowod-

nić, że się zmieniała. Poza tym nie wiesz, co ją skłoniło do kradzieży.

- Czy to ważne? Czy istnieje dobry lub zły powód, aby przywłaszczyć sobie cudzą własność?

- Nie, ale nie zawsze chodzi o chciwość. Ja zacząłem kraść, żeby zapełnić pustkę po śmierci rodziców. Potem kradłem, żeby zaimponować dziewczynom. Pamiętasz, jaki byłem wtedy walięty.

- Pamiętam. Wszyscy mieliśmy niezłe pomieszane w głowie. - Garrett wziął głęboki oddech. - Nie wiem, co postanowię, ale mam trochę czasu na podjęcie decyzji.

- Ja też mam sporo spraw do przemyślenia.

Jake ponownie skierował spojrzenie na rodzinę na plaży. Matka przekazała najmłodszą pociechę mężowi, a sama sięgnęła do torby po sok i taki specjalny kubeczek... Jak one się nazywają? Niekapki?

Tak, zaproponuje Carol, by się do niego wprowadziła. Łatwiej im będzie zastanowić się nad przyszłością. Ale czy Carol przyjmie zaproszenie, to całkiem inna sprawa.

W niedzielę Carol spotkała się z Jakiem w parku niedaleko swojego mieszkania. Kiedy zadzwonił i zaprosił ją na piknik, powiedział, że ma pewien pomysł dotyczący dziecka, który chciałby z nią omówić. Nie była pewna, o co mu chodzi, ale wiedziała, że wciąż mają wiele kwestii do omówienia, więc zgodziła się. Teraz siedziała na kocu pod dużym rozłożystym drzewem, czekając na to, co Jake powie. Obok stała przenośna lodówka pełna pyszności, które przygotował kucharz Jake'a.

- To jaki masz pomysł? - zapytała Carol.

Jake napełnił sobie talerz.

- A możemy chwilę się zrelaksować na powietrzu, zanim przejdziemy do konkretów?

- Jasne - zgodziła się wspaniałomyślnie, choć bardzo była ciekawa, co Jake wymyślił... - Ładny jest ten park. Nigdy tu nie byłam.

- Ja też nie. - Jake rozejrzał się wokoło.

Nieopodal stała grupka ludzi, którzy urządzali zjazd rodzinny.

Porozmieszczali wzdłuż ścieżek własnoręcznie wykonane tabliczki kierujące członków rodziny do miejsca zbiórki.

- Jedni raczą się kanapkami, inni pieką kiełbaski na ruszcie...

- Moi rodzice często grillowali w ogródku za domem. Całe osiedle zapraszało w weekend gości na grilla.

- Kto stał przy ruszcie i pilnował mięsa?

- Tata. Oczywiście mama wszystko wcześniej przygotowywała, a potem ojciec zbierał pochwały.

Carol zadumała się.

- U nas w domu było podobnie - rzekła. Właśnie tak sobie wyobrażała swoje przyszłe życie: domek z ogródkiem, mąż, dzieci... Otrząsnęła się. Na razie męża nie ma, jest za to w ciąży z Jakiem.

- Nie lubię robić rzeczy, które robili moi bliscy. Wtedy wzbiera we mnie tęsknota.

- A ja lubię wracać pamięcią do szczęśliwych chwil.

- Pod tym względem się różnimy.

- Różnimy się pod wieloma względami. - Wiedzieli o tym od początku, a jednak romansowali z sobą.

Jake wrzucił do ust kilka winogron.

- Jak często powinnaś odwiedzać lekarza?

- Na razie raz w miesiącu. Potem co dwa tygodnie, a na końcu co tydzień.

- Ciekawe, czy będziesz miała zachcianki pokarmowe?

Carol wbiła zęby w gruszkę.

- Jeśli tak, to mam nadzieję, że na zdrowe produkty, na przykład owoce. Ale znając siebie, pewnie będą mnie ciągnąć jakieś dziwne smaki.

- Klopsiki w czekoladzie?

Roześmiała się.

- Boże kochany, oby nie!

Jake również wybuchnął śmiechem.

- Na wszelki wypadek powinienem uprzedzić swojego kucharza.

Carol spoważniała.

- A dlaczego twój kucharz ma spełniać moje zachcianki kulinarne?

- Bo pomyślałem, że mogłabyś na jakiś czas zamieszkać u mnie. Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Mam wielki dom. Mogłabyś mieć całe skrzydło do własnej dyspozycji.

Przeprowadzka do Jake'a? To ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała.

- Na jakiś czas? To znaczy?

- Nie wiem. Na pięć, sześć miesięcy. Będziemy mogli na spokojnie poszukać domu, w którym zamieszkas z dzieckiem. Dodatkowo ja będę miał okazję przywyknąć do myśli, że zostanę ojcem.

- Ale czy moja obecność nie będzie cię ograniczać? No wiesz, ciężarna baba w ciężowych workach krążąca po twoim pięknym luksusowym domu...

- Mówisz tak, jakbym mieszkał w pałacu. - Skrzywił się. - To zwykły dom, tyle że duży.

- Dobra, dobra. Poza tym gdzie byś zapraszał swoje przyjaciółki?

- Nigdzie. Muszę się pozbierać.

- Masz czas, do porodu daleko.

- Carol...

Bała się przyjąć jego propozycję. Jeśli zacznie na nim polegać, jeśli poczuje się dobrze i bezpiecznie, trudniej będzie jej potem stanąć na własnych nogach.

- Nie rozumiem, dlaczego nie mogę zostać u siebie.

- Nie słuchasz mnie. Chcę, żebyśmy wspólnie przeżywali ten okres, to oczekiwanie na dziecko. Chcę przyzwyczajając się do myśli o ojcostwie. I prawdę mówiąc, gdybyś mieszkała sama, niepokoiłbym się o ciebie. A jeśli coś ci się stanie?

- Nic się nie stanie.

- A jeśli? Oboje wiemy, że różne rzeczy się zdarzają; nie nad wszystkim mamy kontrolę. A tak przynajmniej będziesz ze mną, będę miał cię na oku. Właściwie powinnaś mieszkać u mnie aż do porodu. Tak by było bezpieczniej.

Wydawał się cudownie opiekuńczy. Właśnie o takim mężu marzyła, z takim mężczyzną chciała mieć dzieci. Tyle że ten mężczyzna to jej szef, pełen życia i temperamentu bogacz, który nie zamierza się ustatkować.

A gdyby faktycznie wziął się w garść, uporządkował swoje życie? Czy dałby radę być przykładowym ojcem, czy jednak szybko – może nawet nie przejmując się jej obecnością w domu – wróciłby do starych nawyków?

– Sama nie wiem, Jake. – Nie umiała się zdecydować. – Oczywiście masz rację, do myśli o byciu rodzicem trzeba dojrzeć, ale... Jakoś nie wyobrażam sobie mieszkania u ciebie aż do porodu. To chyba nie jest konieczne. – Usiłowała zmusić go do zastanowienia się nad problemami, jakie mogą wyniknąć. – Mieszkając ze mną dwadzieścia cztery godziny na dobę, będziesz czuł się jak w pułapce. – Zaczęła rozrywać serwetkę na kawałki.

– Czego się boisz, Carol?

Tego, że za bardzo się do niego przywiąże. Że zapragnie czegoś więcej, niż będzie w stanie jej ofiarować.

– Niczego. Po prostu nie widzę potrzeby.

– Spróbujmy. Co ci zależy? Pozwól się sobą zaopiekować. – Wskazał na jej brzuch. – Rośnie w tobie moje dziecko.

– Jake, nie zniosłabym, gdybyś umawiał się z innymi kobietami, kiedy ja bym u ciebie mieszkała. – Postanowiła być brutalnie szczerą. – A na pewno nie zniosłabym, gdybyś z nimi sypiał.

– Uważasz, że byłbym do tego zdolny? Tyle się teraz dzieje, że to naprawdę ostatnia rzecz, o jakiej myślę. – Zmarszczył czoło. – A ty? Będziesz umawiać się na randki?

– Zwariowałaś? – Jak mógł zadać tak kretyńskie pytanie? – Oczywiście, że nie. Przecież będę miała dziecko.

– Ja też – rzekł, patrząc jej w oczy.

– Ale to nie ty jesteś w ciąży.

– Spróbuj wyobrazić sobie, że jestem.

Wyobraziła sobie i niemal parsknęła śmiechem. A jednocześnie była wzruszona jego determinacją, aby być jak najlepszym ojcem. Tak, chciała, by ten niezwykle mężczyzna dał jej wsparcie, żeby zaopiekował się nią i dzieckiem.

– Dobrze, spróbujmy – powiedziała, nakazując swojemu sercu, które nagle zaczęło bić przyspieszonym rytmem, by zachowało spokój. – Ale jeżeli sytuacja będzie niezręczna czy skomplikowana, to wracam do siebie.

– Zgoda. – Jego głos złagodniał, spojrzenie również. – Sytu-

acja jest wystarczająco skomplikowana.

- Wiem - przyznała. Czuła jednak, że jeśli zamieszkają razem, wszystko może stać się jeszcze trudniejsze.

Powinna była posłuchać Jake'a, który nalegał, by pakowanie powierzyć fachowcom. Ale ona uparła się, że sama włoży do pudeł swój dobytek. Oczywiście Jake zaoferował pomoc. Przyjechał, nie spuszczał jej z oczu, protestował, ilekroć wydawało mu się, że podnosi coś zbyt ciężkiego. Pudełka były lekkie, więc nie w tym tkwił problem. Chodziło o to, że Carol co rusz walczyła z falą mdłości, a nie chciała, by Jake o tym wiedział.

Teraz oboje pracowali w kuchni, owijając gazetami szklanki i talerze. Nagle Jake przeniósł na nią wzrok i zmarszczył czoło.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Tak - skłamała.

- Jesteś blada jak kreda.

- Nic mi nie jest.

- Wyglądasz, jakbyś za chwilę miała zemdleć. - Odstawiwszy talerz, podszedł do niej. - Usiądź.

- Może rzeczywiście. Na kilka minut. - Podprowadził ją do kanapy, usiadła i wyznała prawdę: - Trochę kręci mi się w głowie, mam też poranne mdłości.

Ściągnął brwi.

- Ale jest popołudnie.

- Mogą wystąpić o dowolnej porze. U mnie pojawiły się jakieś dziesięć minut temu. Pierwszy raz je czuję.

- Cholera. Przynieść ci coś do picia? Wody?

- W lodówce jest napój cytrynowy.

Jake udał się pośpiesznie do kuchni. Wróciwszy, podał jej puszkę napoju. Pociągnęła zawleczkę i wypła łyk.

- Dziękuję.

- Bardzo proszę. Ale nadal wyglądasz jak śmierć.

- Jakiś ty miły.

Usiadł koło niej.

- Przepraszam, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

Carol ponownie przysunęła puszkę do ust. Piła łapczywie, bojąc się, że może zemdleć.

- Jeżeli stracę przytomność, nie panikuj.

- Szlag by... Dobra, powiedz, co mam robić.

Nie miała pojęcia. Nigdy dotąd nie zemdląca.

- Nic.

- Jak to nic? - spytał bliski paniki. - Może opuść głowę? Zawsze tak radzą na filmach. Chociaż w twoim stanie może lepiej nie opuszczaj. - Był wyraźnie zagubiony. - Chcesz się położyć?

- Tak, chyba powinnam. - Podała mu puszkę.

Jake wstał, by mogła się wygodnie wyciągnąć. Przyglądał się jej uważnie.

- Przepraszam - szepnęła.

- Za co? To nie twoja wina. - Wziął kilka głębokich oddechów.

- Dokończę pakowanie.

- Do wszystkiego się rwiesz - powiedziała żartobliwym tonem, usiłując złagodzić napięcie. - Jak się dziecko urodzi, będziesz mu zmieniał pieluszki?

- Nauczę się. I zatrudnię nianię. Może spać w pokoju gościnnym, kiedy dziecko będzie nocowało u mnie.

U niego? Przecież to on miał wpadać do niej, by synowi lub córce opowiadać bajkę na dobranoc.

- Kurczę, gdyby nie te mdłości, wszystko byłoby dobrze.

- Mam nadzieję, że mnie nie będzie mdliło przy zmianie pieluszek. W dzieciństwie, kiedy sprzątałem psie kupy, zawsze zbierało mi się na wymioty.

Carol zmrużyła oczy. To była dziwna rozmowa, ale przynajmniej pomagała jej się skupić na czymś innym niż własne samopoczucie.

- Miałeś psa?

- Nie. Opiekowałem się z siostrami psem sąsiadów, kiedy wyjeżdżali na weekend. Kiepsko sobie z tym radziłem. Ale... Hm, może powinniśmy kupić szczeniaka naszemu dziecku?

- Na początku wystarczą pluszowe zwierzęta. - Usiadłszy, Carol wyciągnęła rękę po picie. - Już mi lepiej.

- Na pewno?

- Tak.

Przysunęła puszkę do ust. Po chwili mdłości wróciły ze zwielokrotnioną siłą. Carol poderwała się na nogi. Wiedziała, że za

moment zwymiotuje. Podała puszkę Jake'owi. Ponieważ się jej nie spodziewał, nie uniósł ręki. Puszka spadła na podłogę, napój się wylał. Nie zwracając na to uwagi, Carol pognęła do łazienki.

Na szczęście zdążyła. Opróżniwszy zawartość żołądka do muszli, spuściła wodę. Na drżących nogach umyła zęby, po czym obróciła się i wtedy zorientowała się, że zostawiła drzwi otwarte. A kiedy zobaczyła Jake'a, ze wstydu miała ochotę zapasać się pod ziemię. Boże, czy stał tu cały czas?

- Poczekaj...

Zdjął z wieszaka ręcznik i zamoczył pod kranem, następnie podał jej, by mogła otrzeć twarz. Carol podziękowała i usiadła z powrotem na podłodze. Niewiele się namyślając, Jake usiadł koło niej.

- Czuję się, jakbym miała potwornego kaca.

- Założę się, że tak pijana nigdy nie byłaś.

- To prawda. Po prostu wyobrażam sobie, że tak się musi czuć człowiek, który przedobrzył z alkoholem. - Zapomniała o wstydzie. Właściwie cieszyła się z obecności Jake'a. - Podejrzewam, że ty z autopsji wiesz, o czym mówię.

- O, doskonale wiem! Wielokrotnie oglądałem muszlę z bliska.

- Jak tak dalej pójdzie, pobiję twój rekord. - Zdjęła zimną myjkę z czoła. - Już mi lepiej.

- To samo powiedziałaś, zanim zerwałaś się z kanapy, żeby tu przybiec.

- Wiem, ale tym razem to prawda. Nawet odczuwam głód.

- Tak? - Na jego twarzy odmalowała się ulga. - A na co masz ochotę?

Zawahała się.

- Na ugotowanego na parze karczocha. Nie kusi cię?

- Nieszczęśliwie. - Zmarszczył czoło.

A ją bardzo kusił. Dziwne, bo nigdy dotąd nie przepadała za karczochami. Owszem, czasem w restauracji zamawiała je na przystawkę, ale teraz jawiły się jej jak największy przysmak.

- Kupisz mi? Najlepiej dwa, bo nie wiem, czy się jednym zadowolę.

Popatrzył na nią zdumiony.

- Sprzedają ugotowane? - spytał.

- Nie, skądże. Sama ugotuję. No, idź. - Pchnęła go lekko w stronę drzwi. - Na końcu ulicy jest targ. Tam wszystko bywa świeższe niż w sklepie.

- O rany, ale zachcianka. - Oczy mu lśniły. - Twoja pierwsza zachcianka.

- Masz rację - przyznała. Chociaż nie, nie pierwsza. Druga. Pierwszą był Jake.

Niczym posłuszny kochający mąż i przyszły ojciec Jake wyszedł z łazienki, mruczając pod nosem o tym, jaki mądry będzie ich dzieciak, skoro już teraz wykombinował, co ma robić, aby rodzice spełniali jego życzenia.

Kiedy go nie było, Carol przeszła ze swoim genialnym dzieckiem do salonu, by wytrzeć z podłogi rozlany napój.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mieszkała u Jake'a od trzech tygodni. Czasem nachodziły ją mdłości, ale żadne leki nie działały, toteż radziła sobie inaczej, stosując stare jak świat metody: w biurze trzymała zapas krakersów, a w domu starała się maksymalnie dużo odpoczywać.

Skrzydło, które zajmowała, było wielkości jej dawnego mieszkania, o ile nie większe. Jasne, przestronne, nowoczesnie urządzone, miało dodatkową atrakcję w postaci patia otoczonego bujną zielenią.

W swojej części domu miała również kuchnię, mogła więc gotować, kiedy tylko chciała. Nadal uwielbiała karczochy, ale nie ograniczała się do nich. Kucharz rozpieszczał ją, przyrządzając jej różne pyszności. Miał na imię Raymond i był uroczym postawnym mężczyzną, który śmiało mógłby być jej dziadkiem.

Nie mieszkał na terenie posiadłości. Przyjeżdżał, gdy był potrzebny, szykował posiłek, potem znikał. Na ogół Jake sam robił sobie śniadanie, zwykle koktajl proteinowy według przepisu trenera. W podróży pozwalał sobie na jajecznicę z bekonem, poza tym jednak przestrzegał zaleceń. Carol nie wypiłaby takiego koktajlu, nawet gdyby jej za to zapłacono.

Gospoia też nie mieszkała na terenie posiadłości. Przyjeżdżała w każdy poniedziałek i sprzątała prywatne apartamenty Jake'a. Inne sprzątaczkі również pojawiały się w poniedziałek i sprzątały resztę domu. W skrzydle Carol nie miały wiele roboty. Zawsze w niedzielę Carol sama wszystko pucowała.

Dziś nie bardzo wiedziała, co z sobą począć. W południe wciąż krążyła po swojej części domu, ubrana w piżamę. Szycie odpadało: „karaibską” narzutę dla Jake'a skończyła w zeszłym tygodniu. Jake był zachwycony; powiesił ją na ścianie pokoju, który zamierzał przeznaczyć dla dziecka. Uważał, że narzuta jest tym cenniejsza, bo dziecko zostało poczęte podczas weekendu na karaibskiej wyspie. Patrząc na niego, nikomu nie przy-

słoby do głowy, że ten facet nigdy nie marzył o licznym potomstwie.

W pewnym momencie zabrzączał telefon. Kiedy Carol zobaczyła esemes od Jake'a, serce zabiło jej szybciej.

„Garrett chce ci coś przywieźć. Czy może?”

„Oczywiście”, odpisała.

„Przyjdź do salonu, razem na niego poczekamy”.

„Okej”, wystukała. „Będę za kilka minut”.

„Czekam”.

Odłożyła telefon, przeszła do szafy, zdjęła z wieszaka sukienkę. Mieszkanie pod jednym dachem, nawet w tak dużym domu, to szaleństwo. Nie potrafiła stłumić pożądania. Jake ciągle jej się śnił, a jego opiekuńczość jedynie wzmagala jej uczucia. On sam niewiele się zmienił, wciąż był tym samym pełnym temperamentu, niespokojnym duchem co dawniej.

Kiedy weszła do salonu, stał przy ogromnym oknie, spoglądając na zewnątrz. Nie chciała mu przeszkadzać ani wytrącać go z zadumy. Skorzystała z okazji, że jej nie widzi, aby przyjrzeć się jego znajomej sylwetce, szerokim ramionom, plecóm, długim nogóm.

Po chwili poruszył się, jakby wyczuł jej obecność.

- Jesteś - powiedział, obróciwszy się do niej twarzą.

- Jestem. - Zadrzała.

- Jak się dziś miewa nasz Karczoszek?

Uśmiechnęła się. Taki przydomek nadał ich dziecku.

- Świetnie. Jest grzeczny.

- A ty jak się czujesz? Dobrze?

Skinęła głową. Wolałaby nie śnić o Jake'u, ale ...

Jake nie ruszył się sprzed okna. Odkąd u niego zamieszkała, oboje świadomie starali się utrzymać między sobą dystans fizyczny. W powietrzu jednak wciąż wyczuwało się napięcie, iskry przeskakiwały.

- Kiedy Garrett przyjedzie? - zapytała.

- Wkrótce powinien być. - Postąpił krok naprzód, ale nadal dzieliła ich spora odległość.

- Powiedział, co dla mnie ma?

- Nie. Ale prezent jest nie od niego, tylko od jego mamy.

Wspomniał jej o nas, więc przypuszczalnie ma to związek z dzieckiem. Shirley sama chciała przyjechać, ale akurat gorzej się dziś czuje.

Carol kilka razy spotkała Shirley Snow, ale słabo ją знаła.

- Przykro mi. - Wiedziała o jej problemach zdrowotnych: czasem objawy się nasilały, czasem prawie ustępowały. - Miło, że o mnie pomyślała.

- Tak, to bardzo sympatyczna osoba. Teraz wierci Garrettowi dziurę w brzuchu, żeby zatrudnił dziewczynę, która nas okradła.

Jake wyjaśnił, o co chodzi: że Meagan może liczyć na zwolnienie warunkowe, jeżeli będzie miała zapewnioną pracę. Ponieważ cała sprawa wydarzyła się, zanim Carol została asystentką Jake'a, nie znała żadnych szczegółów. Kiedy Jake wspomniał o córeczce Meagan, Carol zrobiło się kobiecie żal.

- Ciekawe, czy pokusiłaby się na wasze pieniądze i zaryzykowała więzienie, gdyby wiedziała, że jest w ciąży?

- Wątpię, ale trudno powiedzieć. Ciągle szukam dla niej usprawiedliwienia, bo sam w młodości dopuściłem się paru karygodnych występków.

- To straszne urodzić dziecko i nie móc się nim opiekować.

- Tak, mnie też ta myśl nie daje spokoju, zwłaszcza teraz, gdy sami spodziewamy się dziecka. Czy mogę tam położyć rękę? Sprawdzić, czy w dotyku jest coś inaczej?

Nie wiedziała, jak zareagować. A jeśli dotknie brzucha, a jej spodoba się to bardziej, niż powinno?

- Jeszcze za wcześnie - odparła. - Nawet nic nie widać.

- Wiem, ale... Oczywiście jeżeli ci przeszkadza, to nie będę nalegał.

- Nie, w porządku. Możesz dotknąć - powiedziała.

Podszedł i przytknął rękę do jej talii. Ten ciepły czuły dotyk podziałał na nią kojąco. Miała wrażenie, że omywa ją fala i zabiera z sobą w morze. Po chwili naszło ją wspomnienie, jak kochali się na wyspie. Czy gdyby teraz zdarł z niej ubranie, pozwoliłaby mu na wszystko?

Trzymał rękę nieruchomo. Kiedy Carol podniosła wzrok, zgarznął ją w ramiona i przytulił.

Trwali tak, wpatrzeni w siebie, powoli zbliżali usta...

Dzwonek do drzwi przywołał ich do porządku. Jake cofnął się, Carol wygładziła sukienkę.

- Już?

Skinęła głową i ruszyła za nim, by powitać gościa. Garrett spieszył się, więc nie chciał wchodzić do salonu.

Ubrany był w garnitur, jakby przyjechał prosto z hotelu. Włosy miał zaczesane do tyłu, w ogóle wyglądał bardzo elegancko. Trzymał w dłoni prezent owinięty w biały papier. Carol zawsze darzyła go sympatią, może dlatego że byli podobni z charakteru: rozsądni, twardo stąpający po ziemi. Tak, była rozsądna, tylko raz zaszalała.

Jake odsunął się na bok, a Garrett wręczył Carol prezent.

- To tak zwana sakwa lecznicza, którą moja mama zrobiła specjalnie dla ciebie - wyjaśnił, zanim zdążyła zerwać opakowanie. - Dała taką Jake'owi, kiedy był młodszy, a także Maxowi. I oczywiście mnie. Teraz, kiedy stałaś się członkiem naszej bandy, uznała, że tobie się też należy.

Niewiele brakowało, żeby Carol wybuchnęła płaczem. Z całego serca pragnęła, aby przyjęli ją do swojego grona. Ostrożnie rozpakowała prezent. Jej oczom ukazała się skórzana torebka wyszywana koralikami.

- Jest przepiękna. - Głos uwiązł jej w gardle. - Po prostu niesamowita. Garrett, podziękuj ode mnie mamie i powiedz, że ją odwiedzę, jak tylko poczuje się lepiej.

- Będzie jej bardzo miło. - Garrett wskazał sakiewkę. - Twoja jest większa od tych, które my dostaliśmy. Mamie chodziło o to, żebyś mogła umieszczać tam rzeczy dla dziecka. Na dobry początek sama coś włożyła.

Carol uniosła klapkę i zajrzała do środka. Na dnie leżały cztery kolorowe kamyki.

- Mogę ci powiedzieć, co oznaczają.

- Och tak, koniecznie - poprosiła.

- No więc czerwony wspomaga rozwój płodu, zielony służy zdrowiu dziecka, a różowy wzmacnia więź między niemowlęciem a matką.

- Znasz ich nazwy?

- Jaspis czerwony, awanturyn zielony i kalcyt różowy.
- Zapamiętam. - Zauważyła wielobarwny kryształ, o którym Garrett nic nie mówił. - A ten?
- To kalcyt skrzydło anioła. Jake powiedział, że martwi się o bezpieczeństwo twoje i dziecka. Kiedy wspomniałem o tym mamie, dorzuciła ten kamyk. Żeby anioły nad tobą czuwały.
Wzruszona Carol popatrzyła na Jake'a. Na jego twarzy również widać było wzruszenie.
- Możesz umieszczać w sakiewce wszystko, co jest dla ciebie ważne - kontynuował Garrett. - Nie ma żadnych reguł; to ty decydujesz, co do niej trafi.
- To idealny prezent, dziękuję. Powieszę ją koło łóżka.
- Cieszę się, że ci się podoba. - Garrett poprawił krawat, chyba z przyzwyczajenia, bo nie był przekrzywiony. - No dobrze, czas na mnie. Mam spotkanie.
- Jeszcze raz dziękuję. I uściskaj od nas swoją mamę.
Garrett uśmiechnął się; jego rysy straciły swą surowość.
- Od was, czyli od ciebie i dziecka?
- Tak. - Carol odwzajemniła uśmiech. Ona i dziecko stanowili jedność.
Garrett obrócił się do Jake'a. Bracia uściskali się serdecznie. Po chwili Garrett opuścił rezydencję, zostawiając Jake'a i Carol samych.

Stali w holu. Bez względu na to, jak bardzo się starał, nie potrafił oderwać od Carol wzroku. Patrzył jak urzeczony na jej ruchy, na to, z jaką powagą ogląda skórzaną sakiewkę.
- Masz rację - rzekł. - To naprawdę idealny prezent.
- Muszę się zastanowić, co do niej włożę. Na razie jestem zachwycona kamykami Shirley.
- Powiedziałaś, że powieszysz ją przy łóżku. Ja moją też zawiesiłem na wezgłowiu.
- Tak? Nie zauważyłam. - Nagle zreflektowała się. - No ale nie byłam w twojej prywatnej części...
- Wisi razem z łapaczem snów, też autorstwa Shirley.
- Z łapaczem? Kiedyś to był amulet indiański, a dziś głównie ozdoba.

- Dla mnie łapacz ma właściwości magiczne. Przechodzą przez niego wszystkie nasze sny. Gęsta sieć przepuszcza te dobre, które spływają po piórach do głowy śpiącego, a te złe grzęzną i giną z nastaniem dnia.

Carol popatrzyła mu w oczy.

- Miewasz koszmary, Jake?

- Miewałem po śmierci rodziny. Stale śnił mi się wypadek. Widziałem płonący samochód, demony unoszące się znad popiołów. - Zerknął na swoje ramię, gdzie znajdował się tatuaż boga ognia, pierwszy, jaki zrobił. Długo musiał na niego czekać, do osiemnastych urodzin.

Carol przestąpiła z nogi na nogę.

- Mnie też po śmierci bliskich nawiedzały koszmary - powiedziała. - Dziś już ich nie pamiętam, to znaczy nie pamiętam szczegółów. Pamiętam tylko, że budziłam się zapłakana w środku nocy. - Przycisnęła sakiewkę do piersi. - Bałam się z powrotem zasnąć.

- To normalne. - Jake pomyślał o tym, jak zginęła jej rodzina, we śnie, zatruta gazem, kiedy Carol nocowała u koleżanki. - Carol, co się rano wydarzyło? Kto ich znalazł? - Wcale nie chciał zadawać takich pytań, ale z jakiegoś powodu czuł, że musi poznać odpowiedź. - Chyba nie ty?

- Nie. Rano... rano wiadomo było, że musiało się stać coś złego. Mama miała przyjść po mnie i zabrać mnie do domu. Mieszkaliśmy parę ulic dalej, ale nie chciała, żebym sama wracała. Czekałam, a ona nie przyszła. Nie odebrała telefonu, kiedy zadzwoniłam. Więc pani Reynolds odwiozła mnie.

- To mama tej koleżanki, u której nocowałaś?

- Tak. Kiedy dotarliśmy na miejsce, drzwi były zamknięte, ale w drzwiach garażowych było nieduże okienko. Pani Reynolds zajrzała do środka i zobaczyła oba samochody.

- A ty nie miałaś klucza?

- Nie. Rodzice nigdy nie zostawiali nas samych w domu, więc nie było powodu, żeby któraś z nas nosiła klucze. Oboje byli nadmiernie opiekuńczy. - Carol na moment zamilkła, potem wzięła głęboki oddech i dodała: - Pani Reynolds zabrała mnie do siebie i zadzwoniła na policję. To policjanci znaleźli moich

rodziców.

I całe jej dotychczasowe życie legło w gruzach, pomyślał Jake. Podobnie jak jego.

- Podejrzewam, że też będę nadmiernie opiekuńczym ojcem - powiedział. Już teraz, zanim jeszcze dziecko się urodziło, martwił się o jego bezpieczeństwo.

- Po tym, co przeszliśmy, to mnie nie dziwi. Nasze przeżycia wpływają na to, jacy jesteśmy.

- Ludzie mówią, że czas leczy rany. Guzik prawda. Moja rana nie znikła, może nie jest tak głęboka jak dawniej, ale wciąż jest.

Zapadła cisza. Po dłuższej chwili Carol spytała:

- Mielicie uroczystość na cmentarzu?

- Nie, żadnej. Dziadek oznajmił, że go nie stać. Ciotki też nie było stać. Powiedziała mi, żebym pomodlił się w duchu. A u ciebie jak było?

- Rodzice mieli wykupione ubezpieczenie na wypadek śmierci, więc pogrzeb nic nie kosztował. Ale moje siostry nie były ubezpieczone. Na szczęście pastor zorganizował zbiórkę, dzięki temu mogły być pochowane z rodzicami.

- Co czułaś? - zapytał. Pod wieloma względami cieszył się, że nie musiał rozpaczać przy grobie jak sierota, którą faktycznie się stał.

- Sama nie wiem. To było jak zły sen. Tylko że kiedy rano się budzisz, wiesz, że wszystko wydarzyło się naprawdę.

- Może poproszę Shirley, żeby zrobiła naszemu dziecku dwa łapacze snów. - Chciał, by ich córce lub synkowi śniły się same dobre sny. - Jeden do pokoju dziecięcego u mnie, a drugi u ciebie, kiedy wprowadzisz się do swojego domu.

- Fantastycznie. I może Shirley doczepiłaby do nich anielskie skrzydła? Dla dodatkowej ochrony?

- Świetny pomysł. Miałaś rację, jeszcze za wcześnie, żebym czuł dziecko w twoim brzuchu, ale za dwa miesiące...

- Tak, za dwa miesiące powinno się ruszać.

- Przepraszam, że... No wiesz. Nie powinienem cię tulić, całować, zwłaszcza że wciąż między nami iskrzy. Obiecuję się pilnować.

- Będę ci wdzięczna. A teraz pójdę powiesić sakiewkę. Do zo-

baczenia później.

- Tak, do zobaczenia.

Podejrzewał, że Carol wykorzystała sakiewkę jako pretekst, aby uciec od niego i emocji, jakie w niej wzbudzał. Pozwolił jej odejść, chociaż miał ochotę porwać ją w ramiona i pocałować. Ale nie mógł; przecież obiecał, że będzie się pilnował.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ciąża Carol się rozwijała, podobnie jak jej przyjaźń z matką Garretta. W ciągu kilku miesięcy obie kobiety połączyła silna więź, spędzały z sobą mnóstwo czasu. Dziś Shirley zaprosiła Carol do siebie.

Kiedy siedziały przy stole, pijąc herbatę o korzennym smaku, Carol spostrzegła pomalowaną figurkę, której wcześniej nie zauważyła.

- Masz jednorożca...

- Tak, znalazłam w sieci. Znasz mnie, uwielbiam przedmioty o magicznych właściwościach, nawet takie bzdety. Wiesz, kiedy Garrett kupił ten ośrodek, zaproponował, że zbuduje mi na jego terenie dom, tak jak zbudował sobie. Ale ja wolę mieszkać w hotelu.

Carol pokiwała głową. Shirley zajmowała apartament na najwyższym piętrze, ze wspaniałym widokiem na plażę.

- Lubię ruch, gwar, i tutaj, kiedy czuję się lepiej, zjeżdżam windą na dół, idę do jednej z restauracji, do fryzjera, do salonu kosmetycznego. Czasem rozmawiam z konsjerżką i z hotelowymi gośćmi.

- Mieszkanie w hotelu ma swoje zalety - przyznała Carol.

- Owszem. Kiedy Garrett dorastał, pracowałam jako pokojówka. To znaczy, sporo chorowałam i ciągle mnie zwalniano, ale potem znów znajdowałam pracę.

- Nie wiedziałam. - To nawet logiczne, że Garrett został hotelarzem.

- A teraz... teraz mój syn mnie rozpieszcza.

- Musisz być z niego dumna.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo. Dzięki niemu mam wszystko, czego potrzebuję. Wszystko, czego mi brakowało. Gdyby nie on, pewnie by mnie tu dzisiaj nie było.

Carol uważnie się jej przyjrzała. Shirley miała pięćdziesiąt lat,

choć wyglądała na trochę więcej, nadal jednak była ładną kobietą, szpakowatą, o wysokich kościach policzkowych i niemal czarnych oczach. Matka Carol miałaby pięćdziesiąt trzy lata.

- Posmutniałaś. Powiedziałam coś nie tak?

- Nie, po prostu myślałam o mojej mamie.

- Wyobrażam sobie, jak strasznie musi ci jej brakować. Gdyby żyła, byłaby zachwycona, że zostanie babcią. Masz cudnie zaokrąglony brzusek.

Carol zerknęła w dół.

- Prawda? - Jake'owi też się podobał. Ciągle go gładził, dotykał. - Może to dziwne, ale lubię tę ciążę.

- Nie ma w tym nic dziwnego. Jak każda przyszła matka, promieniejesz.

- To już osiemnasty tydzień. Jutro idziemy na usg. Może dowiemy się, czy urodzę syna czy córkę.

Shirley klasnęła w dłonie.

- Wspaniale! Masz jakieś przeczucie?

- Nie. Ale oboje z Jakiem chcemy poznać płeć dziecka. Jake jest potwornie przejęty. Czasem nie może usiedzieć w miejscu; jeździ na tor samochodowy, ściga się.

- Cały on, zawsze gdzieś gnał. Kiedy byli dziećmi, bałam się, że może mieć zły wpływ na Garretta i Maxa. Że wpakuje ich w kłopoty. To się nie sprawdziło. Niekiedy myślę, że z nich trzech, mimo buntowniczej natury, Jake jest najwrażliwszy. Dawniej żył w normalnej szczęśliwej rodzinie. Wie, co to znaczy stałość.

- Będzie fantastycznym ojcem - powiedziała Carol, która na co dzień widziała, jaką troską ją otacza. - Już teraz kocha nasze maleństwo.

- Cieszysz się, prawda?

- Ogromnie. - Niestety jego troska i wspaniałomyślność intensyfikowały jej uczucia do niego, uczucia, z którymi usiłowała walczyć. Najgorsze były noce. Marzyła o tym, by spędzać je w łóżku Jake'a, w jego ramionach. Ale wiedziała, że gdyby położyła się obok niego, nie zdołałaby mu się oprzeć. Bo pragnęła nie tylko jego ramion.

- Zaczęliście szukać domu?

- Dla mnie? Jeszcze nie, ale niedługo zaczniemy. Najbardziej mnie zdumiewa, że tak długo mieszkamy razem i w ogóle się nie kłócimy. Z drugiej strony chałupa jest tak wielka...

Shirley uśmiechnęła się.

- Jake wszystko robi z rozmachem. Aż dziw, że jeszcze nie urządził pokoju dla dziecka.

- Czeka na informację, czy to będzie chłopiec czy dziewczynka. Zaraz potem chce sprowadzić dekoratora.

- Koniecznie daj mi znać, jak poznacie płeć. - Shirley poklepała Carol po ręce. - Rodzice byliby z ciebie dumni, kochana. - Na moment zamilkła, po czym zmieniła temat: - Zapomniałam ci powiedzieć: sprawa pracy dla tamtej dziewczyny jest załatwiona.

- Dla Meagan? - Z tego, co słyszała, Garrett wciąż się ociągał.
- Garrett się zgodził?

Shirley skinęła głową.

- Zaproponował jej pracę w stajni przy czyszczeniu boksów. Złożył ofertę na piśmie.

- Meagan ją przyjęła?

- Tak, odpisała. Ale nie rozmawiali z sobą nawet przez telefon. Garrett nie chce mieć z nią żadnych kontaktów. Na razie czeka na decyzję rady do spraw zwolnień warunkowych.

- Myślisz, że ją wypuszczą?

- Nie widzę powodu, żeby mieli odmówić. Jest wzorową więźniarką.

Carol nie wyobrażała sobie bycia na miejscu Meagan, ale nie wyobrażała sobie również dopuszczenia się kradzieży.

- Ciekawe, czy będzie się czuła niezręcznie z Garrettem jako szefem?

Shirley wypila łyk herbaty.

- Jej bezpośrednim szefem nie będzie Garrett, tylko masztalerz. Ale oczywiście Garrett sporo czasu spędza w stajni. Trzyma tam swoje konie.

- Nie wiesz, dlaczego akurat taką pracę jej zaproponował?

- Meagan pochodzi z rodziny koniarzy. Obaj jej bracia pracują w branży jeździeckiej. - Shirley zamilkła. - Pewnie się dziwisz, że namawiałam Garretta, aby dał Meagan pracę, ale myślę, że

to mu pomoże uporać się z emocjami. Kiedy odkrył kradzież, był potwornie zły. Chyba nigdy nie widziałam go w takim stanie.

- Potraktował sprawę bardzo osobiście...

- Zbyt osobiście.

- Ale dlaczego?

- Nie rozmawia na ten temat, ale mam swoją hipotezę. Myślę, że zaprzyjaźnił się z Meagan i dlatego to, co zrobiła, mocno go zabolalo. Nie chciałabym, aby przez tę historię stał się zgorzkniały.

Carol zerknęła na jednorozca. Otaczały go wróżki, krasnale, smoki, a nawet syrenka.

- Masz rację z tym zgorzknieniem. Nie można do tego dopuścić.

- W sądzie Meagan przeprosiła Garretta, ale wydaje mi się, że nie uwierzył w jej skruchę. Ja tak. Wybrałam się z nim do sądu, żeby przekonać się, co to za osoba, ta Meagan. I zobaczyłam niesamowicie kruchą wrażliwą dziewczynę.

- Dlatego interesowałaś się, kiedy będzie mogła ubiegać się o zwolnienie warunkowe?

- Tak. Jeszcze bardziej zrobiło mi się jej żal, kiedy dowiedziałam się, że urodziła w więzieniu dziecko i że ojciec dziecka ją rzucił. Ojciec Garretta odszedł ode mnie, kiedy byłam w ciąży, więc wiem, jak to jest. Potem okazało się, że kiedyś znałam matkę Meagan. Potraktowałam to jako znak.

- Rozumiem twoje zaangażowanie. Jake też. To koszmar rodzic za kratkami.

- Teraz ty i on będziecie rodzicami.

- No właśnie, jeszcze kilka miesięcy... - Jutro natomiast, jeśli wszystko dobrze pójdzie, poznają płeć dziecka.

To była dziewczynka, córeczka, wspaniała mała istotka, której serduszko biło mocno i rytmicznie. Rano Jake wybrał się z Carol na badanie, siedział koło niej, patrzył, jak technik rozciera na jej brzuchu żel, potem przesuwa po nim głowicę. Jak zahipnotyzowany wpatrywał się w monitor, na którym dość wyraźnie widział swoją córkę.

Po badaniu otrzymali zdjęcia oraz płytę z nagraniem. To był

najbardziej ekscytujący dzień w jego życiu, nawet bardziej niż dzień pierwszego usg. Podczas pierwszego badania dziecko wyglądało jak maciupki kosmita. Tym razem widać było, że to ludzka istota. Jake obejrzał nagranie już z milion razy, studiując każdy detal i wyobrażając sobie, jak trzyma niemowlę na rękach.

- Niesamowite przeżycie - powiedział do Carol.

Siedzieli naprzeciwko siebie przy basenie, promienie księżyca odbijały się w wodzie.

- Cudowne - przyznała, gładząc się po brzuchu.

Pragnął, by ten dzień trwał bez końca. Ale wiedział, że Carol wkrótce zechce położyć się spać. Podejrzewał, że on sam nie zaśnie; był zbyt podniecony.

- Powinniśmy zacząć myśleć nad imieniem. Sporządzić listę tych, które nam się podobają.

- Pewnie. - Uśmiechnęła się. - Jesteś strasznie przejęty.

- A żebyś wiedziała! Popatrz: ty i ja, dwoje osieroconych w dzieciństwie ludzi, daje początek nowemu życiu. Nasza córeczka jest taka piękna...

- Po prostu idealna.

Wbił oczy w matkę swojego dziecka. Ona też była idealna, kiedy tak siedziała z zaokrąglonym brzuszkiem, a ciepły wiatr poruszał lekko jej włosy.

- Nie mogę się doczekać, kiedy ją znów zobaczymy.

- Może damy jej dwa imiona na część obu naszych rodzin. Ty pomyśl nad imieniem indiańskim, a ja zastanowię się nad irlandzkim.

- Twoja rodzina pochodzi z Irlandii? - Dlaczego nic o tym nie wie?

- Tak, rodzina mamy.

- A skąd konkretnie?

- Z Midleton w East Cork.

Serce Jake'a zabiło mocniej.

- Nie żartuj!

- A co? Byłeś w Midleton?

- Nie. Ale Irlandczycy zbudowali pomnik na cześć Indian Czoktawów i ten pomnik znajduje się właśnie w Midleton.

Carol zamrugnęła.

- Nic ci się nie pomyliło?

- Na pewno nie. Podczas Wielkiego Głodu Indianie Czoktawowie przekazali Irlandczykom pieniądze. Ich dar był tym cenniejszy, że mieli własne problemy. Kilka lat wcześniej byli zmuszeni do porzucenia swoich ziem na terenie południowo-wschodnich Stanów i zamieszkania w okolicach dzisiejszej Oklahomy. Inne plemiona też były wysiedlone, ale Czoktawowie jako pierwsi przeszli Szlakiem Łez. Wielu z nich zmarło po drodze.

Carol słuchała zafascynowana.

- I później, kiedy dowiedzieli się o ludziach umierających z głodu na skutek zarazy ziemniaczanej, która niszczyła zbiory, postanowili pomóc Irlandczykom i przysłali im pieniądze?

- Właśnie. Od tamtej pory istnieje więź między naszymi narodami. Ale pomnik powstał dopiero niedawno, nosi nazwę „Pokrewne dusze”. Nie jestem pewien, dlaczego stoi akurat w Middleton. Może stamtąd pochodzi artysta?

- Co przedstawia?

- Jest duży, w kształcie pustej misy. Tworzy go dziewięć stalowych piór. Misa symbolizuje Wielki Głód, a orle pióra to plemię Czoktawów. Widziałem zdjęcia w internecie, ale kiedyś chętnie obejrzałbym go na własne oczy.

- Ja też. - Carol ponownie przyłożyła rękę do brzucha. - Jakie piękne dziedzictwo będzie miała nasza córka.

- Wybierzemy się tam razem, w trójkę. Żeby zobaczyć pomnik, ale i poznać historię miasta, z którego wywodzi się rodzina twojej mamy.

Razem, w trójkę... Nagle Jake poczuł strach. Nie, nie na myśl o wspólnej podróży, ale na myśl o tym, co będzie za jakiś czas, kiedy on i Carol zamieszkają oddzielnie i zaczną umawiać się z innymi.

Carol zawsze pragnęła wyjść za mąż. Człowiek, którego poślubi, stanie się ojczymem dla jego córki. Jake aż się wzdrygnął. Dziecko, które Carol nosi w swoim łonie, należy do niego, a nie do jakiegoś obcego faceta, który zawróci jej w głowie.

Psiakość, może powinien jej się oświadczyć, a tym samym zapewnić sobie stałe miejsce w jej życiu? To byłaby słuszna i mą-

dra decyzja. Chyba bardziej bał się obcego człowieka w życiu Carol niż małżeństwa z nią. Małżeństwa się bał, ale...

Ale nie zniósłby, gdyby Carol związała się z kimś innym.

- Robię się śpiąca - powiedziała.

Spojrzał w oczy kobiety, którą miał ochotę poprosić o rękę. Serce mu waliło. Carol wstała, wygładziła bluzkę.

- Do zobaczenia rano.

- Odprowadzę cię. - Jake również wstał.

- Nie musisz.

- Ale chcę.

- Daj spokój, sama trafię.

- A mogę przynajmniej pożegnać się z małżeństwem?

- Możesz.

Zbliżywszy się, położył dłoń na jej brzuchu.

- Dobranoc, Carol - szepnął.

Patrzył, jak odchodzi. Po chwili pochłonęła ją ciemność, a on pozostał nad basenem, usiłując podjąć decyzję, która zmieni całe jego życie.

Carol szykowała się do pracy, oczekując, że zabierze się z Jake'em. W te dni, kiedy nie miał rano spotkań w mieście, jeździli jednym samochodem. Ale kiedy weszła do kuchni, zobaczyła, że Jake jeszcze nie jest gotowy. Zamiast garnituru miał na sobie szorty i T-shirt.

- Później przyjedziesz do biura?

- W ogóle nie przyjadę. Za dużo spraw muszę przemyśleć.

- Coś się stało?

Zobaczyła, że ma podkrążone oczy, jakby całą noc nie spał. Nawet nie zjadł śniadania. Na stole stał nietknięty koktajl proteinowy. W kuchni panował idealny porządek, blaty lśniły, w drzwiach piekarnika można było się przejrzeć jak w lustrze. Nic dziwnego, ekipa sprzątająca była tu zaledwie wczoraj.

- Co się dzieje, Jake?

Przeczesał ręką włosy.

- Powinniśmy się pobrać.

O Boże! Miała wrażenie, jakby lodówka się otworzyła i wessała ją do środka, pozbawiając tlenu.

- Co ty na to?

Zakręciło się jej w głowie. Na wszelki wypadek przysiadła na stołku barowym.

- Powiedziałeś: pobrać? - upewniła się, a kiedy potwierdził skinieniem, spytała zmieszana: - Dlaczego? Dlaczego nagle chcesz się żenić?

- Dla naszej córki.

- To jedyny powód?

Zmarszczył czoło.

- Uważasz, że niewystarczający?

- No właśnie. Żeby się pobrać, trzeba się kochać.

- Ale my kochamy nasze dziecko. A ono zasługuje na to, żeby mieć rodziców mieszkających w jednym domu.

- Wspólny dom i dokument ślubu nie zrobią z nas rodziny. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. I ciebie, i mnie wychowywali ludzie, którzy nie tylko kochali dzieci, ale również siebie. O takiej rodzinie marzę.

- Ale nasza córka...

- Mówię o nas, nie o córce, Jake.

- Nie chcę, żebyś poślubiła kogoś innego.

- Słucham?

Przelał koktajl z dzbanka do szklanki.

- Jeśli nie wyjdiesz za mnie, to któregoś dnia poślubisz innego faceta i nasze biedne dziecko będzie miało ojca i ojczyma...

- Więc o to chodzi? Jesteś zazdrosny o mężczyznę, którego jeszcze nie znam?

- To źle? Że nie chcę, aby zajmował się moim dzieckiem? I moją kobietą?

Carol zmrużyła oczy.

- Nie jestem twoją kobietą.

- Ale mogłabyś być, gdybyś za mnie wyszła. Niczego by ci nie brakowało.

- Oprócz miłości - zauważyła.

- Ty też mnie nie kochasz, więc jakie to ma znaczenie?

- Olbrzymie. Moim marzeniem...

- Jest być z facetem, który stanowi moje przeciwieństwo?

- To nie fair! - oburzyła się, bo wiedziała, że potrafiłaby się

w Jake'u zakochać. Może już go kochała? Oczywiście nie zmierzała mu tego mówić.

- Carol, zgódź się. Proszę cię.

- Nie mogę. - Miłość bez wzajemności? To nie dla niej.

Jake nie poddawał się.

- Pomyśl, jak piękny moglibyśmy mieć ślub. Plaża, zachód słońca, wielkie przyjęcie z weselnym tortem...

- Owszem, uroczystość byłaby piękna. - Co jak co, ale przyjęcia Jake umiał organizować. - Chodzi jednak o codzienne życie...

- Codzienne życie z tak seksowną żoną... - Jake odstawił szklankę. - Zaniósłbym cię do łóżka w tej chwili, gdybyś mi tylko pozwoliła.

Zwalczając pokusę, Carol pokręciła głową.

- Nie wyszłoby nam, Jake.

- Mylisz się. Bylibyśmy świetnym małżeństwem.

Małżeństwem, które łączy dziecko i seks, lecz w którym brak miłości. Na taki układ nie mogła przystać.

- Nie zrezygnuję, Carol. Jestem ojcem twojego dziecka i czy ci się to podoba, czy nie, będę także twoim mężem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przez następne dwa tygodnie zabiegał o nią, różnymi sposobami próbując wymusić na niej zmianę decyzji. Bez skutku. Ale był wytrwały. Obmyślił plan i dziś postanowił go zrealizować. Włożył do kieszeni pierścionek...

Wybierali się na przyjęcie dobroczynne, z którego dochód miał zasilić jego fundację.

- Wezmę buty, torebkę i możemy ruszać - powiedziała Carol, kiedy zastukał do jej drzwi.

- Nie musimy się spieszyć. - Zmierzył ją wzrokiem. Ubrana była w klasyczną czarną suknię wyszywaną pod szyją koralikami, włosy miała upięte w elegancki kok. Cięża była już widoczna. - Wyglądasz fantastycznie.

- Dziękuję. - Włożyła buty. - Ty również.

- W tym smokingu czuję się jak pan młody.

Nie odpowiedziała. Liczył jednak, że ilekroć na niego spojrzy, przypomni sobie jego słowa.

- Aha, zanim wyjdziemy... Mam coś dla ciebie. - Sięgnął do kieszeni i wyjął pudełeczko.

- Jake... - zaprotestowała. Domyśliła się, co jest w środku.

- Poczekaj. - Uniósł wieczko. Pierścionek przedstawiał dłonie trzymające serce w koronie. Sercem był sześciokaradowy różowy brylant. - To jest irlandzki pierścień Claddagh zrobiony specjalnie na moje zamówienie.

Na moment zamilkł, żeby zebrać myśli.

- Pierścienie Claddagh istnieją od setek lat, ale znawcy spierają się co do ich dokładnego pochodzenia. Nosi się je na cztery sposoby, a każdy sposób oznacza co innego. Jeżeli jesteś singlem, nosisz pierścionek na prawej ręce, koroną skierowaną ku sobie. Prawa ręka i korona skierowane od siebie oznaczają, że jesteś w związku. Lewa ręka i korona ku sobie oznaczają, że jesteś zaręczona, a korona od siebie na lewej dłoni mówi, że je-

steś mężatką.

- O rany. - Carol wyjęła pierścionek z pudełka. - Jest niesamowity.

- Ten pierścionek od tradycyjnego pierścienia Claddagh różni obręcz w kształcie orlego pióra, które stanowi element kultury Czoktawów. Pomysł zaczerpnąłem z pomnika „Pokrewne dusze”. Na razie możesz nosić go na prawej ręce z koroną ku sobie, jak singielka. Potem, kiedy przyjmiesz moje oświadczyzny, przełożysz go na drugą rękę, aby pokazać, że jesteś zaręczona.

Carol obejrzała pierścień pod każdym kątem.

- Jego symbolika jest fascynująca.

- Wybrałem różowy brylant, ponieważ są rzadkie. Zastanawiałem się nad większym, ale uznałem, że ten rozmiar pasuje najlepiej.

- Jest piękny.

- Kiedy się pobierzemy, zamówię drugi dla siebie. Mężczyźni też noszą pierścienie Claddagh. Tyle że mój będzie gładki, bez kamieni.

- Jake... - Głos Carol zadrzał. - Mówiłam, że nie wyjdę za ciebie.

- Noś pierścionek w pozycji wskazującej na stan wolny. - Zależało mu, by go przyjęła. - O nic więcej nie proszę.

- Dobrze. - Wsunęła Claddagh na prawą rękę, z koroną skierowaną w swoją stronę. - Dziękuję, że pomyślałeś o mnie i naszym dziecku. Jestem ogromnie wzruszona.

- Ale pamiętaj: któregoś dnia zostaniesz moją żoną. Nie pozwolę, żeby inny mężczyzna wychowywał nasze dziecko.

- Nie rozmawiajmy o tym. I chodźmy, bo się spóźnimy.

Popatrzył na kamień połyskujący na jej palcu. Miał ochotę ją objąć, pocałować, zmusić do małżeństwa. Na razie poczynił pierwszy krok.

Przyjęcie odbywało się w należącej do Jake'a odnowionej rezydencji z lat trzydziestych, którą zwykle wynajmował na prywatne imprezy. Dziś wynajął ją sam sobie. Carol była zachwycona luksusowym wnętrzem, choć jej myśli i uwagę głównie pochłaniał pierścionek z pięknym brylantem. Tyle że brylant miał

kształt serca, a Jake ani słowem nie wspomniał o uczuciach, o miłości. Powtórzył za to, że nie chce, aby inny mężczyzna ją poślubił i wychowywał ich dziecko. Pod tym względem nic się nie zmieniło.

Przyjęła jednak pierścioneł. I włożyła go w sposób oznaczający, że jest singielką.

Mimo że walczyła z uczuciem, poniosła klęskę: zakochała się w Jake'u. Nie wyobrażała sobie gorszego scenariusza. Nieodwzajemniona miłość? Każda bajka powinna mieć szczęśliwe zakończenie.

- Przynieść ci coś do picia albo jedzenia? - spytał Jake, kiedy weszli do środka.

- Nie jestem głodna. - Stoły dosłownie się uginały. - I nie musisz dotrzymywać mi towarzystwa. Jesteś gospodarzem, zacznij krążyć...

Skrzywił się.

- Nie przejmuj się mną, nic mi nie będzie. Może nawet program w ruletkę.

- Dobrze, ale... - Wsunął jej do ręki kluczyk. - To do prywatnego apartamentu. Na wypadek, gdybyś poczuła się zmęczona. Pierwsze drzwi na piętrze.

- Dzięki.

- Gdybyś wolała wcześniej wrócić do domu, możesz wziąć samochód. Ja wrócę z Garrettem. Wiem, jaka ostatnio bywasz zmęczona.

Wrzuciła kluczyk do torebki.

- W razie czego skorzystam z pokoju. - Nie chciała wychodzić z przyjęcia bez Jake'a.

- Carol, co sądzą twoi przyjaciele?

- O czym? - zdumiała się.

- O tym, że namawiam cię na ślub. Mówiłaś im?

- Uważają, że powinnam się zgodzić. - A liczyła, że choć jedna osoba przyzna jej rację! - Nie rozumieją, dlaczego nie chcę poślubić bogatego przystojnego mężczyzny, który w dodatku jest ojcem mojego dziecka.

- No widzisz?

- Pieniądze ich zaślepiają. - A blask brylantu oślepi ich jesz-

cze bardziej, pomyślała.

Jake wzruszył ramionami.

- Nie szkodzi. Grunt, że są po mojej stronie.

- Idź zająć się gośćmi - powiedziała. Stał zbyt blisko, wzbudzając w niej niechciane emocje.

- Dobrze, muszę znaleźć Garretta. Aha, też mam klucz do tego pokoju. W razie czego sam go otworzę.

Odprowadziła go wzrokiem - w smokingu rzeczywiście wyglądał jak pan młody. Sama ruszyła w przeciwnym kierunku, do jaskini hazardu, na jaką przerobiono salon.

Stanąła przy stole z ruletką. Szczęście jej nie dopisywało, ale to nie miało znaczenia: pieniądze szły na dzieci wychowujące się w domach zastępczych.

- No proszę! Kogo widzę! - Obok stała Lena Kent w obcisłej złotej sukni z rozcięciem do połowy uda oraz boa z białych piór wokół szyi. Carol nie widziała piosenkarki od czasu jej przyjęcia urodzinowego. - Słyszałam plotki, że oczekujesz dziecka Jake'a i to prawda. - Lena wskazała z uśmiechem na brzuch Carol. - Pamiątka z Karaibów?

- Wszystko twoja wina. Gdyby przyjęcie nie było pod hasłem „We dwoje”...

- Raczej zasługa. - Lena przybrała dramatyczną pozę. - Rozumiem, że zostanę honorową krewną?

- Ekscentryczną cioteczka.

- O rany! - Lena ujęła dłoń Carol. - Piękny. Od Jake'a? A ta korona!

Carol wytłumaczyła symbolikę pierścionka i dlaczego go nosi na prawej ręce.

- ...więc mam spore wahania co do ślubu.

- Rozumiem. Wiesz, nigdy nie wyobrażałam sobie Jake'a w roli męża i ojca, ale to fantastyczne, że chce się ustatkować. - Lena poprawiła boa. - A ja i Mark to już przeszłość. Zerwaliśmy po moich urodzinach.

- Przykro mi. Wydawaliście się tacy szczęśliwi.

- Było miło, póki trwało. Teraz jestem z kimś innym.

- Tak szybko?

- Trochę czasu minęło - odparła ze śmiechem Lena.

Faktycznie; powiększający się brzuch Carol był tego najlepszym dowodem.

- Mark nadal z tobą pracuje?

- Nie, zatrudniłem nowego tancerza. - Lena wskazała za siebie. - Dla twojej informacji, tam stoi jakaś seksowna brunetka, która się na nas gapi.

- Pewnie twoja fanka.

- Mam wrażenie, że ona się tobie przygląda.

Obejrząwszy się dyskretnie, Carol zobaczyła ponętną dziewczynę w lśniącej czerwieni.

- To Susanne Monroe. Spotykała się z Jakiem, zanim zabrał mnie na Karaiby.

- Czyli wszystko jasne. Zazdrość.

- E tam. Ona i Jake to był typowy romans na otarcie łez po jej rozwodzie. W sumie trwał bardzo krótko.

- Może, ale widziałam, jak z sobą rozmawiają.

Carol poczuła się niezręcznie.

- Jest gościem...

- Po prostu pilnuj swojej własności.

- Jake nie jest mój. To znaczy...

- Oświadczył ci się czy nie? To ci daje prawo mieć na oku kobietę, która może chce go odzyskać.

Carol nie bardzo wierzyła w nieczne knowania Susanne, która zresztą dość wcześnie opuściła przyjęcie. Mimo to słowa Leny nie dawały jej spokoju. Po pewnym czasie, zmęczona zabawą i harmidrem, udała się do pokoju na piętrze. Nagle zorientowała się, że Jake stoi koło łóżka. Nie miała pojęcia, ile czasu minęło, odkąd zamknęła oczy. Chciała tylko chwilę odpocząć, ale musiała zasnąć, bo przyjęcie już się skończyło.

Wyglądał jak księżę z bajki, który przyszedł po swoją księżniczkę. Nawet wyobraziła sobie, jak pochyła się i przyklada usta do jej warg.

Nie pytała o Susanne. Po co? Ten wspaniały mężczyzna jest tutaj, przy niej. I z nią chce się ożenić.

W poniedziałek po południu, siedząc w pracy przy biurku, Carol co rusz spoglądała na pierścionek i zastanawiała się, jak by

wyglądał na lewej ręce.

Czy ma przyjąć oświadczyzny Jake'a? Każda chwila w jego towarzystwie była wyjątkowa. Jake jest dobry, opiekuńczy, troskliwy i cudownie romantyczny; właśnie taki, jaki powinien być mąż. W dodatku tak bardzo się o nią stara. Czyżby się w niej zakochał? Nie, chyba ponosi ją fantazja, pomyślała, podziwiając brylant.

Wtem podniosła wzrok i zobaczyła w drzwiach zafrasowaną Kristen.

- Możemy porozmawiać?

- Jasne - odparła, pewna, że recepcjonistka znów ma problemy z facetami.

Kristen zamknęła drzwi, przysunęła krzesło bliżej biurka i usiadła.

- Wszyscy w biurze wiemy, zresztą od samego Jake'a, że ci się oświadczył, a ty jeszcze nie podjęłaś decyzji.

- I przyszłaś mnie namówić? Niepotrzebnie, bo...

- Nie - przerwała jej Kristen. - Przeciwnie. Widziałam dziś Jake'a z inną kobietą.

- Co? - Serce niemal wyskoczyło Carol z piersi.

- Poszłam kupić lunch. Kiedy czekałam na swoje zamówienie, zobaczyłam Jake'a ze swoją byłą. Pili margarity i sprawiali wrażenie bardzo zaprzyjaźnionych. Ona trzymała go za rękę.

- Mówisz o Susanne Monroe? Byłej żonie tego baseballisty?

- Tak. - Kristen zmarszczyła czoło. - Skąd wiesz?

- Była w sobotę na balu charytatywnym. Lena ostrzegła mnie przed nią, ale ja zignorowałam ostrzeżenie.

- Tak mi przykro, Carol. Nie chciałam ci nic mówić, ale...

- Słusznie postąpiłaś. Jake wie, że go zauważyłaś?

- Nie. Siedział do mnie tyłem... Boże, myślisz, że mogłam coś źle odczytać?

- A mogłaś? - zapytała Carol.

- Kurczę, nie wiem. Ale Lena też cię ostrzegała... Tylko trudno mi uwierzyć, że Jake zadawałby się z inną, skoro prosił ciebie o rękę.

- Pogadam z nim. Zobaczę, co mi powie.

- A jeśli okaże się, że wznowił romans z Susanne?

- Wtedy spakuję się i wrócę do siebie.
- Z pracy też zrezygnujesz?
- Tak - odparła. Nie mogłaby codziennie widywać Jake'a; to by ją wykończyło. Ale oczywiście widywaliby się w sprawach związanych z dzieckiem.
- Chyba nie mogłabym cię zastępować jak wtedy, kiedy chorowałaś. Byłabym zła na Jake'a.
- Nie przejmuj się. W razie czego znajdę kogoś.

Jake siedział w salonie naprzeciwko Carol, kręcąc z niedowierzaniem głową. Jak to możliwe, aby wszyscy mieli o nim tak złe zadnie?

- To nie była żadna schadzka - odrzekł, odpierając zarzut. - A na przyjęciu Susanne ani nie patrzyła na ciebie bazylijskim wzrokiem, ani nie próbowała mnie odzyskać. Po prostu była ciebie ciekawa. - Ponieważ Carol milczała, dodał: - Kiedy zobaczyła, jak rozmawiasz z Leną, nawet chciała do was podejść, zamienić słowo, ale spieszyła się.

Carol skrzyżowała ręce na piersi.

- Zamienić ze mną słowo?
- Tak. Powiedziałem jej o tobie i dziecku. Uznała, że to fantastyczne, że zdołałaś ujarzmić takiego dzikusa jak ja. - Sięgnął po szklankę i wypił łyk wody. - Susanne wciąż nie doszła do siebie po rozwodzie. Dlatego poprosiła mnie dziś o spotkanie. Chciała się poradzić, co zrobić, żeby Kenny do niej wrócił.
- Ciebie pytała o radę w sprawach sercowych?
- Sądziła, że ty i ja jesteśmy parą, bo na przyjęciu wspomniałem, że chcę cię poślubić. Dziś wyprowadziłem ją z błędu i powiedziałem, że nie nadaję się do udzielania rad.
- Kristen widziała, jak Susanne trzyma cię za rękę.
- Owszem. Ścisnęła mnie za dłoń, kiedy powiedziałem, że nie chcesz przyjąć moich oświadczeń.
- Boże, Jake, przepraszam. Złe cię oceniliśmy.
- Teraz mi wierzysz?
- Tak. I przykro mi, że Susanne cierpi. Niestety my nie możemy służyć za przykład szczęśliwie zakochanej pary.
- Szkoda. - Jake przesiadł się koło Carol. - Nadal nie rozu-

miem, dlaczego nie chcesz za mnie wyjść.

- Wiem, myślałam o tym, zanim Kristen wtargnęła do mojego gabinetu.

- I co? - Oczy mu rozbłyły.

- Zastanawiałam się nad ślubem, ale i nad miłością.

Psiakość! Wciąż zamierza czekać na księcia z bajki?

- A jeśli nie znajdziesz ideału? - spytał. - Albo jeśli ideał okaże się draniem? Czy wtedy mnie poślubisz? Mimo że nie jestem wymarzoną kandydatką na męża?

- Oj, Jake, gdybyś znał prawdę... - Westchnęła.

- Jaką prawdę?

- Ja już go znalazłam.

- Jak to możliwe? - Miał wrażenie, że grunt usuwa mu się spod nóg. - Z nikim poza mną się nie widzisz...

Utkwiła w nim spojrzenie. Nie odzywała się. I nagle w jego głupiej męskiej łepetynie coś zaskoczyło.

- To ja? - Przyłożył palec do swojej piersi.

Carol skinęła głową.

- Kochasz mnie?

- Tak - odparła, przysuwając się bliżej.

Powinien się ucieszyć, a on spanikował. Nic nie wiedział o kochaniu. Zawsze wystrzegał się miłości.

Wstał i podszedł do okna. Kiedy po chwili obrócił się, wpadł w jeszcze większą panikę. Bo w oczach Carol dojrzał ból.

- Przepraszam, nie spodziewałem się...

- Muszę iść, spakować się.

- Co? Nie! - zaprotestował coraz bardziej zdenerwowany. - Jakoś to rozwiążemy.

- Nie mogę tu dłużej mieszkać.

- Proszę cię. Nadal chcę cię poślubić, stworzyć dom dla naszej córki.

Popatrzyła na niego, jakby postradał zmysły.

- Jak to sobie wyobrażasz? Słyszac, że cię kocham, zerwałeś się jak oparzony.

Choć pragnął udowodnić Carol, że byłby dobrym ojcem i mężem, nie był w stanie wrócić na kanapę. Z trudem oddychał. Może Carol ma rację? Może zwariował?

- Daj mi minutę...

- Proszę bardzo, ale ja mam ważniejsze sprawy.

Skierowała się ku drzwiom. Gdy wyszła, Jake wciąż stał tyłem do okna, z nogami przyrośniętymi do podłogi.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Położyła walizkę na łóżku. Nie zamierzała mówić Jake'owi, że go kocha, ale powiedziała i to był najgorszy dzień w jej dorosłym życiu. Zanim skończyła się pakować, Jake wpadł do jej pokoju.

- Prosiłem o minutę.

Potrzebował chwili, aby ogarnąć emocje. Tyle że wciąż sprawił wrażenie roztrzęsionego. Przeczesał ręką włosy. Zasepiony buntownik, pomyślała Carol.

- Żałuję, że się w tobie zakochałam.

- Nikt mnie nigdy nie darzył miłością. Nie wiem, jak się zachować, co się w takiej sytuacji powinno robić.

- Powinno się zaakceptować uczucie i je odwzajemnić. Śmieszne, bo kiedy myślałam o tym, aby przyjąć twoje oświadczenia, przyszło mi do głowy, że może ty też mnie kochasz. Ale myliłam się.

- Carol, po co wszystko komplikować?

- Lepiej ożenić się bez miłości? Nie na tym polega małżeństwo.

- Małżeństwo jest tym, co sami stworzymy - odrzekł. - Może z czasem mógłbym...

- Przywyknąć do myśli, że ja cię kocham, a ty mnie nie? - Wzięła głęboki oddech. - Spytam Shirley, czy mogę wprowadzić się do niej na kilka dni. - Nie chciała być sama. - Resztę swoich rzeczy zabiorę przy okazji. Do biura już nie wrócę, nie mogę dłużej u ciebie pracować. Zadzwoń do agencji sekretarek, żeby przysłali kogoś na zastępstwo. Potem znajdziesz sobie kogoś na stałe.

Zerknęła na stos ubrań leżących na łóżku.

- Nie chcę, żebyś odchodziła.

- Wiem. Chcesz, żebym cię poślubiła. To szaleństwo.

- Nieprawda. - Przeniósł spojrzenie na brzuch Carol. - Powin-

niśmy być razem. Ty, ja i nasza córka.

- Nie wyjdę za ciebie, Jake.

- I nic cię nie przekona?

- Nie. - Nie może go zmusić, by ją pokochał. Żeby czuł coś, czego nie czuje. Był taki biedny, taki zagubiony, że miała ochotę go przytulić, ale co to da? Zresztą sama była równie biedna i zagubiona. - Lepiej, żebyśmy żyli osobno i dzielili się opieką nad dzieckiem.

Kiedy chciała zdjąć pierścionek, Jake uniósł ręce niczym rewolwerowiec gotów do oddania strzału.

- Nawet się nie waż! Nie przyjmę go z powrotem.

- Jake...

- Nie. - Potrząsnął gwałtownie głową. - Co ci on przeszkadza? Pokazuje, że jesteś singielką...

Dla niej jednak pierścionek symbolizował wszystko, co kochała w Jake'u: jego dobroć, szczodrość, radość z ojcostwa. Zsunęła go z palca i włożyła do pudełeczka, a pudełeczko umieściła w sakiewce od Shirley.

- Wiesz... - Jake odchrząknął. - Kiedy po przyjęciu charytatywnym przyszedłem do ciebie na górę, otworzyłaś oczy i popatrzyłaś na mnie, jakbym był twoim mężem.

- Śniło mi się, że jestem księżniczką, która czeka na swojego księcia. Nawet wyobraziłam sobie, jak się pochylasz i mnie całujesz.

Podszedł krok bliżej.

- Żałuję, że tego nie zrobiłem.

- Teraz to nie ma znaczenia. - Cofnęła się.

- Pozwolę ci dokończyć pakowanie. Zawołaj mnie, jak będziesz gotowa; zaniosę walizkę do samochodu.

- To tylko jedna torba.

- Nie powinnaś dźwigać.

Wyszedł, a ona z trudem pohamowała łzy. Bała się przyszłości, tego, że nigdy nie przestanie go kochać.

Przez dwa dni nie wychodził z domu. Nie czuł się tak samotny, odkąd zginęli jego bliscy. Tęsknił za Carol.

Rozumiał, dlaczego odeszła, ale nie mógł się z tym pogodzić.

Pragnął się z nią ożenić nie tylko z powodu dziecka. Także dlatego, że przy Carol radość przepełniała jego serce. Taka sama, jaką czuł, kiedy żyła jego rodzina.

Może dlatego nie potrafił odwzajemnić jej miłości? Bo bał się ją stracić, tak jak stracił najbliższych? I zamiast otworzyć się, zamiast pokochać ją, on jej zaproponował małżeństwo dla dobra dziecka.

Zachował się jak idiota, ale co teraz?

Bał się. Odkąd odeszła, wróciły dawne koszmary, ból. Wiszący przy łóżku łapacz snów nie był w stanie go przed nimi ochronić. Sam musi stawić czoło swym lękom.

Wszedł do garażu i wsiadł do SUV-a, który kupił z myślą o dziecku. Tyle że nie jechał do dziecka; jechał do domu, w którym dorastał. Jeśli gdziekolwiek może znaleźć duchy bliskich, to tam, w domu w San Fernando Valley.

Dom nie należał do jego rodziców. Był własnością agencji podobnej do tej, jaką sam zarządzał.

Czy dlatego zaczął kupować nieruchomości? Żeby oferować ludziom przyjemne bezpieczne domy i mieszkania? Nigdy się nad tym nie zastanawiał.

Skreślił w swoją dawną ulicę i zaparkował przed niskim partelowym domem. Framugi okienne, kiedyś czerwone, były teraz niebieskie. Trawnik, na skutek suszy, bardziej wyschnięty. Drzewa wyższe. Jako dziecko Jake chętnie pomagał w ogrodzie. Później, gdy rodzice zaczęli oczekiwać jego pomocy, trochę się buntował, ale w sumie lubił spędzać czas z ojcem przy grabieniu liści.

Siedział w samochodzie, nie chcąc przeszkadzać nowym lokatorom. Ciekawe, czy mają dzieci? Nie widać było żadnych hulajnóg czy rowerów.

Rozmyślał o swojej rodzinie. Marzył o takiej dla swojej córki, a także dla siebie i Carol. Zrozumiał, że strach przed miłością jest zły. Że powinien otworzyć się przed Carol, dać jej siebie. Był gotów.

Czy lepiej wysłać jej esemesa, czy pojawić się bez zapowiedzi? Postanowił uprzedzić ją, że przyjedzie.

„Wszystko się zmieniło. Musimy pogadać”, napisał.

Czekał na odpowiedź. Starał się nie panikować. Może Carol jest w łazience? Cisza przecież nie oznacza, że go ignoruje. Skierował wzrok na drzewo w ogrodzie. Jego siostry lubiły pod nim siadać z przyjaciółkami i przeglądać pisma z modą. Raz kot sąsiadów wdrapał się wysoko na gałąź i przeraźliwie miauczał. Mama Jake'a przyniosła drabinę oraz jakieś przysmaki i zdołała namówić stworzenie, by zeszło niżej.

Nagle komórka zadzwiała.

„Co się dzieje?”, przeczytał.

„Siedzę przed moim starym domem”.

„Nie rozumiem”.

„Otworzyły mi się oczy. Czy mogę wpaść?”.

„Tak”.

Wdzięczny za drugą szansę, ostatni raz zerknął na dom. Mylił się co do duchów swojej rodziny; one dawno znikły. Pozostał jedynie duch chłopca, którym kiedyś był, chłopca, który teraz był dorosłym mężczyzną.

Wszystko się zmieniło... Ciekawa była, o co Jake'owi chodzi. Denerwowała się.

Zanim przeczytała esemesa, siedziała nieumalowana, w piżamie, gapiąc się tępo w telewizor. Teraz włożyła legginsy i ciążową bluzkę, umalowała rzęsy, pociągnęła usta błyszczkiem. Shirley drzemała w swoim pokoju.

Usłyszawszy pukanie, wzięła kilka głębokich oddechów. Nie pomogło. Wciąż była kłębkim nerwów.

Otworzyła drzwi i tam stał on – ojciec jej dziecka, mężczyzna, którego kochała. Tak, coś się w nim zmieniło. Jego oczy. Spojrzenie miał znacznie spokojniejsze.

– Zapraszam. – Wskazała za siebie.

Wszedł do salonu. Korciło ją, aby pogłaskać go po policzku, poczuć szorstki zarost.

– Gdzie Shirley?

– Odpoczywa. Pójdziemy do mnie? – spytała. Wolą nie odbywać prywatnej rozmowy w salonie na wypadek, gdyby Shirley się obudziła.

– Chętnie.

Poprowadziła Jake'a korytarzem do pokoju gościnnego i zamknęła drzwi. Cisza dzwoniła im w uszach.

- Przepraszam, że sprawiłem ci ból.

- Ja też cię przepraszam. Ale nie rozumiem, dlaczego przyjechałeś i co ma do tego twój stary dom.

- Szukałem odpowiedzi. Chciałem poczuć ducha moich bliźnich, odnaleźć spokój. Odkąd wyprowadziłaś się, nękają mnie koszmary, takie same jak po śmierci moich rodziców i rodzeństwa.

- I co? Poczuliście ich ducha?

- Nie. Ale zrozumiałem, skąd się bierze mój strach przed miłością. Bałem się, że jeśli pokocham cię tak, jak kochali się moi rodzice, wydarzy się coś złego. Natomiast jeśli tylko pokocham dziecko, a ciebie będę trzymał na dystans, wtedy wszystko będzie dobrze. - Na moment zamilkł. - Kiedy zaszłaś w ciążę, ciągle martwiłem się, że wyjdiesz za mąż za innego i to on będzie wychowywał dziecko. Nie miałem czasu pomyśleć o tym, że sam się w tobie zakochuję. - Podszedł bliżej. - Kiedy powiedziałeś, że mnie kochasz, spanikowałem. Ale ja też cię kocham, Carol. I pragnę cię poślubić z miłości.

Łzy wezbrały jej pod powiekami. Przyłożyła rękę do policzka Jake'a.

- A ja pragnę poślubić ciebie. I nosić pierścionek, który mi podarowałeś.

- Włóż go.

Wyjęła pierścionek z sakiewki i wsunęła na lewą rękę w pozycji „zaręczona”, tym samym przypieczętowując ich przyszłość brylantowym sercem, irlandzką koroną oraz piórem Czoklawów.

- Możemy sprzedać ten dom - powiedział Jake, gdy do niego wrócili - i kupić inny, ciut mniejszy i bardziej przytulny. Taki, jaki chciałem kupić dla ciebie i dziecka, tylko że teraz zamieszkamy w nim w trójkę.

- Jesteś pewien? - Carol przechyliła w bok głowę.

- Oczywiście nie może być za mały; musi pomieścić więcej dzieci.

- Więcej? - Zamrugęła. - Myślisz, że kolejne prezerwatywy zawiodą?

- Nie. Myślę, że musimy zaplanować powiększenie rodziny. Chyba nie chcemy, żeby Karczoszka była jedynaczką?

- Masz rację. Powinna mieć rodzeństwo.

- Trójka dzieci... - Zarówno w jego rodzinie, jak i w rodzinie Carol było troje dzieci. Dotknął brzucha Carol. - Ale najpierw musimy urodzić pierwsze.

- Urodzimy. Już niedługo.

- Już niedługo - powtórzył. U boku kobiety, którą kochał, odzyskał spokój. - Moi rodzice byliby tobą zachwyceni.

- A moi tobą.

- W nowym domu powiesimy nasze zdjęcia. Mam sporo z czasów dzieciństwa. Chętnie bym je oprawił...

- Ja z rodzinnych zdjęć czerpię siłę, ale... Wiesz, nigdy nie byłam w naszym starym domu. Może powinnam wziąć z ciebie przykład? - Patrzyła na niego z miłością. - Po śmierci rodziców starałam się być silna i grzeczna; nawet porządnie nie przeżyłam żałoby. Miałam wyrzuty sumienia, kiedy płakałam w środku nocy...

- Jesteś silna, ja też, ale razem jesteśmy silniejsi niż każde z nas osobno. - Wziął ją w ramiona. - Połóż się koło mnie, chcę cię przytulić.

Przeszli do sypialni. Promienie słońca przeciskały się między żaluzjami.

- Mam wrażenie, że śnię - szepnęła Carol.

- Nie śnisz. To co, nadal chcesz wziąć ślub na plaży?

- Tak. Ty wystąpisz w smokingu, a ja w zwiewnej białej sukni. Będę miała bukiet z czerwonych róż, jak to sobie wymarzyłam.

- Możemy się pobrać na terenie ośrodka Garretta.

- To wspaniały pomysł. - Oczy jej rozbliły. - I może wynajmiemy Lenę, aby zaśpiewała na przyjęciu weselnym.

- A potem zatańczymy w klatce? - spytał żartobliwym tonem, lecz po chwili spoważniał. - Musimy wyjaśnić Lenie i Kristen nieporozumienie z Susanne.

- Koniecznie, żeby nie było plotek. I zaprosić Susanne.

- Poproszę Garretta i Maxa o zostanie moimi друзbami. Max

wkrótce wróci z wojaży, możemy już ustalać datę.

- Mm, a miesiąc miodowy... nie opędzisz się przede mną.

- Nawet nie będę próbował.

Po kilku namiętnych pocałunkach zrzucili ubranie. Jake z zachwytem oglądał jej zmienioną sylwetkę: cudownie zaokrąglony brzuch, powiększone piersi o ciemniejszych brodawkach. Potem przeszedł niżej i ustami oraz językiem doprowadził ją do orgazmu.

- Wejź we mnie - szepnęła, gdy odzyskała oddech.

- Ale ty bądź u góry.

Poruszała się na nim jak amazonka. Cały czas patrzyli sobie w oczy. Jej miały kolor oceanu. Carol... jest jego syrenką. Jego kobietą. Jego przyszłą żoną.

- Możemy się pobrać o zmierzchu, przed zamkiem z piasku udekorowanym setkami świeczek. Będzie jak na Karaibach.

- Cieszę się, że mnie tam zabrałeś. - Musnęła ustami jego usta. - To, co się stało, było nam pisane.

Pisana im też była szczęśliwa przyszłość, w kochającej się rodzinie z gromadką dzieci.

Tytuł oryginału: Waking Up with the Boss
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Sheree Henry-Whitefeather
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3370-5

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Strona redakcyjna